Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
w Krakowie: rocznie kor. 32·— kwartalnie kor 8·— miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie.
Adres Redakcji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.
Numer pojedynczy 14 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą:** kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52·—.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.
Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 80. **Kraków, Sobota dnia 6 Kwietnia 1901.** **Rok IX.**

Numer świąteczny „Głosu Narodu“ wraz z „Głosem literackim i społecznym“.

ZMARTWYCHWSTANIE.

Ileż to razy, od czasu wielkiej ofiary na szczycie Golgoty — ludzkość, odkupiona męczeństwem Zbawcy witała dzień Zmartwychwstania, a jednak — jakże daleko jeszcze jest w duchu, w sercu i w czynach do tego, aby istotnie wstała z martwoty i żyła tak, jak żywym przez wiarę żyć należy...

Ileż to razy uderzały już dzwony radosną pieśnią ogłaszającą światu, iż po dniach cierpień, mąk i złożeniu ofiary bezgranicznego poświęcenia — zawitał dzień tryumfu i chwały, a ludzkość przecież nie pojęła tego czynu lecz dalej nurza się i kala w upadkach krzywd, niesprawiedliwości i gnębienia słabszych!...

Ileż to razy i nasz Zygmunt stary bił sercem w pierś spiżową, wołając, iż dzień Zmartwychwstania zaświtał, iż noc niewoli i barbarzyństwa minęła, a mimo to w Ojczyźnie naszej czas Wielkiego Postu — pokuty i żałoby nie ustaje, ani rezurekcji zwycięstwa nie ma!...

A jednak — w taki dzień Święta uroczystego czujemy się silniejsi i większi w ducha mocy. Jak pył ziemskiego kurzu otrząsamy z myśli zwątpień i goryczy bole — serce nasze potężnieje w uczuciu i wierzymy, iż Zmartwychwstanie obala mogiły, a noc rozjaśnia świtem słonecznym!

Ileż to razy patrzymy na ten dzień Święta wielkiego w tem przeświadczeniu, iż istotnie przez Moc wiary i Światło nauk opartych na prawdzie idziemy wyżej i wyniszczamy pogaństwa błędy... lecz — złudą to było... bo do dnia tryumfu potrzeba poprzednio wielkich dni zaparcia się i poprawy.

W dobie grobowego pognębienia i złamania — wielkie dnie zaparcia się i ofiar, wyniszczających egoizm, to droga na zmartwychwstanie potężne. Lecz niestety:

„Wyście przywykli zabijać — półczucia
„I zmartwychwstawać lecz półzmartwychwstaniem

powiedział Słowacki ze skargą żalu... bo i miast rozwijania a budzenia wielkich uczuć, my zabijamy drgnienia serc, któreby mogły przerywać ciszę snu samolubnego, gasimy iskry, któreby mogły rozświecić przestrzeń po za naszem ja rzuconą... I prawdziwie — półzmartwychwstania nasze chcemy uważać za wielkie drogi do pełnego słońca odrodzenia narodu!,.. A ani ludzkość cała drogą Chrystusowego Zmartwychwstania nie odżyje, ani my, jako naród zgnębiony, z grobu niewoli nie zmartwychwstaniemy, jeśli w ofierze cierpień i poświęceń tyle nie złożymy na pogrzebanie siebie, ile dał Zbawca, zanim Go w grobie złożono,..

„Stara i święta mych ojców ziemico!
„Kwitniesz jak dawniej żytem i pszenicą
. . . .
„I miasta twoje wspaniałej się bielą
„I wioski twoje lepiej się weselą
„Nic nie straciłaś od dawniejszej daty
„Nic nie straciłaś — tylko wielkich ludzi...
„Na nasze czasy może ich nie trzeba
„Dziś wiek jest wielkim, a nie jeden człowiek

.....dziś czasy, trudy, nauki, zdobycze nazywamy wielkimi, ale — o serca i poświęcenie się zaiste jak Chrystusowe, aż do zgnębienia nocy i zjednania świtu — nie pytamy...

Ileż to razy zmartwychwstawała przyroda po śnie zimowej niemocy, a my nie uczuliśmy w swem życiu wiosennych sił — ognia i czynu!...

Ileż to razy Chrystus z grobu wstający przemawiał do nas słowy wielkiego wzoru i przykładu, a myśmy usty powtarzali „zmartwychwstanie“, lecz w sercu i życiu byliśmy — półzmartwychwstaniem...

Nie jesteśmy atomem rzuconym w wir wszechświata, który ma lecieć tak długo, aż go inne, potężniejsze atomy zespolone zetrą w nicość i pył... Dzwony kościołów, brzmiące dziś potężną pieśnią tryumfu i chwały brzmią i dla nas, a krzyże, świecące w blaskach słońca — trwają i trwać będą.

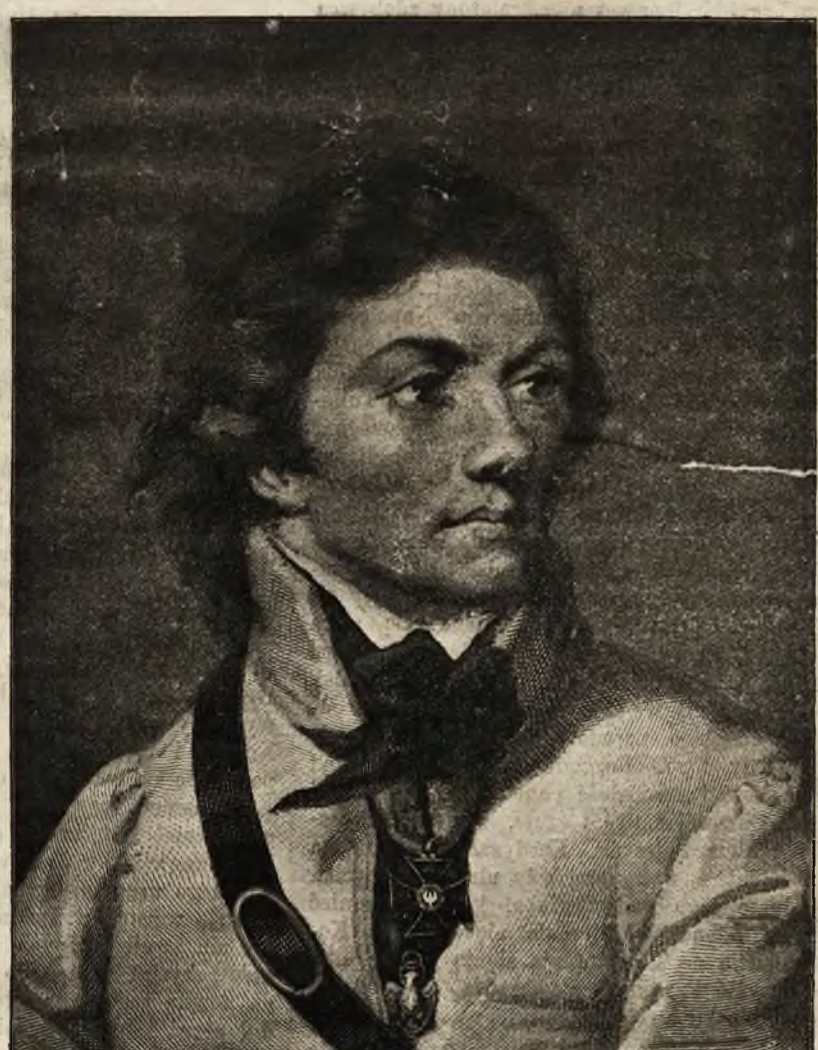
Zmartwychwstanie Baranka, który dobrowolnie dał się na ofiarę niech będzie nam i Ojczyźnie naszej tą Mocą i Potęgą, która zdoła ducha w nas ożywić — półczucia zamienić w uczucia wiernotrwałe, która da wielki wiek nie z dni i lat swoich, ale z wielkich ludzi, wielkich wiarą i poświęceniem!

Sto lat temu.



NAPOLEON I.

Sto lat temu.



TADEUSZ KOŚCIUSZKO.

NAPOLEON i KOŚCIUSZKO.

Pierwsze święta Wielkiej Nocy XIX. wieku miały dziwny charakter w Paryżu, w którego stronę od lat dwunastu zwrócone były nieprzerwanie oczy całego świata. Po rzeczach niesłychanych, po tym chaosie, co pochłonął przeszłość i roztoczył kręgi krwawego fermentu od Oceanów po oceany, — nastawała chwila względnego ładu i skupienia. Ponad zamęt powszechny wystrzelała wysoko w górę olbrzymia, nadludzka postać trzydziestoletniego młodzieńca o piorunowym

błysku myśli i rzucała sobie do stóp najdumniejsze moce Europy. Równocześnie Krzyż, dotąd tępiony, pojawił się znowu, witany z coraz większą czcią i radością; coraz częściej pochylały się ku niemu zakazane przedtem kościelne chorągwie i wznosiły fale dymu kadzielnic, prześladowanych aż do tej chwili na równi z innemi symbolami katolickiego obrządku.

W Tuilerjach świetny dwór Józefiny, rozbawiony według wykwintnych pomysłów niewyczerpanego Tolleyranda, mało zapewne myślał o znaczeniu pamiątki dnia Wielkiej Nocy. Nie było tam nikogo, ktoby przypomniał, że poza straszną rzeczywistością życia, tak ohydną wówczas, tak zanurzoną w otchłani gwałtu, bezprawia, mordów, pożogi i rozpasania żądz — jest nieśmiertelność dusz, jest pozaświatowe Królestwo Boże, jest sprawiedliwość przedwieczna i że miljony korzą się tej nocy pokornie u stóp ołtarzy, czerpiąc w rozmyślaniach nad tajemnicą Zmartwychwstania — pokrzepienie, otuchę, nadzieję...

Ale dumny i samotny Pierwszy Konsul musiał mieć ponurą chwilę zamyślenia wówczas, kiedy doniesiono mu, że lud paryski, szydząc z republikańskiej religji, garnie się już tłumnie na nocne modły w katolickich świątyniach i błogosławi wieści radosnej o Zmartwychwstaniu, symbolu wybawienia i spokoju, że duchowni, którzy odmówili rządowej przysięgi, płomienni apostolską gorliwością, porywają za sobą masy i budzą w nich machabejską moc ducha do przelania ostatniej kropli krwi za sprawę religji, że piętnastotysięczna czereda pożenionych księży-apostołów budzi pogardę i obrzydzenie, a jest tylko jednem więcej pobudzeniem każdej szlachetniejszej natury do głośnego wyznawania wierności dla Piotrowego następcy i Chrystusowego Namiestnika!...

Czy jenerał Bonaparte wierzył w cokolwiek więcej, oprócz — w siebie? Czy uznawał kogoś ponad sobą? Czy nie przeniknął go raczej ów mickiewiczowski Maciek nad Maćkami, kiedy wśród napoleońskiego entuzjazmu w Soplicowie wołał w dwanaście lat potem:

Cesarz idzie do Moskwy... daleka to droga,
Jeśli cesarz jegomość wybrał się bez Boga!

Niemniej jednak nie mogło nie być momentów, w których ten umysł, najświetniejszy, na jaki zdobyła się siła przyrody, stawał strapiony wobec zagadki wszechbytu i poddawał się uczuciu, że poza dotychczasowym światem zmysłów jest moc wszechwładna, wobec której nawet niezwyciężony zdobywca Italji jest tylko słabem i kruchem narzędziem przeznaczenia...

W takich chwilach stawać musiała przed oczami Napoleona straszna wiadomość, jaką świeżo odebrał z Petersburga o okropnym zgonie rosyjskiego sprzymierzeńca, wespół z którym miał położyć koniec „niesprawiedliwościom rządu angielskiego“, któremu rok temu odsyłał całą armję uzbrojonych i świeżo odzianych jeńców i którego obdarzał szpadą wielkiego mistrza Johannitów, podarunkiem Papieża... Nic tak nie wstrząsnęło umysłem i organizmem Napoleona, jak to uduszenie Pawła za wiedzą i zgodą rodzonego syna, swego sentymentalnego i marzycielskiego syna, który za lat niewiele miał wejść do Paryża i Tuileriów jako triumfator i pogromca Niezwyciężonego... W takich chwilach przeczuwać musiał jenerał Bonaparte Moskwę, bitwę pod Lipskiem, Waterloo...

To też w niewiele dni po tej pierwszej Wielkiejnocy stulecia, pisze Pierwszy Konsul do francuskiego posła w Rzymie, Cacaulta, aby „wobec Papieża zachowywał się tak, jak gdyby to był wódz stojący na czele 200.000 żołnierzy“ a ze skwapliwością stara się o spokój, zgodę i układ za Stolicą Świętą. A choć grozi, że bez wahania wyda Rzym na łup wojsk francuskich, sam zaś wciśnie w izbę utworzenie odrębnego francuskiego narodowego Kościoła, — nie uczyniłby wtedy tego. Rozumie on już wtedy zbyt dobrze głębokość i doniosłość panowania, jakie nad duszami ma Chrześcijaństwo i czuje, że moc jego zasłaba, aby z niem walczyć... Kardynał Consalvi ma zadanie dość łatwe, zwłaszcza, gdy niebawem pycha, która żre duszę tego nadczłowieka, każe zapomnieć o pierwszych pobudkach liczenia się z potęgą Kościoła i podsuwa myśl posłużenia się tą potęgą, aby ze siebie uczynić Pańskiego Pomazańca, dla dodania mistycznego blasku swojej ziemskiej wszechmocy...

W skromnym pokoiku przy ulicy de Lille Nr 545 spędzał te same święta sto lat temu, samotnie, cicho, smutnie, strasznie, człowiek jeżeli nie duchem, to sercem stokroć większy i piękniejszy, niż rosnący w świetności Pierwszy Konsul.

Człowiek ten miał wtedy pięćdziesiąty piąty rok życia, ale już od pięciu lat czuł się „zniedołężniałym“, „nie mogącym sobie dać rady ni moralnie ni fizycznie“ Pierś miał pokrytą bliznami, nogę poszarpaną od ostrza bagnetu i głowę poranioną trzema krzyżującemi się z sobą cięciami. Energję nerwów jego zniszczyła niepowrotnie klęska ostateczna i niewola Ojczyzny, dwuletnie więzienie w petropawłowskiej twierdzy, i gorszy nad wszystko przymus moralny do złożenia przysięgi na wierność carowi, w zamian za wolność 12.000 towarzyszy broni.

Pasmo życia jenerała Tadeusza Kościuszki do dnia 26 marca 1798 roku, kiedy do mieszkania jego w Filadelfji przy ulicy Czwartej nadeszły listy z Europy, donosząc, iż Republika Cisalpińska prowadzi układy z jenerałem Dąbrowskim, chcąc zawrzeć traktat z uosobiającymi Polskę legjonami, — od dnia 18 czerwca tegoż roku, kiedy spiesząc z bijącem radością sercem, wylądował w Bajonnie, aż do dnia 25 czerwca 1815 roku, w którym napisał w Wiedniu wiekopomny list do ks. Adama Czartoryskiego i z rozpaczą w sercu przestał służyć Ojczyźnie, bo dla niej nic uczynić nie mógł — pasmo to jest jedną z najstraszniejszych cichych tragedji, przez jakie serce ludzkie przechodzić mogło.

Entuzyastyczny republikanin, gorący miłośnik wolności ludów, przybywa do Francji z szlachetną wiarą, że bohaterska Francja, w nieustraszonym pochodzie zwycięzkim i z szlachetnymi wodzami na czele obali lada dzień wszystkie monarchje świata, obdarzy wolnością wszystkie narody i po republikańsku urządzi Europę; w liście dumnym, wyniosłym, obelżywym prawie, rzuca carowi w oczy dar, który go pali, odkąd czuje, że bliskim może być dzień, kiedy ten car stanie się jeńcem Polaków. Zawiadomił komendę legjonów o przybyciu i wysłuchał sprawozdań adjutanta, na każdym kroku jest przedmiotem entuzjastycznych wybuchów czci i uwielbienia Francuzów; kiedy się pojawił na galerji w paryskiej Radzie Pięciuset, «przewodniczący zawołał, że „nieszczęścia Polski nie będą wiecznemi, ponieważ znakomity obrońca wolności sarmackiej wrócił już do Europy“... Rządy rozbiorowe drżą obawą i otaczają Kościuszkę siecią szpiegów, a udzielając sobie nawzajem szczegółów o każdem jego poruszeniu, naznaczają cenę za jego głowę... Kniaziewicz przywozi wielkiemu wodzowi szablę Jana Sobieskiego... Wybicki pisze mazurek: „Marsz! marsz! z ziemi włoskiej do Polski“...

Ale to basło zamrzeć musiało na wieki w życiu, nieśmiertelnie miało brzmieć tylko w pieśni polskiej...

Kościuszko czekał... Lała się polska krew strumieniami na ziemi włoskiej... On listami zagrzewał, myślą i sercem był z towarzyszami broni, a czekał wciąż ze drżeniem, aż nadejdzie chwila, w której rząd republiki francuskiej zwróci się do niego ze słowami: „Jenerale! Czas nadszedł! Spełniamy dług wdzięczności! Prowadź swoich bohat-rów i nas razem z nimi do twojej ziemi krwią przesiąkłej, obalić tyranów i ugruntować wolność...“ Kościuszko czekał... I przyszedł do niego człowiek młody, o twarzy płonącej gorączkowym ogniem, poprzedzony sławą rozgłośną, przyszedł Bonaparte w pierwszych dniach listopada 1799 roku z komplementem na ustach i z zachmurzoną twarzą, na której malował się zamiar ukryty. Serce Kościuszki zadrżało niepokojem: ten młodzieniec nie myśli o wolności narodów, ten wódz nie stworzy republikańskiej Europy. Delikatna i wrażliwa natura bohatera z pod Racławic odczuła od pierwszej chwili, że metal, z którego stworzony jest biust zwycięzcy z pod Arcole i z pod Abukir—innego jest gatunku, i że po tej głowie genjalnej roi się wszystko może, prócz marzeń o uszczęśliwieniu społeczeństw i hołdzie przed ideą wolności... Przestrzegł też szybko Kościuszko członków rządu, że młodzieniec knuje coś złego, i że trzeba go się strzedz... Za kilka dni Lucjan Bonaparte odegrał niecną komedję przed żołnierzami otaczającemi Tuilerje, Murat poprowadził ich do ataku na bagnety przeciw reprezentantom ludu, a Napoleon kazał się ogłosić Pierwszym Konsulem Francji...

Z głową opartą o dłoń, z oczami pełnemi łez przepędził Tadeusz Kościuszko pierwszą Wielkanoc XIX wieku. Pierwszy Konsul zapomniał o tem, co mówił do Sułkowskiego pięć lat temu, że „kocha Polaków i bardzo ich ceni; że rozbiór Polski jest czynem nieprawości, który utrzymać się nie może; że wreszcie ukończywszy wojnę we Włoszech sam pójdzie na czele Francuzów, żeby zmusić Rosjan do oddania Polski“. Dwukrotnie jenerał Dąbrowski wypracowywał plan wyprawy do Polski: raz w Mantui 1797, aby iść przez Kroację i Węgry, drugi raz 7 lipca 1800, ale Bonaparte nie raczył nawet odpowiadać...

Z carem rosyjskim wymieniał Pierwszy Konsul grzeczności i starał się o jego względy, a choć w pokoju lunewilskim dyktował warunki Austrji według własnego uznania, zgodził się na podyktowanie przez Austrję warunków śmierci dla legjonów. Tych, którzy mu krwią okupywali trjumfy w nadziei wdzięczności, wysłał przeciwko murzynom w San Domingo na pewną i straszną zgubę... To też kiedy na kilka dni przed Wielkanocą minister policji Fouché, wspomniał Kościuszce, że Pierwszy Konsul o nim mówił — nasz naczelnik odrzekł z goryczą i pogardą: „Już nie mówię nigdy o nim“.

Cóż się dziwić, że kiedy w pięć lat potem wielki cesarz Francuzów gotując się na wyprawę do Rosji, przypomniał sobie o Kościuszce i wezwał go z zakątka w Berville „nie chcąc bez jego zdania nic przedsiębrać i pragnąc by mu Kościuszko towarzyszył“ — Kościuszko zażądał dowodów, że cesarz wydźwignie się Polsce za jej pomoc...

Odpowiedź ta była Napoleonowi tak niespodziewana, że nie przypuszczając jej, zapewnił już przedtem rozentuzjazmowanych Dąbrowskiego i Wybickiego, że Kościuszko przemówi niebawem do narodu... Ale przekonał się, że to było pewne. Łatwowierny naród rzucał się do stóp genjuszowi wojny, zdając mu się wprost na łaskę i niełaskę. Napoleon żałował, że w Berlinie obiecał deputacji wielkopolskiej niepodległość Polski pod jedynym warunkiem wystawienia 30.000 wojska. W Warszawie mówił już o Polakach wyniośle: „Niech się zobowiążą utrzymać króla, jaki im będzie dany, a wtedy obaczę co mam uczynić“...

W kraju obarczono Kościuszkę zarzutami, że wezwany przez cesarza, odmówił, nie podając nawet powodów. Kościuszko dotknięty temi zarzutami, choć już nie wzywany, postawił w liście do Fouchégo swoje warunki. Polegały one na żądaniu: 1) konstytucyjnej formy rządu, 2) obdarzenia chłopów wolnością i 3) granic Polski od Rygi do Odessy i od Gdańska do Węgier. Napoleon Bonaparte odpisał na to Fouchému, że Kościuszko „jest poprostu głupcem“...

Zniewaga wyrządzona narodowi w osobie najszlachetniejszego, najbardziej bohaterskiego z pośród jego synów strasznie miała się niebawem pomścić na tym, który siebie tylko uważał za alfę i omegę świata.

Jeszcze raz potem zapłomieniło się zapałem świetlane serce Kościuszki. Sentymentalny i poetyczny, choć splamiony krwią swego ojca, Aleksander I, pozujący na opiekuna ludzkości i wolności miłośnika, przyrzekł Kościuszce odbudować Polskę do granic Dźwiny i Dniepru...

Znowu uwierzył i znowu stargano mu serce. Car wezwał go do Braunen, aby mu powiedzieć, że odbudowanie Polski nie da się uskutecznić a dla Polaków jedyna droga: połączyć się ze Słowiańszczyzną. I temu nie sprzeciwił się Kościuszko; szło mu tylko o sposób w jaki się to ma stać.

Projektował i marzył „równoważność i przyjaźń stateczną z Rosjanami“, jak o tem pisze w ostatnim, strasznym swą tragicznością liście do Czartoryskiego. „Przy liberalnej konstytucji—pisze Kościuszko—byliby szczęśliwymi Polacy być pod berłem tak wielkiego monarchy pospołu z Rosjanami“. „Królestwo Polskie miałoby tak jak Królestwo Węgierskie z Austrją, łączyć się pod jednem berłem z mocarstwem rosyjskiem, z konstytucją oddzielną i ze swojemi prawami“. „Tak jak teraz rzeczy idą, Rosjanie już z samego początku posiadają wśród naszych pierwsze miejsca rządowe, zapewne, to nie może ująć Polaków do zaufania wielkiego. Owszem, z bojaźnią każdy uczyni wniosek takowy, że imię polskie z czasem w pogardzeniu zostanie i że Rosjanie traktować nas będą jak podległych im, gdyz tak szczupła garstka populacji nigdy się nie zdoła obronić intrydze, przewadze i przemocy Rosjanów. Mamyż zamilczeć o pozostałych braciach naszych pod rządem rosyjskim! Serce nasze wzdryga się i nbolewa, że nie są z drugimi złączeni...“ „Imię samo nie stanowi narodu“. „Niech Opatrzność kieruje Wami a ja jadę do Szwajcarji, nie mogąc zdatnie służyć Ojczyźnie“.

Ten list świadczy, jak słusznie podnosi Korzon, że przejścia w Wiedniu były dla Kościuszki prawdziwem Waterloo. List ten ma datę tylko o tydzień późniejszą od tej bitwy, która była ostatecznym dla Napoleona gromem...

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Co rok z powiewem wiosny wschodzi nad całą Polską zorza Zmartwychwstania, wielkie Święto przebaczeń i nadziei, nasze rodzime święto!

Co rok po długich dniach pokuty, w których dziś brak nam czasu na rozpamiętywanie zagadek duszy, nam ugiętym walką z wrogiem i trudem życia — wita do nas radość, hymn, nadzieja jutra, trjumf idei i dusze łączą się w radosne pienie:

Alleluja, Alleluja!...

Co rok w dniach Wielkiej nocy do każdego polskiego serca, w chwili zadumy kołace troska o narodowe jutro, co rok pocieszamy się nadzieją, acz czując w sobie sił tak mało, a wrogów tak wiele!...

I mówi do nas w tych dniach Tradycja na każdym kroku wymownem słowem tęsknoty i żalu... Brzmi z pieśni pokutnych, błyszczy w blasku woskowych świec na kirowem tle, a potem śpiewa rozgłośnie w potężnej, ziemię z Niebem wiążącej pieśni: „Chrystus zmartwychwstan jest“.

Ściskają się dłonie, otwierają serca, darowują urazy, w słowach życzeń wypowiada się szczerość polskich dusz, zdolnych zarówno do poświęceń, jak do smutku, do szalonych porywów, jak do bierności.. Zbudzona wiara i przywiązanie do ziemi rodzinnej jest naszą moralną siłą, oczyszczeniem naszych win, zadatkiem odrodzenia!

Kiedyż przyjdzie?..

Czy naprawdę nas. „smutnych pół-rycerzy żywych“ wzruszają te smutki i radości święta Zmartwychwstania tak do głębi serc, czy budzą w nas dźwięk z dawnych polskich „naszych“ dni, czy naprawdę otwierają się serca jak niegdyś Ojców naszych a szczery uścisk czy usuwa urazy—przebaczeniem? W walce i zawiści wzrastamy, goryczą opętane nasze życie, nieufność pęta serca a kłamstwo kładzie na usta, ciężka walka o byt i nędza wystudza w miljonach porywy, zapały, wierzenia. Błąkamy się jak cienie wśród ponurej, bez jutra, posępnej jak noc jesienna rzeczywistości.

O bądźmy szczerzy!.. Czy zebrania nasze w te dni świąteczne tchną chrześcijańskiem duchem dawnej Polski, czy są szczerością i prawdą, czy głęboko kim nastrojem wielkiego trjumfu Chrystusowego żyjemy przez te dni wielkich pamiątek?

Czy może tylko oszołomiamy się, aby za każdą cenę zapomnieć o nędzy codziennego życia, czy może kłamiemy sobie i drugim szczerość, aby sobie i im stworzyć złudzenie pogody duchów i ich przymierza — czy nie uciekamy w oszołomienie przed życiem walki, które tak gasi wszystko, tak wystudza, które wtrąca nas w konieczność istnienia bez ideału i dążeń bez wiary w świętość i podniosłość celu?

. . . .

A jednak!... Idącym po krzyżowej drodze przeciwności życia społecznego i narodowego, choć przyświecają jeno gromnice i palmy żałoby towarzyszą, idącym w zmroku, nawet te dni oszołomienia są pokrzepieniem i podporą; czujemy w sobie, że wielka radość chrześciańtswa jest nieśmiertelną i górniejszą nad zwątpiałe i złamane na duchu pokolenia, które przejdą, aby otworzyć jasne drogi nowym, oczyszczonym, odrodzonym!

W radośnych śpiewach i wylewie uczuć, choć mało szczerych, jest przecież cichy głos nadziei, powiew otuchy: „Że ponad powszedniość płynie tam w górze między gwiazdami Duch odrodzenia, cnoty, siły moralnej — ten sam, co krzepił pierwszych chrześcian, walczących za Chrystusową naukę i tak potężnych wiarą, że pogaństwo padało na twarz i skarleli, lud marnieje i przepada. Czyż kadłub, piersi i serce mogą żyć, rozwijać się, i rozrastać?..

. . . .

Ale co roku jest chwila przebudzenia; wtedy gdy wiosna spływa z gwiazd ku ziemi, wtedy gdy z tysięcy i milionów polskich piersi brzmi hymn Zmartwychwstania.... Wtedy drga cały człowiek-naród, krew uderza żywszem tętnem... zda się, że nabierze sił i poderwie się, wzniesie głowę i nogami tkwić w bagnie przestanie!

Czemuż potem znowu stygnie? Bo słońca mu brak, coby zewnątrz ogrzało i przeniknęło zmartwiałe członki, słońca wspólnego narodowego ideału, słońca głębokiej i prawdziwej Chrystusowej religii wspartej na miłości i przebaczeniu, słońca społecznego złączenia sił do pracy dla jednego celu, słońca braterskiej jedności, utrwalonej podniosłemi dążeniami życia, które je czynią pięknem i pełnem wartości...

. . . .

Wnijścia tego słońca życzymy braciom naszym co rok i zawsze życzyć będziem z wiarą, że zbudzą się kiedyś serca do wielkiego ze zmroków niewoli żywota; wnijścia słońca zmartwychwstania w majestacie bożym, takim jak ów, który nad grobem doczesnej śmierci Chrystusowej zawysoki lecz przygarbiony mężczyzna, w bluzce z taniego materyału z kokardą na spłowiałej czapce. Jest skąpany w pocie, czerwony i mrukliwy.

— Czy jeździsz pan codzień na letnie mieszkanie? — pyta go się jakiś letnik w żółtych spodniach.

— Nie, nie codzień, odpowiada szorstko Zajkin. — Żona ze synem mieszka w tej porze roku ciągle na wsi, ale ja nie mam czasu dzień w dzień wyjeżdżać z miasta, a przytem to kosztuje drogo.

— Słuszna uwaga, wypada to bardzo drogo, — westchnął pan w żółtych spodniach — w mieście nie można iść na dworzec piechotą, potrzeba wziąć izwozczyka, bilet kosztuje 42 kopiejki, po drodze kupuje się gazetę i wypija dla wzmocnienia kieliszek wódki. Wszystko to są wydatki kopiejkowe, drobnostki, ale przez całe lato zbierze się z tego dwieście rubli. Wprawdzie ma się w zamian naturę, wiejską idyllę, temu nie przeczę, ale przy naszych urzędniczych dochodach trzeba się rachować z każdą kopiejką, o tem pan sam wiesz. Wydawszy choć jedną nierozumnie nie można zaraz spać przez noc całą. Tak, tak.... Ja, szanowny panie — ja nie mam zaszczytu znać pańskiego nazwiska... — mam dwa, okrągłe dwa tysiące

Z „Czarnego miasta".



Pożar olbrzymich rezerwarów naftowych w Baku.

w proch przed olbrzymami".. „Że płynie Duch, i wieści tryumf Prawdy, która musi wiele jeszcze przewalczyć, wiele przełamać i zatrzeć, wiele serc oczyścić lub strawić potęgą swej niewzruszoności, zanim błyśnie wiosna zmartwychwstania duchów, Królestwo boże na ziemi!"

Cały świat chrześciański żyje i odradza się tą potężną nadzieją; ona daje siły do zwalczania przeciwności, ona hartuje nieświadomie duszę, a ten hart jak puklerz otacza piersi wtedy, gdy nadejdzie chwila zapału, gdy słabych, opuszczonych zwątpiałych, powoła do czynu wielkie, wstrząsające zdarzenie!

. . . .

U nas w Polsce każdy rok, każdy dzień niesie od wielu lat smutek lub narodową stratę. Padają coraz częściej ofiary ciche, nieznane, słabe, nieodporne, coraz częstsze i coraz liczniejsze! I każde święto Zmartwychwstania budzi myśli coraz smutniejsze...

Czujemy, jak z zapomnieniem tradycyi odlata od nas nasza polskość, czujemy jakiś zatruty dech nad sobą i w sobie, i jak człowiekowi, w którym już gaśnie życie, stygną kończyny jego ciała, tak i na nas, jako narodzie i społeczeństwie spostrzegać się daje ten smutny objaw. Głowa wyschła pamięć traci i chwieje się, miotana na bezwładnym karku, nogi stygną, pogrążone w bagnie w którem toną coraz głębiej... Wielcy wodze narodu wyschli błysnął blaskiem nieśmiertelności, wiary, szczerości, czci ideału, zbratania i przebaczenia, życzymy wszystkim Braciom naszym, na całym Ojczyzny naszej obszarze, w ten wielki Dzień naszego, polskiego święta, strojnego w najdroższe pamiątki minionej przeszłości!

I narodowego życia, i pieczy o ogniska ojczyste, i przebudzenia z bezmyślności i zobojętnienia!.. Alleluja, Alleluja!

Keryks.

ZBYTECZNY.

Przez Antoniego Czechowa.

Siódma godzina wieczorem. Czerwiec. Z przystanku Chyłkowo wlecze się ku wsi gromada letników, obładowanych sakwojażami, paczkami i kartonami. Wszyscy właśnie wysiedli z pociągu, wszyscy są zmęczeni, głodni i źli, jak gdyby słońce nie jaśniało a trawa nie zieleniła się także i dla nich.

Wśród tej gromady wlecze się także Paweł Matwiejewicz Zajkin, urzędnik sądu powiatowego, rubli rocznie, jestem sztatskim sowietnikiem, ale palę lichy tytoń drugiej sorty i nie mam rubelka, aby sobie kupić wody Vichy, którą mi kazano pić na kamień nerkowy.

— Po prostu rozpacz — rzekł Zajkin po krótkiem milczeniu — ja, mój panie jestem zdania, że letni pobyt na wsi wynaleźli djabli i kobiety; djabli ze złośliwości, kobiety z bezgranicznej lekkomyślności. To nie życie ale ciężkie roboty, piekło. Tutaj jest tak duszno, ciężko, nie można oddychać; człowiek przewraca się z boku na bok i nie może znaleźć spokoju. A tam w mieście ani mebli, ani służby, bo wszystko zabrano na wieś. Jeść się dostaje djabli wiedzą co, nie ma komu nastawić samowara, nie można się nawet porządnie umyć, a wyszedłszy za miasto, chcąc spocząć na łonie natury, musi się gnać piechotą w kurzu i upale.... Tfu!... Czyś pan żonaty?

— Tak jest... troje dzieci — westchnął pan w żółtych spodniach.

— W ogóle nędza i bryndza... dziwne, że się jeszcze żyje.

Wreszcie dochodzą do wsi. Zajkin żegna się z panem w żółtych spodniach i kroczy do swojego mieszkania. W domu cisza grobowa. Słychać tylko brzęczenie komarów i rozpaczliwe jęki muchy, która dostała się w sieć pajęczą. Okna są zasłonięte małemi firaneczkami z muślinu, przez które

ODBITO W DRUKARNI A. KOZIAŃSKIEGO W KRAKOWIE.

widać więdnące kwiaty geranium. Na niebielonych ścianach z desek drzemią muchy, skupione na oleodrukach i koło nich. Na ganku, w kuchni, w jadalni ani żywej duszy. Wreszcie w izbie, stanowiącej zarazem salon i gabinet, spotyka Zajkin swego syna, Petię, małego, sześcioletniego chłopaka. Petia siedzi przy stole i wycina nożyczkami

— Gdzie Natasza?

— Nataszę wzięła mama ze sobą aby jej dopomagała przy przebieraniu się; Akulina poszła na grzyby do lasu. Dlaczego to ojczulku komarom robi się czerwony brzuch gdy kąsają?

— Nie wiem... dlatego, że krew ssają. Więc nie ma nikogo w domu?

Paryż się bawi.



Uroczystość środopościa.

waleta pikowego z nowiutkiej talii kart. Przy tej operacyi wysuwa silnie naprzód dolną wargę.

— Aj, to ty ojczulku! — mówi, nie obracając się — dobry wieczór!

— Dobry wieczór... gdzie mama?

— Mama? poszła z Olgą Kiryłówną na próbę, bo grają teatr. Pojutrze przedstawienie... ja idę z niemi.... Czy pójdziesz także, ojcze?

— Hm... nie wiem... a kiedy wraca?

— Powiedziała, że wieczorem.

— Nikogo, ja jestem sam jeden.

Zajkin siada na fotelu i patrzy w okno.

— Któż nam da zatem jeść? pyta.

— Dzisiaj się nic nie gotowało ojczulku. Mama myślała, że nie przyjedziesz i nie kazała robić obiadu. Ona sama z Olgą Kiryłówną będzie jadła na próbie.

— Ślicznie dziękuję!... a cóż ty jadłeś?

— Ja piłem mleko, kupili mi mleka za sześć kopiejek. Powiedz mi ojczulku, czemu komary piją krew?

Zajkin czuje nagle jak mu coś zaczyna uciskać wątrobę. Zniechęcenie, złość, gniew, ogarniają go do tego stopnia, że zaczyna ciężko oddychać i trząść się na całem ciele. Chciałby powstać, coś potłuc, ulżyć sercu jakimś setnem przekleństwem, lecz przypomina sobie, że lekarz nakazał mu strzedz się wzruszeń. Przezwycięża się i zaczyna gwizdać aryę z Hugonotów.

— Ojczulku, a czy ty umiesz grać w teatrze? — pyta Petia.

— Ach, dajże mi spokój z takiemi głupiemi pytaniami — woła Zajkin — teraz masz już sześć lat a zawsześ taki głupi jak przed trzema laty. Ty głupi nierobo! po co naprzykład psujesz karty? Jak śmiesz je ciąć?

— Te karty nie należą do ciebie — mówi Petia obracając się do ojca — dostałem je od Nataszy.

— To nie prawda, bębnie przeklęty! — krzyczy Zajkin wpadając w coraz to większy gniew — a zawsze łże! powinieneś dostać cięgi!... Ja ci uszy oberwę!

Petia zrywa się, wyciąga szyję i patrzy się ciągle w zaczerwienione, gniewne oblicze ojca. Zaczyna mrugać oczyma, krzywić się i wreszcie w źrenicach pokazują mu się łzy.

— Dlaczego się na mnie gniewasz? — skarży się Petia płaczliwym głosem — dlaczego nazywasz mnie głuptasem? Ja nikomu nic nie robię. Nie swawolę, jestem posłuszny... a ty się gniewasz. Dlaczego mi wymyślasz?

Chłopak mówi to z takiem przekonaniem i płacze przy tem tak gorzko, że Zajkin zaczyna się wstydzić.

— Prawda, po co ja się gniewam? — myśli — no, no, nie gniewaj się Petia! Jesteś rozsądnem dzieckiem, dobrym chłopcem i ja cię kocham!

Petia obciera sobie oczy rękawem, siada wzdychając na dawnem miejscu i zaczyna wycinać damy. Zajkin idzie do swojego pokoju. Tam kładzie się na kanapie, wsuwa ręce pod głowę i zaczyna myśleć. Łzy chłopaka ułagodziły gniew jego; ciśnienie na wątrobę ustąpiło i obecnie jest już tylko zmęczony i głodny.

— Ojczulku — brzmi głosik od drzwi — czy mam ci pokazać mój zbiór owadów?

— Dobrze, pokaż.

Petia wchodzi i podaje ojcu długie zielone pudełko, z którego wydobywa się rozpaczliwe drapanie łapami po ścianach. Podniósłszy wieko, Zajkin spostrzega masę motyli, chrząszczów, świerszczy i much, przygwożdżonych szpilkami do dna pudła. Wszystko to, z wyjątkiem dwóch albo trzech motyli, rusza się i żyje.

— I świerszcz jeszcze żyje! — dziwi się Petia — złapałem go wczoraj zrana i jeszcze nie zdechł.

— Któż to cię nauczył tak je nabijać na szpilki? — pyta Zajkin.

— Olga Kiryłówna.

— Ją samą trzebaby tak przekłuć — mówi Zaj-

---

10 # MATCE RZECZYPOSPOLITEJ.

POWIEŚĆ MIESZCZAŃSKA.

Ze starych dokumentów wypisał LUDWIK STASIAK.

Ciąg dalszy.

— A gdybym pana Macieja poprosiła o wszystkie pięć...

— Dam...

Zaśmiała się serdecznie dziewczyna.

— No no. Jak Pan Jezus i Najświętsza Matka pozwoli one i tak będą moje.

Maćkowi serce zabiło ze szczęścia i radości.

Ale to szczęście trwało krótko.

Nie uszło uwagi sławetnego mistrza Buczyńskiego, że jedynaczka jego często ku warsztatowi [illegible] Maćka się śmieje. Nie uszło i to jego [illegible] aciek kupił sobie sukienny nowy żu[illegible]ą czapkę, że sprowadził z Krakowa [illegible]abny pas tkany w barwne kwiaty [illegible]enie, że Maciek stroi się jak szlachcic, a w kościele nawet od czasu do czasu ku Kasi tęskne oczy zadziera.

Spochmurniał mistrz kunsztu blacharskiego i postanowił zamysły Maćka udaremnić. Maciek był sierotą, oprócz dwóch korcy wysiewu nie miał nic, a Kasia była dziedziczką dwudziestu korcy i bogatej blacharskiej majsteryi. Był pewny, że czeladnik chce się przyżenić i majstrem zostać, do czego nie miał prawa ani kondycyi, rzadkością bowiem było, żeby czeladnik jaki dziedzicznego według prawa majsterstwa się dochrapał. Podejrzywał Buczkowski, że słodkie miny, jakie Maciek robi, mają na celu nie dziewkę samą, ale jej piękne i bogate wiano. I gdy raz Maciek odświętnie ubrany zaglał się w niedziele do warsztatu, aby nibyto jutrzejszą robotę zobaczyć, w rzeczy zaś samej, aby na Kasię spojrzeć i affekta swe jej okazywać, wyszedł do niego chmurny mistrz.

— Co mi zbyt pilnie, mój panie Macieju, roboty patrzycie, święto gwałcąc i Panu Jezusowi krzywdę czyniąc?

— Przypatrzyć się tylko chciałem, co jutro robić wypadnie.

— Dobry zaiste i zapobiegliwy z waszeci majster. Szkoda tylko, że czeladnikowi ciężko teraz majsteryą posiąść i czeladnik na wieki czeladnikiem zostać musi. Smacznie to, będąc dziadem, na chlebie i possesyi żoninej w pana byłoby się zabawić, gdyby tylko ojcowie dziedziczkę na nędzę wydać chcieli....

— Zdarzało się przecie waszmość panie...

— Ale tu się nie zdarzy. Nigdy.

Maciek, któremu się łzy do oczów pchały, upadł mistrzowi do kolan, nogi ściskając.

— Mówiłem że nigdy — powtórzył Buczkowski i trzaskając drzwiami, warsztat opuścił.

Powstał Maciek, któremu się zdawało, że piorun weń uderzył, sparaliżował serce, zabił wszelką jasną myśl w duszy i wszelką nadzieję. Jakby zawaliło się coś w nim, jakby duch z niego uciekł. Chłop jak dąb, musiał się przecież ściany trzymać, żeby nie upaść.

Wyszedł na pole zmierzając do furtki ogrodu. Trzymał się płotu, bo iść nie mógł. Przystanął śród grządek Kasinych kwiatów, przy chobinach lilij, które kwitły, rozkoszne zapachy niosąc. Głowa myśleć ustała, że nie wiedział dokąd iść i poco iść...

Był to letni wieczór. Rosy spadły jak wielkie perły. Ćmy wieczorne wisiały przy kielichach kwiatów. Przepiórki biły po polach, a stawy grały koncertem żabim.

Wszystko tchnie szczęściem, a on Maciek tak strasznie sponiewierany, tak bez granic biedny... Spoliczkowano go, zdeptano jego serce, bijące krwią, jego ciepłą krwią...

Wtem...

Do chłopaka przypadła Kasia. Przyszła cicho, jak cicho letnia noc nadchodzi, jak cicho spada z jabłoni białe wiosenne kwiecie.

Objęła ręką jego szyję i przytuliła prześliczną jasną główkę do piersi chłopaka, zanosząc się od tłumionego gwałtownego płaczu. Na rękach swych poczuł Maciek gorące jej łzy.

Serce w chłopaku pękało.

— Kasiu, moje ty szczęście jedyne...

— Ty nie słuchaj panie Macieju, ty nie słuchaj. To nie prawda co ojciec mówił. Stanie się tak, jak zechce Bóg. Bóg nam pomoże i Najświętsza Panna.

— Cichaj, cichaj, nie płacz.

— O ja twoja, mój Macieju, całem sercem twoja.

— Szkoda twoich ślicznych łez, łez twoich słodkich.

Ujął Maciek różową twarzyczkę w swe ręce, a ciepły rozkoszny oddech dziewczątka owiał jego twarz. Wydało mu się, że wszystkie kwiaty wiosny trzyma w swych ramionach, że wszystkie kwiaty slą wiosenne na niego zapachy. I bezmiernie szczęście wstąpiło mu w serce, gdy uczuł rozkoszne malinowe usta swej Kasieńki.

Otarła fartuszkiem łzy i rzekła:

— Stanie się tak, jak Bóg zechce.

Uciekła do domu.

A serce Maćka wołało głosem szczęścia i nadziei:

— Jak Bóg zechce.

* * *

Pod ratuszem wiśnickim zbiegowisko i hałas wielki. Wszyscy żydzi się pod ratusz zlecieli, bo pan burmistrz bocheński przyjechał, chcąc zrobić z żydkami wiśnickimi doskonały dla nich interes. Ci starozakonni co mają atłasowe żupany, polskie sobolowe czapki i barwne atłasowe pasy, ci są bliżej pana burmistrza, bo on z dziadami gadać nie chce.

Pan burmistrz Grotkowski wezwał przedniejszych na ganek ratusza i przemawiał do nich po żydowsku, bo on po żydowsku lepiej mówi, niż sam rabin wiśnicki. (D. c. n.).

kin z obrzydzeniem — zabierz to! wstydź się tak dręczyć biedne zwierzątka.

— Mój Boże! — myśli, patrząc za oddylającym się Petią — jak nędznie to dziecko jest wychowywane.

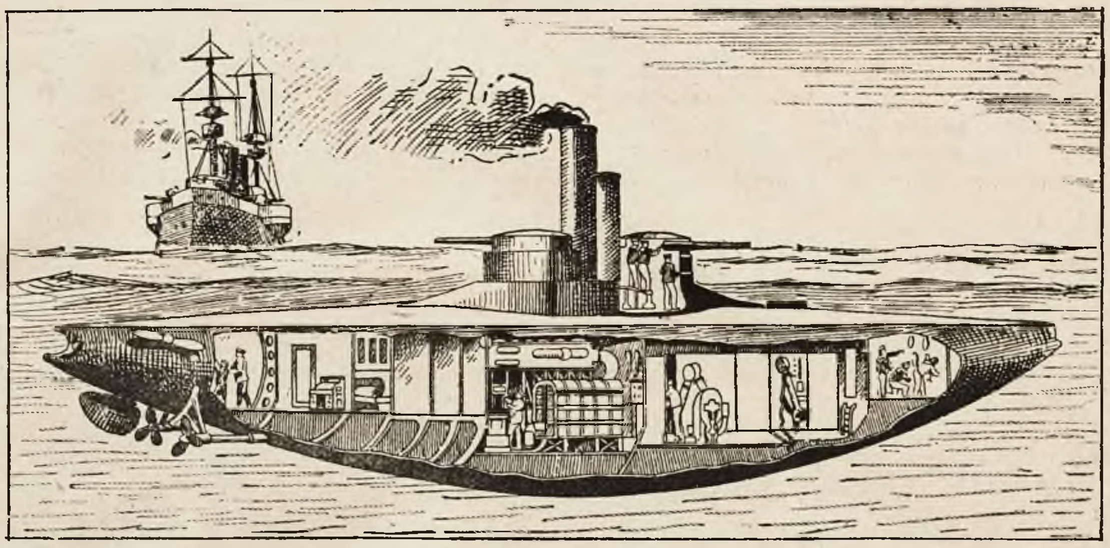
Paweł Matwiejewicz zapomniał już o głodzie i znużeniu: obecnie zajmuje go tylko przyszłość syna. Tymczasem na dworze znika powoli jasność dniowa. Słychać jak letnicy wracają z wieczornej kąpieli. Ktoś staje pod oknem i woła: „trzeba grzybów?“ a gdy po chwili nie ma żadnej odpowiedzi słychać, mlaszczące dreptanie oddalających się stóp. Gdy wreszcie zapadła taka ciemność, że już nie widać kształtów geranii przez firanki, a powietrze zaczyna się ochładzać, otwierają się z hałasem drzwi od ganku i słychać spieszne kroki, głosy ludzkie, śmiechy....

— Mama — woła Petia.

Zajkin wygląda przez drzwi pokoju i widzi swoją żonę, Nadieżdę Stiepanownę, świeżą i różową jak zwykle. Towarzyszą jej: Olga Kiryłówna, chuda blondyna z ogromnemi piegami i dwóch nieznanych mu mężczyzn. Jeden jest młody, wysoki, z kędzierzawemi blond włosami i olbrzymią grdyką. Drugi mały, krępy, o gładko wygolonej twarzy aktora i wydatnym podbródku.

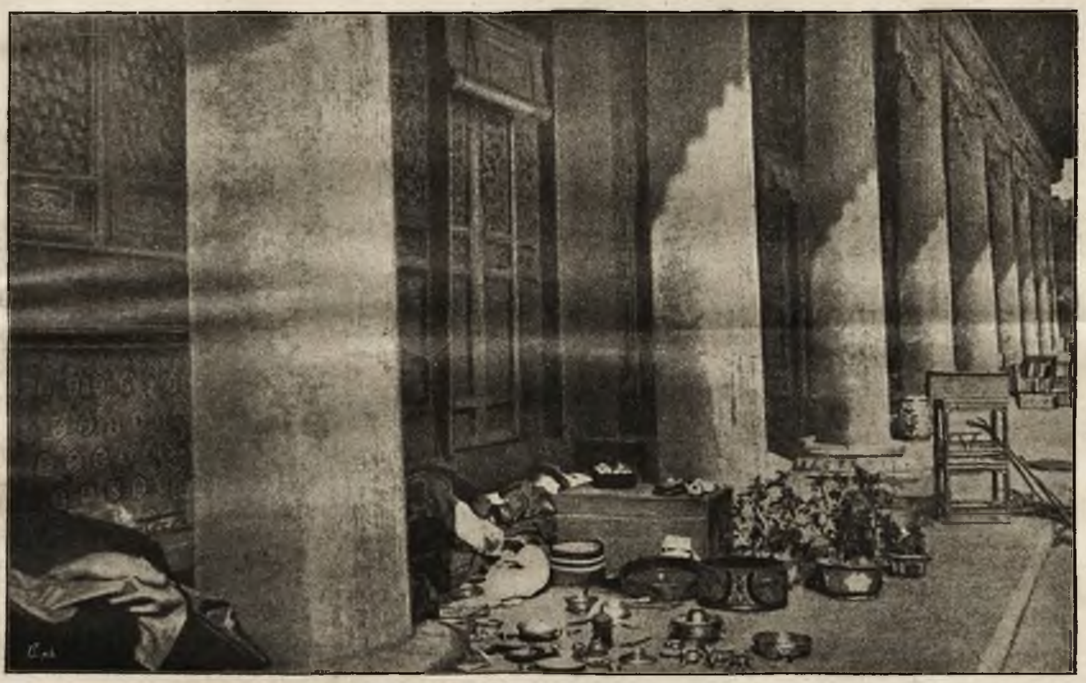
— Natasza, nastaw samowar! — woła Nadieżda Stiepanowna, przyczem słychać, jak szumi spódniczkami. — Tak? Paweł Matwiejewicz przyjechał?... Paweł, gdzieś ty?... dobry wieczór! — woła wpadając do pokoju męża. — Jak to dobrze żeś przyjechał, bardzo mnie to cieszy!... Są tu obaj amanci i bohaterowie naszego amatorskiego towarzystwa. Chodź, przedstawię ci ich. Ten większy, to Koromysłow, doskonały śpiewak, tamten drugi mniejszy, Smierkałow, prawdziwy aktor, fachowiec, cudownie deklamuje!... ach, taka jestem zmęczona!...

Nowe wynalazki wojenne.



Angielski statek do podmorskiej żeglugi.

Europa cywilizuje Chiny.



Przedmioty, zrabowane w „Świątyni przodków“ gdzie stał kwaterą generał Frey.

Właśnie mieliśmy próbę... przepysznie idzie. Gramy „Lokatora z puzonem“ i „Na schadzce“.... Spektakl pojutrze.

— Pocoś ich przyprowadziła? pyta Zajkin.

— Musiałam, ojczulku. Po herbacie trzeba powtórzyć role i pośpiewać trochę.... Ja śpiewam duet z Koromysłowem.... Ale, ale, żebym nie zapomniała, poszlij Nataszę, mój kochany i każ jej przynieść sardynek, sera, likierów i jeszcze kilka innych rzeczy.... Zostaną prawdopodobnie na kolacyi... ach, taka jestem zmęczona!

— Nie mam pieniędzy.

— Nie, ojczulku, toby było nieładnie! przecież nie zechcesz stawiać mnie w przykrem położeniu?

Po pół godzinie Natasza idzie po wiktuały. Zajkin wypija herbatę, zjada do tego cały bochenek chleba i idzie potem do swego pokoju, gdzie się kładzie na łóżku, podczas gdy Nadzieżda Stiepanowna krzycząc, hałasując i przekomarzając się ze swemi gośćmi, powtarza rolę. Paweł Matwiejewicz długo słyszy głuche mruczenie Koromysłowa i wykrzyki, które wydaje Smierkałow... potem następuje długa rozmowa przerywana kwiczącym śmiechem Olgi Kiryłówny. Smierkałow jako zawodowy aktor objaśnia role z zapałem i pewnością siebie.

Następuje jakiś duet a po nim brząkanie talerzami i nakryciem stołowem. W półśnie słyszy Zajkin, jak usiłują nakłonić Smierkałowa do wygłoszenia „Grzesznicy“. Podrożywszy się chwilę Smierkałow zaczyna deklamować. Syczy, bije się w piersi, śmieje się i płacze ochrypłym basem.... Zajkin marszczy czoło i włazi z głową pod kołdrę....

— Macie przed sobą kawał drogi a na dworze ciemno — Nadzieżda Stiepanowna mówi tak do swoich gości w godzinę po tem. Zajkin słyszy to doskonale. — Dlaczego nie macie zostać u nas na noc? Koromysłow rozgości się w jadalnym pokoju na kanapie, a pan, panie Smierkałow położy się na łóżku Petii.... Petia może spać w pokoju mojego męża.... Zostańcie.

Wreszcie już po drugiej zaczyna się uspokajać. Drzwi sypialni otwierają się i wchodzi Nadieżda Stiepanowna.

— Paweł, śpisz?

— Nie... a co?

— Idź do swego gabinetu, mój kochany i połóż się na kanapie, tutaj będzie spała Olga Kiryłówna.... Idź, idź mój drogi.... Umieściłabym ją w twoim pokoju, ale ona się boi spać sama. No, wstańże!

Zajkin wstaje, nakłada szlafrok i idzie do gabinetu. Domacaw-zy się w ciemności aż do kanapy, zapala zapałkę i spostrzega, że na kanapie leży Petia. Dzieciak jeszcze nie śpi i mrugając otrzyma patrzy na światło.

— Ojczulku, czemu komary nie śpią w nocy? — pyta.

— Dlatego... dlatego — mruczy Zajkin — że my obaj, ja i ty jesteśmy tu zbyteczni.... nawet nie mamy gdzie spać!

— Ojczulku, a czemu Olga Kiryłówna ma na twarzy piegi?

— Ach, przestań... zaczynasz mnie nudzić.

Pomyślawszy chwilę, Zajkin wkłada ubranie i wychodzi na dwór aby zaczerpnąć świeżego powietrza. Spogląda na szare poranne niebo, słucha przeciągłego piania koguta i marzy o następnym dniu, kiedyto wróciwszy w mieście z biura, będzie się mógł spokojnie wyspać. Nagle o parę kroków przed nim wynurza się jakaś postać ludzka.

— Pewnie stróż nocny — myśli Zajkin.

Podszedłszy jednak bliżej i przypatrzywszy się nieco dokładniej, rozpoznaje w tej postaci pana z żółtemi spodniami.

— Pan nie śpi? — pyta Zajkin.

— Nie, nie mogę spać — wzdycha pan w żółtych spodniach — ostatnim pociągiem wieczornym przyjechali do mnie mili goście... matka mojej żony w towarzystwie moich kuzynek. Kochane, miłe dziewczątka; niezmiernie mnie to ucieszyło... choć jest dość chłodno i wilgotno. Pan zapewne również napawa się przyrodą?

— Tak — mruczy Zajkin — ja także napawam się przyrodą. Czy nie wiesz pan przypadkiem gdzie tu w pobliżu jest jaki szynk, albo handel winny?

Pan w żółtych spodniach spogląda w zamyśleniu na niebo i uśmiecha się ze współczuciem.

NA CZASIE.

Tymi dniami gazety warszawskie pomieściły artykulik następującej treści:

Sienkiewicz okradziony.

Otrzymaliśmy z zagranicy wiadomość o kradzieży, której ofiarą padł Henryk Sienkiewicz w swojej podróży obecnej na południe.

Oto w drodze do Medjolanu z wagona kolejowego, w którym jechał Sienkiewicz, skradziono mu torbę skórzaną z neseserem tualetowym, służącym znakomitemu pisarzowi w podróży.

Ponieważ należało oznajmić służbie kolejowej i policyjnej o stracie tej, Sienkiewicz, podróżujący g w o l i u n i k n i ę c i u w d r o d z e w s z e l k i e g o n i e p o k o j e n i a j e g o o s o b y (!), tak p o p u l a r n e j w e W ł o s z e c h, *incognito*, z m u s z o n y b y ł w y j a w i ć s w o j e w ł a ś c i w e n a z w i s k o.

Wówczas autorowi *„Quo vadis“* współpasażerowie i służba kolejowa (!) zgotowali owację.

Europa cywilizuje Chiny.



Wielka brama Pekinu po zbombardowaniu.

Policja zajęła się wykryciem sprawcy okradzenia znakomitego pisarza.

Rzezimieszek ani przypuszcza zapewne, kto padł jego ofiarą. (!)

Przeczytawszy opis tej wzruszającej przygody, nie wiedziałem nad czem mam płakać: nad walizką z mydłem i grzebieniami, wydartą Sienkiewiczowi ręką jakiegoś Włocha, czy nad ludźmi którzy są zmuszeni w prenumerowanem przez siebie piśmie wyczytywać podobnie ważne zdarzenia życia współczesnego, czy też nad Sienkiewiczem, który nietylko nie może zrobić kroku na przestrzeni całej kuli ziemskiej aby nie zostać poszturkniętym jakąś owacyą, lecz nadto skazany jest na znoszenie tak komicznych reklam ptasiomózgich reporterów.

Zemsta zdradzonej kobiety.



Jahnelowa zabija drezdeńskiego kompozytora Gunkla.

Podróż ks. Yorku.



Pożegnalny obiad na statku „Ofir“

Więc »mistrz« nie może nawet we Włoszech lub Honolulu jeździć inaczej jak »incognito«, jeżeli niechce być uraczonym gromkiem »evviva!« całego personalu kolejowego, począwszy od naczelnika stacyi, a skończywszy na smarowozie? Wszak autor »Szkiców węglem« przebywa także czasami na polskiej ziemi, a jeszcze mu się chyba nie zdarzyło, by konduktorzy i personal zwrotniczy łącznie z pasażerami, czcił go zapomocą okrzyków? A może to wina naszej chłodnej, północnej natury? W takim razie śmiało rzec może Sienkiewicz: nemo propheta in patria! Cóż z iluminacyj, ksiąg adresowych, dziewic w bieli, z Tarnowskich w czerni, reporterów i Oblęgorków, skoro wielki romansopisarz może we własnym kraju odbywać podróże nie potrzebując nakładać maski incognita! Szkoda! Jakby to np. pięknie wyglądało na szpaltach »Kurjera warszawskiego«:

»Z Zakopanego telegrafują nam, że przed chwilą śmietanka naszych kuracjuszów miała zamiar witać na dworcu jedynego dziś pisarza w Polsce, mistrza Henryka Sienkiewicza. Piszemy: miała gdyż mistrz, chcąc zachować całość swojego ubrania przed zapałem wielbicieli, przybył incognito, pod nazwiskiem magrabiego Quo vadis di Ferro e Fuoco. Wobec tego przyjęcie musiało się ograniczyć do entuzjastycznego odniesienia kuferków za twórcą »Na Olimpie“. W orszaku mistrza przybyli, oprócz specyalnego korespondenta naszego pisma, trzej podupadli cukiernicy warszawscy, z przenośnym namiotem i zapasami lodów oraz ciastek. Mistrze słodkiego kunsztu zamierzają nosić za Sienkiewiczem swoje aparaty i rozbijać namiot tam, gdzie spocznie autor »Potopu«, gdyż wyczytali w naszem piśmie, że tym sposobem pewien cukiernik zrobił grube pieniądze na Sienkiewiczu: ilekroć bowiem mistrz spożywał u niego czekoladę, natychmiast tłumy oblegały jego stolik, obserwując ze skupieniem każdy ruch autora »Bez dogmatu«.

Doprawdy aż żal się robi, że sylfy redakcyjne »Kurjera warszawskiego« nie miały dotąd sposobności popisać się z taką depeszą! Trudno, musimy uderzyć się w piersi i wyznać ze skruchą, że Sienkiewicz, na wstyd całemu narodowi, może jeszcze podróżować w kraju pod własnem nazwiskiem!

Swoją drogą nie należy się dziwić, że Sienkiewicz w podróży po pięknej Italii zachowuje tak ściśle incognito. Jeżeli zwykłemu śmiertelnikowi, nie autorowi »Na Olimpie«, zeskamotowano walizę, to twórca »Quo vadis«, nie okryty nieprzemakalnym dla entuzyazmu włoskiego hawelokiem incognita, zostałby chyba okradziony ze wszystkich bagaży. Włosi to naród zapalny i lubią pamiątki po wielkich ludziach.

Zawsze jednak należałoby spytać, czy Sienkiewicz nie miałby jakiego sposobu uwolnienia się od tych, zapewne nieproszonych, opiekunów, którzy ośmieszają go na każdym kroku przesadną reklamą. Opowieści o butach, walizach i owacyach lazzaronów można by śmiało zostawić »królom tenorów« i »książętom fortepianu«, napełniającym cały świat rozgłosem polskiej blagi. Człowiek, którego naród uczcił jubileuszem, nie powinien być przedmiotem takiej kalodontowej reklamy, zwłaszcza że uwolnienie się od niej byłoby dlań rzeczą bardzo łatwą. Parę pociągnięć tego samego pióra, które umiało tak ostro ściąć krytyków kręcących zlekka nosem na »Bez dogmatu« — wystarczyłoby zupełnie na ukrócenie reporterskiej swawoli. Ciekawość czy się tego doczekamy?

Pertinax.

U BOŻYCH GROBÓW.

. . . .

Więc to grób!...

Poza zielenią roślin świeżych, poza kielichami rozkwitłych hyacentów i tulipanów, poza szeregiem migocących lampek — tam w dali... w pół świetle, w pół mroku spoczywa On... Wszechpotężny, Przedwieczny, Najświętszy!...

W kościele cicho!...

Żaden dźwięk pieśni nie spłoszy skrzydeł ciszy rozścielonych nad obszerną świątynią... żaden dzwonek u stóp ołtarza nie zawoła, aby schylano się w pokorze, żadne słowo kapłana nie ozwie się do ludu mówiąc: „Pokój Wam“!... a przecież wszystkich czoła chylą się kornie, każde serce czuje świętość chwili i wszystkich myśli kładą się łez kroplami u stóp Tego, który z drzewa krzyża dał się w grób położyć, ażeby lud zbawić....

Niby fala płynącej rzeki przelewa się przez kościół pochód ludu. Jedni idą w stronę grobu, szukając z zaciekawieniem miejsca dziś tak ważnego, inni ukląkłszy, powtarzają w pół szeptem: Któryś za nas cierpiał rany, Jezu Chryste zmiłuj się nad nami!... Inni wychodzą z kościoła całując krzyż położony na ziemi....

Więc tu był grób!...

Tu On zdeptany, wzgardzony, pokonany srogością i ślepotą pysznych. Tu On, który miłość niósł i do miłości wzywał...,

Poza kwiatów wonią, poza błyskiem lampek, poza zielenią roślin, poza falą ludu pochylonego w skrusze, jakie to, co oku naszemu daje Jego postać — ubogie, drobne i ciche.... Ukryty!... W płatku chleba, w drobinie ledwie, widzialnej dla oka ludzkiego ileż tu majestatu, chwały i mocy!...

Oczy widzą płomyki lampek, jasność świateł, blask Monstrancyi osłoniętej gazą, ale wzrok ducha dalej sięga....

Chociaż grób ten przed nami, szukamy myślą innego... nie grobu z kamieni i głazu, nie grobu wśród kwiecia, zieleni i świateł... ale tej skały zimnej i twardej, na której rzucone słowo Zbawienia korzeni nie puściło, która nic z siejby Odkupienia nie przyjęła, która jest grobem w zwątpieniu, niewierze i upodleniu ludzkości....

Dwudziesty wiek po śmierci Odkupiciela pisze już swoje karty historyi, a jednak wieluż jest tych, co Chrystusa nie znają, nie rozumieją, nie widzą....

Wielu z tych przyjdzie i dziś tu do grobu Baranka, ażeby nie widzieć Go, nie poznać i nie uszanować!... Dlaczego?... Dlaczego wśród nas, synów narodu zwanego „przedmurzem Chrześciaństwa“ wobec ciszy grobu takiego stają jednostki obumarłe w wierze, niskie w uczuciach, dalekie od Krzyża i Wiary św.?... O! Zaprawdę!... Zdaje się, iż jak w tę noc „Dziadów“, w której duchy żądając ratunku, zjawiają się przed oczyma guślarza, tak nam, wpatrzonym w cichy, smętny grób Zbawiciela, szeregi zbłąkanych i ostygłych w wierze rzucają wyrazy skargi, pytając: Czemu nie kochamy jak wy? Czemu nie wielbimy Go jak wy?... Wszak nasze serca groby — groby bez nadziei zmartwychwstania! Wszak nasze życie to śmierć — śmierć bez plonu na zbawienie.... Czemuście dali nam żyć bez słońca i upadać bez wiary?...

O Chryste!... Tyś wykonał wszystko, aby zbawić i wieść! Ale my nie umiemy iść śladem Twoim!...

Oto grób!... Cisza!... Smutek!...

Duch nasz rozwija pamięci wstęgę i czyta, ileśmy w pochodzie dni naszych uczynili dobrego dla drugich, ilu powiedliśmy ku słońcu, ilu dodaliśmy mocy z wiary i nadziei?...

Fala płynie... słychać szepty, kroki, dźwięk rzucanych groszy na tackę....

A grób cichy, smętny, daleki....

Z wiedeńskiej secessyi.

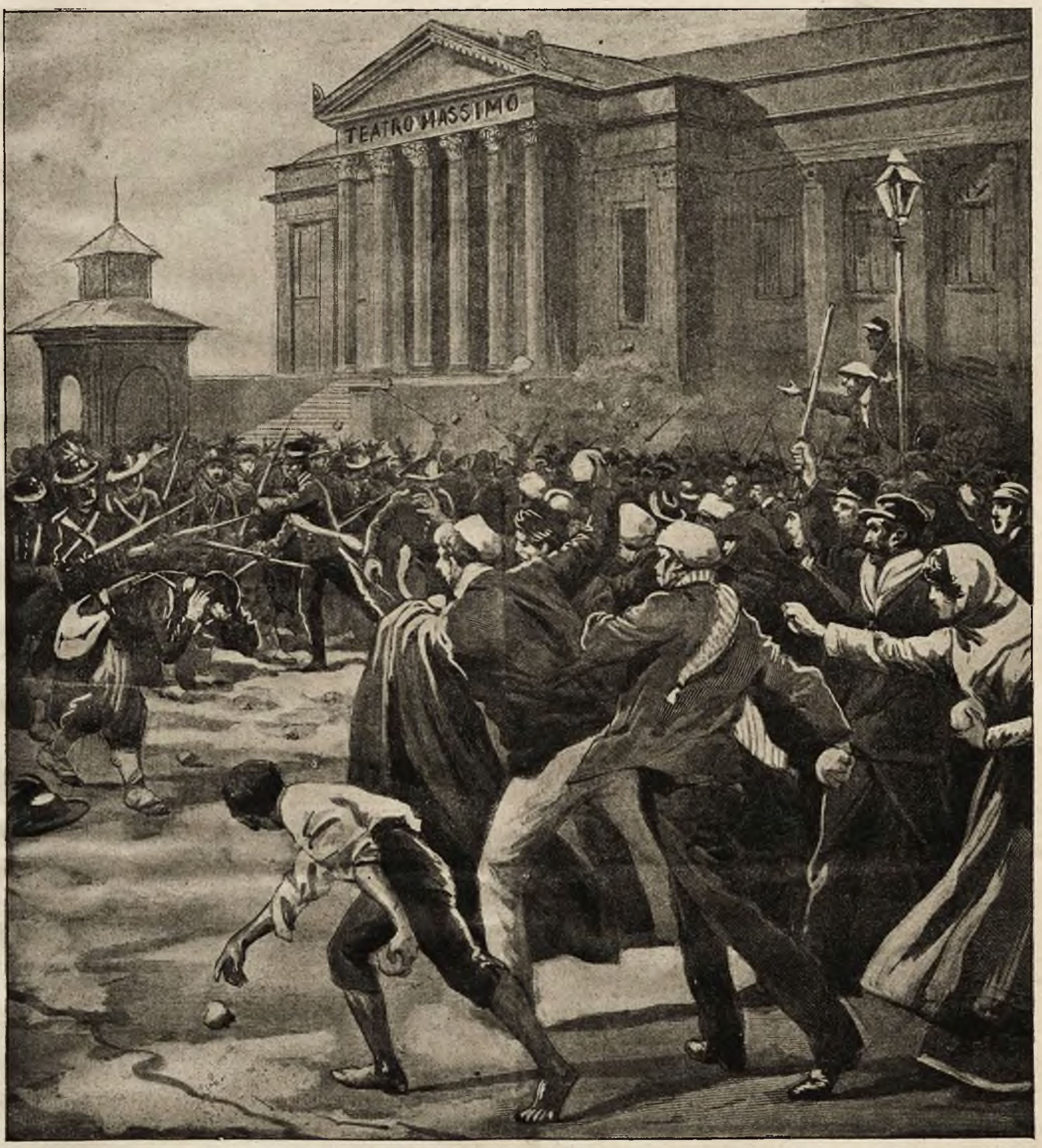
I.

„Dzień był świąteczny a pogodny, *Neue Freie Presse* „zabiła“ kilkanaście szpalt felietonu sprawozdaniem o drugiem z kolei dziele Klimta „Medycyna“ przeznaczonem na sufit auli wiedeńskiego uniwersytetu, (z „Filozofii“ zdawałem już w swoim czasie sprawę czytelnikom „Głosu“) — nie dziw zatem, że wystawa wiedeńskiej secessyi roiła się od ludzi wśród których przeważała tak zwana płeć piękna. Wiedeńczyk, z którym zwiedzałem przybytek „nowych malarskich idei“ twierdził, że natłok publiczności przypisywać należy głównie temu, iż „złapano się“ na przypuszczalne niższe świąteczne ceny wstępu, we Wiedniu bowiem jest pod tym względem od wieków zwyczaj ustalony. Secessya jednak chciała i na tem polu zrobić niespodziankę; cen nie zniżono a kto już wszedł, trudno mu było się cofnąć. Wyobrażam sobie nastrój duszy wiedeńskich filistrów, którzy, licząc na taniość, wybrali się do secessyi z „familją“ dla złożenia hołdu modzie. Klnąc z cicha obliczali z pewnością ile „krügli“ piwa zostało im bezlitośnie „odjętych“ z dzisiejszego świątecznego preliminarza.

A więc ścisk, prawie zgiełk, szepty, zaciekawienie i szelest kartek przewracanych w katalogach, którę są duszą wystawy secessyi. Ba, gdyby nie katalog i komentarze w nim drukowane, trzebaby odejść, zostawiając za sobą tyle pięknych myśli, niezrozumianych! Ale i katalog nie pomoże wobec lewicy secessyi która dopiero wtedy oddycha, gdy nikt nawet się już nie sili odgadnąć co mistrz namalował lub czy wogóle co namalował. Wtedy bowiem urzeczywistnia się idea secessyi: jest secessya formy, treści, sensu, kolorytu, barw, rysunku, bardzo często prawdziwej zdolności lub talentu, a pozostaje natomiast największa potęga życia: nieograniczona swoboda widza, aby sobie w duszy spiewał wedle danego tematu na dowolną nutę. Za tem idzie, że jedno i to samo dzieło w różnych duszach budzi różne spiewanie: począwszy od „lieber Augustin“ skończywszy na motywach wagnerowskich lub Griega jękliwej nucie. Dlatego zapewne wystawa secessyi jest podwójnie zajmującą: zaciekawia młody dorobek ludzkiej myśli, szamoczącej się z pętami rutyny i codzienności i samem tem szamotaniem się, o ile ono jest szczerem, górnej i ponętnej, zaciekawiają też wrażenia, odbierane przez zwiedzających wystawę: wrażenia dziwaczne, nieraz komiczne, ale widocznie nowe, nie banalne, wrażenia które opanowują filistra i odbierają mu pewność z jaką sądzi o dziełach sztuki, z któremi się już „otrzaskał“, o których się nasłuchał, naczytał i w ten sposób zebrał potrzebną ilość wyrazów do „sądzenia“. Tu gubi się biedaczek i wpada w posępną ostateczność; staje się bezkrytycznym, wszystko chwali, bo czuje że przez to jest modnym, powtóre nie naraża się zanadto na motywowanie swego sądu a wreszcie imponuje niejednemu, który tam niczego nie rozumie ale wstydzi się pytać „znawców“ o powody ich wyroków.

Ten kontrast ludzkiej banalności, i konwencjozonalizmu z dziełami sztuki, czy też z usiłowaniami dążącemi ku nowym dziełom sztuki, tchnie naprawdę czemś nowem i niezwykłem. Co do tak zwanej płci pięknej, secessya wiele wyjaśnia, zwłaszcza młodym panienkom. Ciekawie też a ukradkiem przypatrują się szczegółom, których wprost niepodobna zobaczyć w naturze ani w salonie ani tem bardziej na ulicy. Mężatki i starsze panie mają szerokie pole do „porównań“. Uważałem,

Rozruchy w Palermo.



Tłum atakuje kamieniami wojsko.

Europa cywilizuje Chiny.



Pożar Pekinu podczas oblężenia przez wojska mocarstwowe.

że niejedna wysznurowana kształtna dama przechadza się po secessyi z półironicznym uśmiechem albowiem „malowane kobiety“ szwankują pod względem urody a zwłaszcza „kształtów“. Wielu secesyonistów zerwało stanowczo z rysunkiem; oby im się udało dojść do ideału secessyi: malowania bez rysunku lub rysowania bez linii i punktów.

Europa cywilizuje Chiny.



Sąd wojenny na „bokserów“: Trybunał.

Zajmować względem secessyi stanowisko „krytyka“, przykładać do jej dzieł „szkiełko i skalpel“ byłoby co najmniej dziwnem, jeśli nie śmiesznem. Wolne duchy secessyi czerpią twą twórczość ze siebie samych, ze swego indywidualizmu, nie myśląc o widzach ani o swoich profesorach, których zresztą i tak najczęściej nigdy nie mieli. Pokraki secessyi, udające „nastroje“ lub rade brak prawdziwej myśli pokryć dziwacznością — te na uwagę nie zasługują, bo znikną i odpadną jak liście jesienne bez śladu. „Gdzie drwa rąbią trzaski lecą“ — nieugięte prawo rzeczywistości.

To też z wystawy secessyi można tylko zdawać sprawę, nie aby..... budzić sąd czytelników, bo to nie możliwe, skoro obrazów nie widzieli, jeno aby im w przybliżeniu dać ogólne wyobrażenie o tem, co można w secessyi zobaczyć, aby ich wreszcie pobudzać do samodzielnego myślenia na temat: czy właśnie „secessya“, z jednej strony zbyt przeceniana i wysławiana, z innej za wiele lekceważona, nie jest koniecznym i niezbędnym pomostem między dawnemi i nowemi laty, mglistym, zagadkowym, często dreszczem wstrząsającym świtem, który poprzedza przecież wschód słońca!

Stajemy tedy przed głośną już „Medycyną“ Klimta. Obraz wielkich rozmiarów, zawieszony na głównej ścianie środkowej sali budynku secessyi. Zanim się rozejrzymy w obrazie, zastanawia nas, że obraz, przeznaczony na sufi, auli wisi w położeniu pionowem. Nie wiadomo też jak będzie się przedstawiał na poziomie, obserwowany z dołu. Nie ulega wątpliwości, że chcąc uniknąć porażenia muszkułów w karku, będą musieli zwiedzający aulę kłaść się na ziemi na wznak dla przyjrzenia się dziełu sztuki. Senat akademicki wiedeński poleci też niezawodnie odpowiednie urządzenie posadzki w auli dla tego celu.

„Medycyna“ to postać ubrana w czerwone jaskrawe szaty, strojne złotem, z twarzą dumną, zimną, drewnianą, prawie bez wyrazu. Stoi na pierwszym planie płótna, trzyma w ręku czarę do góry wzniesioną (to leki) ma gdzieś, kędyś wijącego się węża, bujne włosy, czarne oczy i t. d. Patrzy na publiczność odwrócona tyłem do tego co dzieje się za nią. A tam dzieją się straszne rzeczy. Po lewej w powietrzu, na niebie w „kratkę“ wisi kobieta wygięta w znak zapytania w bolach rodzenia — u jej stóp unosi się, także w powietrzu, nowo na świat wydany płód. To symbol wieczystego odradzania się ludzkości (tak mi się przynajmniej wydaje). Po drugiej stronie kłębowisko ludzkich ciał, nóg, rąk, włosów, twarzy, pleców i wielu innych członków wymownie widzom lekceważenie wyrażających. Na twarzach ból, rozpacz, cierpienie; między tymi cierpiącymi i umierającymi nagi kościotrup. Rysunek tu i ówdzie okropny; na ogół, o ile ma przedstawiać „furę ludzkiego mięsa“, nie chybia celu.

Wszystko dzieje się za plecami medycyny, bardzo spokojnej, bardzo dumnej i bardzo poważnej...

Cóż więcej? Koloryt najwolnomyślniejszy w świecie, ciała tęczowe: głowa fioletowa, tułów zielony, nogi, jedna niebieska druga różowa i t. d. Podejrzywam, że ten Klimt to figlarz nielada, postanowił zakpić sobie z austryackiego ministra oświaty i postępowych profesorów, malując im na sufit auli uniwersyteckiej karykaturę i gorzką satyrę na wiedzę, zwaną medycyną!...

Polacy zajmują tym razem poczesne miejsce w secessyi. Na wstępie zaraz uderzają dwa pełne żywości barw (dla wiedeńczyków prawdziwa secessya) obrazy Tetmajera: jeden przedstawiający święcenie darów bożych w wielką sobotę w polskiej wsi, drugi legendę o królu Piaście, pojętą i wytłomaczoną oryginalnie. Piast stoi z kosą w ręku w nowych spodniach kupionych na galicyjskim jarmarku (te spodnie psują trochę piękną kompozycyę) i rozmawia z dwoma nieznajomymi. A ci nieznajomi to nasi chłopi w krakowskich sukmanach. Jednemu z nich na piersiach rysuje się wizerunek Matki Boskiej częstochowskiej - wszystko na tle polskich chat i rozkosznej wiosennej zieleni naszej wsi.

W pierwszej sali kilka pasteli Aksentowicza bardzo cenionego przez wiedeńską krytykę dla smętnego nastroju, lekkości i przejrzystości rysunku, nadającego jego obrazom wybitną indywidualną cechę.

Obok Aksentowicza — rzeźby a raczej odlewy gipsowe Biegasa: Początek świata, Ludzkość, Złamane serce, Rozmowa myśli, Koniec świata. Rzeźby te oryginalnością pomysłu zwracają powszechną uwagę. Biegas w tych dziełach jest rzeźbiarzem w idealnym stylu secessyi. W dużej sali w dobrem bardzo miejscu wisi portret pędzla Mehoffera, wreszcie pejzaże Stanisławskiego; jeden z nich przedstawiający chude, ginące, galicyjskie (nie ukraińskie) topole, rzucone burzą nad cichem granatowem jeziorem.

Jedną z najpiękniejszych rzeczy jest niewykończona olbrzymia marmurowa statua: „Serce Jezusa“. Schimkowitza. Twarz modelowana prześlicznie; całość przypomina bardzo w kompozycyi Chrystusa Thorwaldsena.

Klimt wystawił tu rzecz małą ale piękną prawdziwie: Judytę. Szkoda że nie zostaje w zakresie mniejszych płócien; zdaje się, że wtedy stałoby się może większym.

Na wzmiankę zasługuje oryginalnie pomyślony obraz Hansa Tichego „Marya i św. Józef w górach“ oraz Lenza tryptychon, pełen barw światła i wiosennej zieleni, zatytułowany w „drodze do krainy cudów“.

A potem płynie cały szereg mniej lub więcej zajmujących tematów, nastrojów, myśli; jedne skąpane w jasnem słońcu, inne zanurzone w cieniach nocy — inne zamglone, niedopowiedziane, trudne do odczucia.

Wiele barw żywych, wiele rażącej krzykliwości, a przecież w tem wszystkiem jest „coś“ — myśl, idea budząca otuchę na przyszłość. Czy ta przyszłość będzie postępem secessyi, czy reakcyą przeciw niej, w każdym razie przyniesie nowe myśli, nowe prądy, nowe ideje! O to idzie, tem ludzkość żyje, to daje jej poczucie ruchu...

Kiedyśmy wychodzili towarzysz mój wskazując ku górze na gmach secessyi zawołał: „No proszę, czy to przecież nie jest turecka łaźnia?“

Włodzimierz Lewicki.

JAN ŚWIERK.

CZEKA....

Las jeszcze czarny... ani jedna trawka zielonym listkiem nie strzela do góry....

Las jeszcze głuchy, ani jedno ptaszę nie ozwie się radosnym śpiewem....

Zwyczajnie jak przy końcu zimy. Bo chociaż wiosna zapisana w kalendarzu, chociaż i na niebie zaznaczona, ale jeszcze jej nie ma.

Tędy od zachodu sunie wiatr chmury ciemne i zimne.... Deszcz ze śniegiem pada i pada.

Brrr!... Ręce drętwieją od zimna, w uszach dziwnie jakoś wiatr gwiżdże, a druty telegraficzne brzęczą tak jakoś, jak gdyby po nich sunęła się jakaś wieść radosna i wesoła. Jan nie pisał nic o przyjeździe na święta, ale pewnie zatelegrafuje.... Wszak przed czterema laty tak zrobił. Kiedy się już biedna matka napłakała bez końca i miary, że listu nie ma, że pewnie chory, że się tam Bóg nie wie co stało — on przysłał depeszę i wieczornym pociągiem przyjechał.

Z pewnością teraz tak zrobi....

Nie było go już trzy lata w domu. Ani na Boże Narodzenie do opłatka, ani na Wielkanoc do święconego. Jakże te wszystkie święta były smutne i żałosne.... Zeszli się sąsiedzi, przyjeżdżała raz siostra, innym razem znów byli cioteczni z pod gór, ale cóż to wszystko znaczy, gdy jego nie było....

Przyłożył ucho do słupa telegraficznego, a zda mu się, że drganie drutów woła go....

Otarł twarz z wilgotnego śniegu, uderzył parę razy rękami po bokach dla rozgrzania się, idzie dalej.... Już mostek mały, już olchy nad potokiem, już ten krzyż przy rozdrożu.... Ostatni raz dziś „sztrekę“ obchodzi. Zawiesi tabliczkę w miejscu oznaczonem i będzie wracać spiesznie co tchu....

Gdyby nie te chmury, nie byłoby jeszcze tak ciemno. Zawsze ten pociąg osobowy idzie tędy o zmroku, bo już ma wagony oświetlone, ale dziś prędzej się zciemnia. O! z za tej góry Wyżyłanki wali się chmura za chmurą. Takie to i jutro święta będą.... Ale mniejsza o to. Choćby i jeszcze ciemniejsze chmury niebo zakryły, choćby jeszcze zimniejszy śnieg padał, im będzie wesoło.

Ani gadania, że przyjedzie... śniło się niby matce już przez trzy noce, że ogień widziała, a to

Europa cywilizuje Chiny.



Sąd wojenny na „bokserów“: Oskarżeni.

wiadomo znaczy gości.... Przyjedzie, bo tamtemi latami, jak nie mógł przyjechać to pisał przecie pięknie i winszował świąt i tłómaczył, że teraz urzędnikowi trudno o urlop.... A tego roku nie pisał wcale....

Matka już wszystko przyłagodziła.... Ten dywanik, co niby jest najpiękniejszy od święta, mnie co omroczyło, czy ja trafić nie mogę? Ale nie! Już tu przed rampą, już tu gdzie kamień ten, co sobie na nim, bywało, Janek spoczywa.... Znów druty grają, pewnikiem jego depesza.... Ale co myślę, depesza już musi być, to sygnał.... Co? sygnał?... Ja się spóźniłem? Czy uroki czy co?.. Idę jakbym niósł piasku dwa cetnary....

— Jaka depesza? pyta kobiecina, podnosząc oczy od roboty, od łatania koszuliny, która choć biała jak śnieg, rozpadała się w szmaty.

— Od Janka.

— Nie ma!... Pewnikiem przyjedzie.

— Pewnikiem! Masz herbatę dla niego?

— Mam! i jaja i rum i pierniki od Koźlikowej, co mu przysłała....

— Teraz idę do pociągu, a potem naprzeciw. Otrząsł z siebie płaty śniegu, chwycił latarkę, wybiegł przed budkę. Sygnały już szły.... Dzwonek już jęczał a piszczał, z daleka echo już niosło świst lokomotywy....

Serce mu z radości i tęsknoty zaumierało w piersi, oddechu mu brakło z niecierpliwości, zdawało mu się, że chwila rokiem....

Wreszcie od lasu wysunął się pociąg....

Sapiąc, dysząc, hucząc, mknął szybko, coraz szybciej. A w wagonie 2-giej klasy siedział młody urzędnik sądowy, uśmiechnięty, szczęśliwy, wyelegantowany.... Otulając lekko swą narzeczoną szalem kaszemirowym, mówił:

— Aby się pani nie zaziębiła.... Szkaradne powietrze, psa bym nie wygnał dziś na pole...

— Jak mię zachwyca ta dobroć u pana, dziś rzadko ludzi litościwych, a pan roztkliwia się i nad temi, którzy są biedni... musiał pan mieć matkę bardzo zacną....

— Matki nie pamiętam!... Daleko do dworu ze stacyi?...

Ojciec panny, który z córką i przyszłym zięciem wracał do domu, począł rozmowę na inny temat.... A biedny budnik stoi pod drzwiami stacyi i czeka, a czeka . . . .

. . . .

Czeka ...

Europa cywilizuje Chiny



Sąd wojenny na „bokserów“: Ogłoszenie wyroku.

obszyła prześcieradłem, aby było do nakrycia. Nowe wstawki zrobiła do poszewki na poduszki. Dwie szklanki kupiła kiedyś to w mieście, bo on ostatni raz mówił, że nie lubi niby z garczków pijać.... Nawet ta kokoszka, co była czubata, a pieszczona jak dziecko, poszła pod nóż. Trudno!... Nie było za co innej kupić! A Janek zawsze lubiał pieczoną kurkę.... E! głupstwo! Niby to sobie kobieta drugiej nie uchowa i nie upieści....

Brrr!... Jakże tym śniegiem lepi i lepi....

Ileż to razy tę samą drogę on przejdzie tam i napowrót — co dzień cztery razy, od budki do tamtego mostu za wierzbą pochyloną, za tym garbkiem od granicy, niby od wsi drugiej.... Ale dziś jakoś ciężko nogi się ruszają.... Historye prawdziwe!.... Juści, że te druty dziś gadają czy śpiewają, czy niby się z człekiem droczą.... Niech będę głupi, jeśli nie stanie się tak jak myślę. Wracam do budki, a depesza jest.... Jak o 3 kwadranse na 8-mą pociąg osobowy pójdzie, jak złożę w kąt moją tarczę, jak nie puszczę się naprzeciw, tak wiem, że go spotkam jeszcze przed drugą budką.... Ha! ha!... On będzie iść sobie po swojemu, jak bywało przez tyle lat, ile razy ze szkół przyjeżdżał — przychodził.... Kuferek za nim poniesie Groch stary, bo to on zawsze niby z Jankiem, niby z paniczem....

Zawiesił tabliczkę w miejscu oznaczonem i wraca.... Zimno dokucza. Wiatr gra i świszcze, huczy i dzwoni, a mokry śnieg lepi się do twarzy bladej, do ócz zapadłych, do włosów osiwiałych....

Olchy nad potokiem chylą się jak tanecznice, raz w tę, raz w ową stronę, ale jakoś staremu budnikowi zdaje się, iż one żałośnie jęczą.... — W imię Ojca i Syna i Ducha św.! żegna się i poczyna odmawiać:

Gorzkie żale przybywajcie
Serca nasze przenikajcie!...

Lecz nie idzie modlitwa! Znów myśl jak skamieniała stanęła przy nim, przy Janku.... Hej! hej! gdzie te czasy, kiedy to on, jeszcze jako tyli chłopaczek biegał za ojcem krok w krok.... Ileż to razy on tę samą drogę od budki do mostku, od mostku do budki przeszedł?... Nie chce się człowiekowi wierzyć, że to już minęło 20 lat od tej pory! 20 lat!... Ano, szło życie, szły lata, szła młodość, poszło wszystko!... Dzieci im pomarły, a tylko ten się został, Janek.... I ktoby się spodziewał, że z tego Janka biednego będzie kiedyś urzędnik, pan sędzia! Miał chęć do nauki, a i nam szło o to, aby dziecko do innego losu poszło, nie do takiej psiej służby, takiego słupa przy drodze!... Alboż to ja co innego jak słup przy drodze?... Goni pociąg za pociągiem, jadą wagony za wagonami, a ty człecze stój i trzymaj tarczę.... Choćby ci serce z bólu pękało, choćby ci wicher mroził oddech w piersiach, stój! Cóż to, że człek przez lat 26 ani jednej nocy nie spał tak, aby trzy razy z latarką do pociągu nie wychodził?... Ale nie, nie!... prawda, dwie noce były, kiedym nie był do pociągu. Raz, gdym był na pogrzebie ojca za urlopem, drugi raz, gdym odwiózł Janka do gimnazyum do Lwowa....

Boże mocny! jaka ta droga dziś daleka! Czy

Ależ lepi śniegiem, nawet nie mogę dojrzeć.... Jak to, bywało, Jankowi posyłało się na stacyę, aby nie zaznał głodu, tom brał buty na ręce, a boso po śniegu szedł tam i napowrót po sztrece, żeby oszczędzić, a bywało żem i nie jadł przez tydzień chleba, mawiając babinie, że mnie kum przyjmował.... To i co?... Mnie to nie zaszkodziło, a dziecko ma kawałek chleba i ma poszanowanie i ma inny los.... Juści, nie będzie stać jak pies przy budzie, juści, nie będzie przez 26 lat noc po nocy wstawać i świecić latarką do pociągu....

Bywało nie raz jeden mówił on: Niech tylko szkoły skończę, to was ojcze wezmę. Odpoczniecie. Et!... odpocznie tam człek, chyba w grobie...

Albo czy to jutro na Święta Wielkie będzie chociaż człek w kościele?... Święto, a ty idź jak codzień, nieś tabliczkę, stawaj przy budzie!

Cztery lata Janek nie widział już mej pracy, cztery lata już nie był tu; czyżby on nie chciał?... Jedyne dziecko! Najlepszy!... Tylko póki był w szkołach to mógł, a teraz urzędnik, pan sędzia — „sędzia“ — hm! hm!... urlopu nie dostaje. Zwyczajnie jak prostak, ja myślał, że panu o urlop łatwo, ale on musi być pilny, a robota wielka.... Ja mu powiem przecie tak po szczerości, aby matka nie słyszała, że niby — niby on dawniej lepiej pamiętał... taki mu powiem, choć niby łza się kręci, ale powiem... Brrr! Po co? Jak się z nim rozgadam, a przekonam się o jego sercu, po co mówić?... Czyżby on nas nie kochał?... Chybaby to słońce zagasło, chybaby tych szyn już nie było, co to tak ścielą się przedemną, ścielą i ścielą coraz dalej i coraz więcej....

. . . .

— Depesza jest?...

Nowe książki

Tymi dniami ukazała się w druku praca p. Henryka Ułaszyna, przedstawiająca krótko, lecz nader jasno życie, działalność i zasługi na polu literatury zmarłego niedawno Bronisława Grabowskiego.

Słusznie autor położył zaraz na wstępie nacisk na to, że Grabowskiego znaliśmy przeważnie jako dramaturga i nowellistę, a niestety tylko bardzo mało jako „tłómacza i popularyzatora rzeczy słowiańskich, jako gorącego zwolennika i propagatora duchowego zbliżenia się bratnich szczepów słowiańskich, a szczególniej utrzymania stosunków przyjacielskich z Czechami“. Należy policzyć za zasługę autorowi tej niewielkiej rozprawki, że uprzystępnił bodaj w ogólnych rysach zaznajomienie się z pracą tego zasłużonego człowieka, któremu „tylko pewna — mała — część naszego społeczeństwa odpłaciła za życia uznaniem i szczerem poważaniem“

Pięćsetletni jubileusz krakowskiej „Almae matris“ dał impuls do wielu rozmaitych prac, większych i mniejszych, jużto łączących się swym tematem bezpośrednio z dziejami uniwersytetu Jagiellońskiego, już też tylko jemu poświęconych. Oto jedną z takich prac, która dopiero co opuściła pracę drukarską, mamy właśnie przed sobą. Praca ta, wydana w Złoczowie, jest zatytułowana „Przyczynki do badań Pana Tadeusza“ autorem zaś jej jest prof. Jan Ostoja Sędzimir.

Autor sam określa we wstępie treść i zadanie swej rozprawy, że mianowicie „przedsiębierze historyczno-krytyczne zadanie w Mickiewiczowskiej literaturze“. Praca jest bardzo sumienna i mozolna, prof. Sędzimir bowiem rozbiera krytycznie i poró-

Europa cywilizuje Chiny.



Sąd wojenny na „bokserów“: Rozstrzelany.

wnywa z sobą wszystkie dotychczasowe teksty „Pana Tadeusza"; omawia źródła jego i rozbiera szczegółowo wstęp do niego, podnosząc wiele nowych i oryginalnych myśli. Praca ta ma jeszcze tę jedną zaletę, iż każdy znajdzie w niej całą literaturę o „Panu Tadeuszu" zebraną razem i podaną krytycznemu rozbiorowi, co może być niejednokrotnie w przyszłości bardzo pomocne i korzystne do studjów nad arcydziełem polskiej poezyi. Świetny styl i język, jak rzadko się nawet teraz zdarza, sprawiają, że rozprawę prof. Sędzimira mimo wielkiego materyału źródłowego, jaki się w niej mieści, czyta się z nadzwyczajnem zainteresowaniem i przyjemnością. *K. W. K.*

Z wojny Anglo-boerskiej.



Anglicy zwabieni przez Boerów w zasadzkę.

Nasze ryciny.

Układy z Boerami zainaugurowane przez Anglię, rychło się zakończyły. Botha, nieznalazłszy uwzględnienia swoich warunków odszedł sobie w głąb kraju, a Kiczener został na swojem miejscu, przemyśliwając nad tem, jakiego nosa da mu urząd spraw zagranicznych za niedoprowadzenie do skutku układów. Anglia w tej chwili potrzebuje na gwałt pokoju w Afryce, aby nie być skrępowaną w Chinach, gdzie Rosja coraz to nowe robi postępy; tymczasem wojna z Boerami nie ma jakoś końca, przeciwnie, zanosi się na coraz przykrzejszą, coraz niewygodniejszą walkę partyzancką. Wprawdzie od czasu do czasu telegramy angielskie przynoszą wiadomości o zwycięztwach Wielkiej Brytanii, ale podobnym wiadomościom nikt już nie daje wiary; zwykle zwiastują one nową klęskę którego z brytyjskich jenerałów, a tymczasem walka wre bezustannie. Boerowie kryją się po skalnych wąwozach, wciągają Anglików w zasadzkę i strzelają do nich jak do kaczek. Jedną z takich walk beznadziejnych, podczas których Anglicy padają pod kulami niewidzialnego nieprzyjaciela przedstawia właśnie dzisiejsza rycina. Zaledwie lekkie białe obłoczki dają poznać miejsce, skąd leci grad pocisków, wróg ukryty za skałami praży piekielnym ogniem, a można mu odpowiadać chyba na oślep, podczas gdy każde wychylenie głowy przynosi śmierć niechybną. Boerowie umieją strzelać! Już jeden Anglik toczy się na dno przepaści, drugiemu krwawa szmata pokrywa ranę; inni zaczynają się powoli wycofywać z fatalnego położenia.... Niełatwo przychodzi najeźdźcom podbijanie wolnego ludu.

Podczas gdy w Afryce wre tak zażarty bój, książę Yorku i Kornwalii, następca angielskiego tronu udał się w podróż do Indyj, Australii i Kanady na okręcie „Ofir". Celem tej podróży jest zwiedzenie angielskich kolonii, jakoteż podziękowanie za pomoc, jakiej kolonie udzieliły Anglii na wojnę z Boerami. Rycina nasza przedstawia chwilę, kiedy król Edward VII wznosi toast za szczęśliwą podróż i rychły powrót syna. Bankiet pożegnalny odbył się na statku „Ofir".

Kilka dni temu rozeszła się po świecie wiadomość, że znany kompozytor niemiecki i członek orkiestry drezdeńskiego teatru, Ryszard Gunkel, został zabity przez jakąś kobietę. Jak się później okazało, zabójczynią była pani Jahnelowa, kobieta licząca lat 49, która kochała się szalenie w młodym i przystojnym muzyku. Dawniej Gunkel żył z nią w bardzo bliskich stosunkach, przyjmował od niej sute podarki a nawet pieniądze, zdobywszy sobie jednak stanowisko zaczął Jahnelowej unikać i wreszcie zerwał z nią zupełnie. Takie postępowanie zemściło się na nim w straszny sposób. Jahnelowa, zawiedziona w swoich uczuciach, postanowiła za każdą cenę pomścić zdradę. Na sposobność nie trzeba było długo czekać. Przed niedawnym czasem wracał Gunkel z opery po przedstawieniu w towarzystwie jakiejś młodej damy tramwajem elektrycznym, idącym z Drezna do Blasewitz. We wozie znalazła się też i Jahnelowa; w ręku miała bukiet z żywych kwiatów, który przyciskała konwulsyjnie do piersi. Zaledwie wóz ujechał parę stacji, Jahnelowa wstała i wyciągnęła bukiet w kierunku niewiernego kochanka. W jednej chwili, zanim zwykle ktoś z współjadących mógł opatrzeć, padły dwa strzały i Gunkel runął na ławkę bez życia. W bukiecie znajdował się rewolwer, narzędzie zemsty zdradzonej kobiety. Jahnelowa chciała pozbawić się życia, przytrzymano i rozbrojono. Lekarze przywołani natychmiast skonstatowali już tylko śmierć Gunkla. Kula przebiła mu czaszkę. Tragiczny ten wypadek sprawił w całem mieście ogromne wrażenie, bo Gunkel był bardzo znaną osobistością.

Dotąd tylko Francuzi wprowadzili w czyn jedną ze śmiałych fantazyj Vernego: łódź podmorską. „Gustaw Zedé" zwany tak od swego wynalazcy, pruje już fale zatoki tulońskiej. Nie mogło się to spodobać „władczyni morza", Anglii, i w mig sprokurowała sobie wspaniały statek podwodny, którego wizerunek podajemy dziś naszym czytelnikom. Twórcą tego statku jest amerykański inżynier, Holland; poruszają go dwa motory: naftowy dla płynięcia po powierzchni morza i elektryczny, którego się używa do kierowania łodzią w głębi fal. Długość korpusu wynosi 15 m., szerokość 3 m. Dwie trójskrzydłowe śruby służą do wprawiania statku w bieg; torpedy miotane będą z trzech specjalnych aparatów. Dziesięciu ludzi wystarcza do obsłużenia wszystkich przyrządów; osobne rezerwoary mieszczą ścieśnione powietrze, którego zapas starczy na 34 godzin przebywania pod powierzchnią morza. Najgorszą stroną tego nowego statku jest to, iż inne państwa, biorąc przykład z Anglii, również zechcą sprawiać sobie takie aparaciki wojenne, co społeczeństwom, jęczącym już i tak pod ciężarem militaryzmu, z pewnością nie wyjdzie na dobre pod podatkowym względem. Ludzkość z takich wynalazków nic mieć nie będzie, jeżeli nie zastosuje się ich do czego innego jak do mordowania bliźnich.

Już podczas trwania strejku robotników portowych w Marsylii, doniosły depesze o wielkich niepokojach, jakie wybuchły w Palermo, na Sycylii. Przyczyny tych zaburzeń nie docieczono jeszcze w zupełności, to wszakże pewna, iż wywołali je robotnicy z fabryki Oretea. Dzień cały gromadziły się po ulicach miasta tłumy przybierające groźną postawę, stawiano barykady z przewróconych wozów tramwajowych, na wojsko, które wystąpiło celem przywrócenia porządku, ciskano kamieniami, słowem rozruchy miały charakter małej rewolucyi. Dzięki zachowaniu się władz i wojska nie przyszło do większych i krwawszych zajść. Najpoważniejsza jeszcze utarczka zaszła przed Theatro Massimo i ją też przedstawia nasza rycina. Wojsko, atakowane przez tłum kamieniami, musiało użyć kolb i bagnetów, przyczem wielu żołnierzy i wiele osób z tłumu odniosło mniejsze lub większe skaleczenia.

Starym obyczajem urządzają Paryżanie w czwartek po trzeciej niedzieli postu w t. zw. środopoście (micarême) uroczyste pochody, aranżowane z wielkim przepychem i wspaniałością. Dawniej uroczystości środopościa trwały dzień jeden, obecnie rozciągają się aż na trzy dni z trzema wielkimi pochodami: subjek-

tów. panien sklepowych. praczek, z „królową królowych“ i studentów. Najbardziej podobał się w tym roku wóz „królowej królowych“, którą była praczka, piękna panna Poirier. Przedstawiał on dziękczynienie. składane Paryżowi przez narody, odwiedzające wszechświatową wystawę. Na wozie stało siedm kobiet przybranych w stroje narodowe 7-miu ludów europejskich (wybrano te narody. które się Francuzom wydały godne tego zaszczytu), nad nimi stała gromada Paryżanek. na samym zaś szczycie siedziała piękna panna Poirier, przedstawiająca miasto Paryż. Wspaniały jej kostjum składał się ze złotego pancerza i z niebieskiego płaszcza. spływającego aż do stóp. Na głowie miała wstęgę legji honorowej z napisem: „Paryż 1901“. „Pokój“, „Praca“ i t. d. Pochód studencki odbywał się wieczorem. Naprzód szły wozy symbolizujące studenckie życie w Paryżu, potem wóz z bramą wjazdową wystawy i statuą „Paryżanki“, za którym szedł tłum zbankrutowanych wystawców, wóz przedstawiający trybunał kobiecy, jako wyszydzenie ruchu feministycznego i wóz z tarczą zegarową. Pochód kończył się wozem, przedstawiającym wulkan, z którego wśród dymu i iskier wyłazi czerwony djabeł.

Opisywaliśmy już czytelnikom przebieg strasznej katastrofy w Baku, gdzie płonąca nafta wylała się z rezerwoaru i gorejącym strumieniem pędziła po mieście. paląc wszystko dokoła. Obecnie możemy podać fotografię. zdjętą w chwili największego natężenia pożaru. który objął nietylko olbrzymie rezerwoary naftowe lecz nadto domy i mieszkania robotników. Naoczni świadkowie opisując ten pożar, nie mogą dać dostatecznego wyrazu swemu podziwowi; miało to być groźne, lecz niesłychanie wspaniałe widowisko, szkoda. że okupione życiem i krzywdą tylu biednych ludzi.

O ZMROKU.

I.

Na ciche wody spływa moja łódź,
Na ciche wody pomiędzy szuwary —
Gwar brzegu próżno woła na mnie: „wróć“
Na ciche wody wpływa moja łódź,
Pod wierzb płaczących zwieszone konary.
Spragniony ciszy, w senny płynę kraj,
Od żądz spiekoty szukając ochłody,
Przez wierzb płaczących niernchomy gaj,
Spragniony ciszy, w senny płynę kraj
Na falach smutnej, zadumanej wody...

II.

Nad wszystkiem, co jest i co było
I co dopiero powstać ma —
Smutek, jak ptak żałobno-skrzydły,
Na czatach trwa —

I na ponure dni żywota
I na słoneczny szczęścia dzień —
Jednako od swych skrzydeł miota
Żałobny cień...

III.

Ach! Te czerwone kiście jarzębiny...
Chodziły za mną wszędzie —
Na stromych gór krawędzie,
Przez dzikich róż doliny —
Chodziły za mną wszędzie,
Ach! Te czerwone kiście jarzębiny...

Przez wielkich wód głębiny
Płynęły za mną wszędzie,
Szły za mną zawsze w ślad —
Jedyny wspomnień moich kwiat,
Z przed szarych polskich chat,
Czerwone kiście jarzębiny...

Zdzisław Dębicki.

BEZDOMNA MŁODZIEŻ.

II. Już od kilku dni rozpoczęły się wakacje świąteczne i młodzież uradowana używa wolności kilkudniowej. Gdyby tak można było policzyć ile to przecież w tej porze wpłynęło podań do Dyrekcji kolei o zniżenie ceny jazdy dla uczniów udających się do rodziny na Święta — wiemy, iż liczba okazałaby się znaczna. Gdyby to można zliczyć ilu to biedaków składało sobie centami już przez długi czas na to, aby można bilet kolejowy kupić — możeby nam niejedna łza żalu w oczach zamigotała. Ale szczęśliwi!... Pojadą!... Ileż radości, witania, opowiadań!...

Jednak są tacy, którzy i po cencie nie mogli odłożyć na jazdę — są tacy, którzy ferjo świąteczne spędzają w pustej, ciemnej, wilgotnej izdebce — o kawałku chleba!...

Im daleko do chat — do wiosek, do rodzinnych progów, a miasto, choć tak ludne i wielkie, nie ma nikogo, ktoby był tak dla nich bratem — przyjacielem — rodakiem...

Więc znajdźmy drogę dla tych bezdomnych, walczących z nędzą dla chęci nauki, dla głodu ducha spragnionego wiedzy... niech przy stole naszego święconego stanie i ów chłopak w wyszarzałym mundurku, w butach wykrzywionych, z twarzą bladą i smutną... Nie taka daleka droga do tego — zaprosić takich studentów łatwo temu, kto kocha młodzież i pragnie ją pokrzepić i duchem i ciepłem serca. Bioră na czas wakacyj i ci i owi dzieci z miasta, aby (detchnęły świeżem powietrzem, aby odżyły wśród gór i lasów. Weźmy my na święta do naszych domów tych biednych, którzy w okropnej walce idą po światło... Podzielmy się z biedakami jajem święconem — posilmy ich i chlebem naszym i naszą myślą, a tak — tęsknota za rodziną — za wsią zmniejszy się i serca ich przylgną do naszych miastowych serc i dusz... Nie mówmy, iż to fantazja, marzenie, egzaltacja i oryginalność... ale zejdźmy do stróża i rzeknijmy: — „Janie! niechże ten chłopak, co u was kątem mieszka, przyjdzie do nas, mamy mu coś powiedzieć“. A nie ma u stróża — mieszka u szewca, a nie u szewca, to mieszka u tej wdowy, która ich ośmiu tuli w jednej izdebce, a gdy jeszcze drogi nieznamy, to idźmy do kancelarji Dyrektora, on wskaże...

Wiemy, iż tęsknota zawsze jest ciężkim głazem, ale też wiemy, jak sieroctwo i samotność w takie dnie Świąt Wielkanocnych działa silnie i łamie ducha... Nie bądźmy tu pyszni ani samolubni, nie żałujmy drobiny chleba lub szynki... Święcone nasze niech będzie święconem miłości dla młodzieży, której zaprawdę za mało okazujemy serc w ogóle, a już tej najuboższej z dalekich chat — najmniej naszych serc i uczuć dajemy!... Minęły czasy tych Święconych u Radziwiłła, kiedy to były zbytki i hulanki, teraz niech będą czasy święconego w opiece i trosce o młodzież, bo młodzież to kiedyś przyszłe nasze — Zmartwychwstanie.

EUROPA CYWILIZUJE CHINY.

Prócz t. zw. „Hunnenbriefe“, z których czułe matki i poczciwi ojcowie pruscy mogli się dowiedzieć o męstwie swoich synaczków, okazywanem przez rozbijanie łbów bezbronnym Chińczykom, mordowanie dzieci i t. p. czyny heroiczne, prócz tych pomników europejskiej dzikości nadchodziły jeszcze do Europy różne inne pisma, odnoszące się do tego, jak żołnierze wojsk mocarstwowych płacili sobie sami za swoje trudy, ponoszone w wojnie chińskiej... Zapłata była pobieraną bezpośrednio z chińskich kieszeni, a miejsce kwitów zajmowały szturchańce i policzki, jeżeli już nie ciosy szabli lub kula rewolwerowa...

Dotychczas krążyły o tej stronie cywilizacyjnej działalności wojsk europejskich tylko ciche pogłoski. Dopiero teraz jedno z czasopism francuskich wysłało do Pekinu swego specjalnego korespondenta, który zebrał na miejscu trochę wiadomości o tem, czego się dopuszczali „cywilizatorowie“, a niektóre sceny, odnoszące się do rabunków i gwałtów europejskich, uwiecznił na płycie fotograficznej.

Według relacji wspomnianego dziennikarza, mało która z hord tatarskich mogłaby się poszczycić tak zorganizowanym systemem rabunkowym jak wojska europejskie. Wszyscy, od prostych żołnierzy do wysokich oficerów umieli oddać sprawiedliwość gospodarności chińskiej, która nagromadziła dla nich tyle cennych przedmiotów. Różnica rangi przebijała się w tem tylko, że podczas gdy niższe „szarże“ zadawalniały się jedwabiem, dywanami lub poprostu brzęczącą monetą, przełożeni ich uczuwali odrazu niepomierną predylekcję do dzieł sztuki, posążków, drogocennych kasetek, zegarów, klejnotów i t. p.

Posłowie europejscy urządzali np. dla swoich znajomych zabawy w pałacu letnim cesarzy chińskich; po dobrym obiadku goście rozchodzili się, by podziwiać skarby nagromadzone od wieków w murach pałacu. Po jakich dwóch lub trzech godzinach tego zwiedzania w pojedynkę, zbierano się znów dokoła gospodarza, który z zadowoleniem mógł skonstatować, iż wszyscy jego goście po smacznym obiedzie utyli wyłdość widoczny sposób... Jakiż to zaszczyt dla dyplomaty; cznej kuchni! Po krótkiej pogawędce rozchodzono się do domów, przyczem powrót był dość uciążliwy; często np. zdarzało się, że pp. dyplomaci gubili po drodze różne cenne przedmioty, wypadające niewiadomo skąd, przyczem tusza ich zmniejszała się w zatrważający sposób...

Żołnierze radzili sobie znacznie prościej. Poprostu spacerowali po ulicach Pekinu i każdemu napotkanemu Chińczykowi podsuwali pod nos kartkę z paru bohomazami, które oznaczały po chińsku: „Czy masz pieniądze? Czy masz klejnoty? Czy masz zegarek?“ Jeżeli odpowiedź wypadła twierdząco, zegarek, klejnoty i pieniądze przechodziły w jak najkrótszej drodze do europejskich kieszeni, w razie zaprzeczenia, Chińczyk dostawał kije za karę, iż kłamie; jeśliby zaś się pokazało, że naprawdę nic nie ma, sprawiano mu straszliwe cięgi, które często życiem przypłacał. Prócz tego urządzano masowe rabunki, a zdobycz z nich uzyskaną sprzedawano w ambasadach europejskich przez licytację. Jedną z takich cywilizatorskich czynności przedstawia właśnie rycina. Przed licytacją odbywał się rodzaj wystawy zrabowanych przedmiotów, aby każdy mógł się dobrze przypatrzeć temu, co będzie sprzedawanem. I to uwiecznił fotograficzny przyrząd rzutkiego dziennikarza. Do wynoszenia zrabowanych przedmiotów używano ich właścicieli; w razie gdy który miał dużo pieniędzy, mógł odkupić od rabusiów swoje własne rzeczy za słoną cenę. Europejczycy są grzeczni, uprzejmi i ludzcy!

Nad stawem Lotosu wprost pałacu cesarskiego stoi pałac drugi, gdzie cesarzowa-wdowa więziła młodego cesarza. Mieszkanie monarchy, — do którego drugie wejście zamurowano, tak, by straż pilnowała jedynie bramy głównej, a ucieczka tędy była niemożliwa — składało się tylko z trzech pokojów: bawialni, sypialni i bibljoteki. pełnej cennych książek, oprawionych w żółty jedwab cesarski; za łoże służyła dostojnemu więźniowi otomana. Otóż na książkach pozostały tylko strzępki jedwabiu, a na otomanie kawałki bardzo kosztownego aksamitu, — pozdzierano wszystko.

Stoły, ławki i krzesła, w większej części z cennego ciemnego, bardzo twardego drzewa, bogato i nader oryginalnie ozdobione, rąbali żołnierze setkami na drzazgi, bo nie mogli ich brać ze sobą. Jeden z szeregowców niemieckich napełnił swój worek od chleba zegarkami kieszonkowemi i sprzedawał je po 2 dolary za sztukę. Wogóle i żołnierze innych narodowości sprzedawali jawnie zrabowane przedmioty. Zwłaszcza dużo bardzo jedwabiu powróciło znów tą drogą na rynek. Stąd wynikło, że, pomimo zburzenia miasta, handel ożywił się znów znacznie. Przedmioty, które zdobiły pałace cesarskie, sprzedawane są dzisiaj na rynkach setkami i tysiącami, a uświęcony kolor żółty, którego pod groźbą najsurowszej kary niewolno było nosić nikomu, oprócz dworu cesarskiego, przechodzi do wszystkich sfer ludności.

W mieście cesarskiem, dzielnicy Pekinu, do której, jak wiadomo, zwykły śmiertelnik bezkarnie wejść nie mógł, — znajduje się przeszło 200 budynków, w większej części pałaców, świątyń, domów mieszkalnych wyższych urzędników i t. d.; wszystkie te gmachy zawierały mnóstwo kosztownych sprzętów, a wszędzie dzisiaj spustoszenie niesłychane.

Rabunek w pałacach był nietylko gruntowny, ale i barbarzyński; nie wystarczało bowiem grabieżcom zabierać pieniądze, gdy je znajdowali, — jeśli ich nie znaleźli, przeszukawszy starannie skrzynie i szkatułki, szafy i szuflady, wówczas rozbijali posągi bronzowe, spodziewając się, że w ich wnętrzu ukryte są skarby; i bywało istotnie, że ta nadzieja nie zawodziła. Tam, gdzie przedmioty były tak wielkie, że nie można ich było zabrać, a jednak kosztowne, żołnierze rąbali je i rozbijali, poczem zabierali ze sobą chociaż części najkosztowniejsze. W ten sposób poszły w kawałki liczne wielkie zegary; tak n. p. w pałacu letnim stały pod olbrzymiemi kloszami dwa zegary przed komnatami cesarzowej; wielkie cyferblaty zdobiło słońce o długich promieniach szczerozłotych. Oba zegary chodzą dotąd jeszcze, ale złote promienie znikły.

A tymczasem równorzędnie z takiem ściąganiem osobistych należytości „za fatygę“, odbywały się sądy wojenne na Chińczyków, podejrzanych o należenie do hord „czerwonego kułaka“. Na lada denuncjację sprowadzano podejrzane osobistości pod eskortą wojskową do więzienia i stawiano przed sąd wojenny. Krótki proceder, jakim się odznaczały te akty sprawiedliwości, jest przedstawiony na 4 rycinach zamieszczonych również w dzisiejszym numerze. Oskarżeni zasiadali na ławkach, mając z tyłu kompanję żołnierzy, desygnowaną do wykonania wyroku. Po krótkiem a węzłowatem przesłuchaniu, delikwentowi padającemu na twarz, ogłaszano wyrok, a w parę godzin później trup przeszyty kulami i walający się w piasku, był dowodem, że „sprawiedliwości stało się zadość“. Egzekucje takie przeprowadzano masami; niebezpieczeństwo dostania się pod sąd wojenny wzrastało w miarę zamożności obywatela, gdyż majątek „boksera“ bywał konfiskowany...

Takie są dzieje „cywilizacji europejskiej w Chinach“, wpajanej synom niebieskiego państwa przy pomocy kijów, bagnetów i kul karabinowych. Każdy krok wojsk sprzymierzonych zaznaczał się takimi śladami, jak przedstawiony na rycinach dzisiejszego numeru pożar Pekinu lub zniszczenie wielkiej bramy tegoż miasta, a strugi krwi winnej i niewinnej spływały wszędzie, gdzie stanęła stopa Europejczyka. Mord i pożoga, zniszczenie i rabunek, to środki, zapomocą których wpajano w uparte łby chińskie szczytne idee europejskiej cywilizacji. To też można być pewnym, że w najdalsze pokolenia chińskie pójdzie wieść o tem, czego widownią było państwo środka za najazdu hord europejskich. Długo popamiętają Chińczycy swoich cywilizatorów, o przysiędzy mścić się za krzywdy swoich braci, sprowokowane głównie przez nich samych, przeszli w drapieżności, chciwości i okrucieństwie tych „barbarzyńców“, którym mieli wpajać t. zw. „cywilizację europejską“.

STAN SZKÓŁ W GALICJI.

V. W celu przygotowania sił nauczycielskich na przyszłość i pozyskania odpowiedniej ich liczby, istnieje pewna ilość stypendjów na czas studjów uniwersyteckich. Są one następujące:

1) Stypendja dla kandydatów na nauczycieli języka niemieckiego, kształcących się w Wiedniu lub Gracu (po 1200 koron). Od r. 1887 do 1 października 1900 rozdano je 40 kandydatom. Połowa z nich zdała egzamin nauczycielski.

2) Stypendjum dla kandydatów na nauczycieli języka francuskiego na wyjazd do Paryża. W roku ubiegłym otrzymał je jeden kandydat. Nauczycieli w ten sposób wykształconych mają szkoły realne czterech, wszystkich egzaminowanych. (Prócz tego istnieją zasiłki na wyjazd do Paryża w czasie wakacji, by nauczyciele nie stracili wprawy w używaniu języka francuskiego. Takie zasiłki otrzymało w bieżącym roku dwóch nauczycieli).

3) Stypendja dla kandydatów na nauczycieli geometrji wykreślnej i matematyki, oraz chemji i fizyki w szkołach realnych. Istnieje ich cztery po 600 koron, a nadano je dotąd 5 kandydatom, z których jeden otrzymał posadę nauczycielską.

4) Stypendja dla kandydatów na nauczycieli języka ruskiego. W roku bieżącym otrzymało takie stypendja dwóch kandydatów. Jeden we Lwowie (400 koron) drugi w Wiedniu (600 koron).

5) Zasiłki w kwocie 600 koron dla kandydatów na nauczycieli rysunków odręcznych w celu kształcenia się w Muzeum sztuki i przemysłu w Wiedniu.

Stypendja więc są, i to niektóre dosyć wysokie, są dla języka niemieckiego, ruskiego, francuskiego, dla geometrji wykreślnej i chemji, dla rysunków odręcznych nawet, — tylko dla języka polskiego, historji i nauk przyrodniczych ich nie ma... Czyż to są przedmioty mniej ważne? Mógłby kto sądzić, że do tych przedmiotów jest nauczycieli dosyć, — tymczasem statystyka wykazuje, że rzecz się ma wprost przeciwnie, o czem zresztą wyżej wspomnieliśmy.

W gimnazjum św. Anny w Krakowie istnieje od lat sześciu kurs praktycznego kształcenia kandydatów stanu nauczycielskiego. Jestto instytucja dla naszego szkolnictwa bardzo potrzebna i pożyteczna, zapewnia bowiem kandydatom pedagogiczne doświadczenie i pewną rutynę, zanim jeszcze samodzielnie uczyć rozpoczną.

W roku 1899/900 brało w tym kursie udział sześciu kandydatów-stypendystów, w roku bieżącym przyjęto ich znowu sześciu, i jednego kandydata bez stypendjum. Kurs ten przeznaczony jest w pierwszym rzędzie dla takich kandydatów, którzy ukończyli cztery lata studjów uniwersyteckich na wydziale filozoficznym. Stypendyści pobierają po 500 kor. rocznie (w ratach miesięcznych).

Również pożytecznem jest oddawanie nowo mianowanych zastępców nauczycieli czyli t. zw. suplentów pod nadzór i kierownictwo starszych profesorów, co u nas ma miejsce w kilku gimnazjach. Światłe uwagi wytrawnych i doświadczonych nauczycieli mają bardzo korzystny wpływ na młodych zastępców, przyczyniając się wiele do ich pedagogicznego i dydaktycznego wyrobienia.

Aby ożywić pracę umysłową wśród nauczycieli i dać im sposobność do rozleglejszych studjów, rozdaje się między nich corocznie pewną ilość stypendjów na wyjazd za granicę. I tak, w roku 1899/900 dwóch nauczycieli filologji klasycznej otrzymało urlop i stypendjum półroczne po 2000 koron na podróż do Włoch i Grecji; jeden nauczyciel języka ruskiego dostał zasiłek w kwocie 800 koron celem dalszego kształcenia się w językach nowożytnych; trzej profesorowie języka niemieckiego otrzymali stypendjum wakacyjne po 500 koron na wyjazd za granicę; jeden nauczyciel historji dostał takież stypendjum w kwocie 600 koron; dwóch dyrektorów otrzymało zasiłki po 600 koron na wyjazd na wystawę w Paryżu, i t. d. — tylko profesorowie języka polskiego i historji naturalnej nie dostali nic. — Czyżby dla nich stypendjów nie było?

Nad nauczycielami nauk przyrodniczych, matematyki i fizyki zlitowali się profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego i urządzili dla nich szereg wykładów, aby ich zaznajomić z najnowszemi zdobyczami wiedzy. Wykłady te odbyły się w marcu 1900. Prelegentom należy się za nie prawdziwe uznanie. — Dopiero we wrześniu 1900 wysłała Rada szkolna trzech profesorów na kurs dla nauczycieli nauk przyrodniczych do Wiednia, a jednego profesora na kurs dla nauczycieli matematyki i fizyki.

Zwróćmy teraz uwagę na wydatki na szkoły średnie galicyjskie. Wynoszą one według preliminarzy rządowych (nieliczące wydatków nadzwyczajnych) 3 529.218 koron, czyli o 934.398 k. więcej niż w roku przeszłym. Jedna szkoła średnia kosztuje więc przeciętnie około 90 000 k. rocznie. Najwięcej kosztowało w roku przeszłym gimnazjum św. Anny (162.304 k.), w niem też przyrost wydatków w porównaniu z rokiem poprzednim był największy (53.934 k.).

Jeżeli rozdzielimy sumę wydatków na szkoły średnie galicyjskie między gimnazja i szkoły realne, to nam wypadnie na gimnazja 2 658.090 (z tego na gimnazja krakowskie 407.570); na szkoły realne 331.986 (z tego na krakowską 131 572).

Wspomnieliśmy wyżej, że jedna szkoła średnia kosztuje przeciętnie 90 000 koron. Jeżeli tę sumę rozłożymy na poszczególne wydatki, to otrzymamy mniej więcej: 65% płace i dodatki aktywalne dla dyrektorów i nauczycieli; 20% remuneracje suplentów; 5% remuneracje systemizowane, zmienne i zapomogi; 1·5% wydatki za godziny nadliczbowe; koszta zarządu 4%; — reszta wypada na utrzymanie budynku, koszta podróży i djety, pobory tercjanów, potrzeby szkolne i kościelne i t. d.

Porównajmy teraz kwotę, którą rząd preliminował na szkoły średnie galicyjskie z sumą wydawaną na szkoły średnie całej Przedlitawji.

Wiadomo, że Przedlitawja ma 26,000.000 mieszkańców, z tego zaś na Galicję wypada 7,300.000 — czyli przeszło 28%. W tymsamym też stosunku do całej Przedlitawji powinniśmy korzystać ze wszystkich należnych nam dóbr.

Tymczasem z ogólnej sumy wydatków na szkoły średnie w Przedlitawji na Galicję wypada 17·7! Rozdzielmy to na gimnazja i szkoły realne a przekonamy się, że na gimnazja wypada trochę więcej, bo 22%: za to na szkoły realne... 9%!

Jestto poprostu krzywda bijąca w oczy, bo ze wszystkich przedlitawskich wydatków na szkoły średnie, ćwierć przeszło należy się Galicji; — a ona dostaje szóstą część, a nawet, jak przy szkołach realnych niecałą dziesiątą!

Niektóre pozycje z preliminarza są wprost komiczne; np. udział Galicji w wydatkach na potrzeby naukowe w gimnazjach wynosi... 1%! Tyle jej tylko przeznaczono i tyle jej musi wystarczyć...

Babirecki.

Królowie na wygnaniu.

Zwyczajny śmiertelnik wykolejony z torów życia, tak, że powrót jego na łono i w skład społeczeństwa jest moralnem a nieraz i prawnem niepodobieństwem, występuje zwykle po cichu i bez ostentacji z tego społeczeństwa, które jak ojciec wobec niepoprawnego syna, widziało się w tej smutnej konieczności odepchnąć go raz na zawsze od siebie, by swojem towarzystwem i przykładem nie kaził i nie demoralizował innych poczciwych dzieci jego. Taki wytrącony z szeregów ludzkości osobnik zstępuje i ginie pod poziomem, na którym utrzymać się nie umiał, zstępuje do rynsztoków i kałuży życia, wyciera sobą z podobnemi mu istotami zakłady poprawcze i domy karne i ginie gdzieś w zapomnieniu lub pogardzie, o ile znowu społeczeństwo i prawo nie są zmuszone swej ciężkiej karzącej prawicy położyć na nim w ostatnim bezwzględnym akcie sprawiedliwości ludzkiej, w akcie wydartym zresztą bezprawnie jako straszny atrybut Najwyższemu Sędziemu.

Tak prawo i etyka postanawia w danym razie ze zwykłymi śmiertelnikami...

Inaczej rzecz ma się — z królami.

Królowie rzadko upadają tak nisko, może właśnie dla tego, że społeczeństwo, „nad które wyrośli i stoją", niechętnie patrzałoby na taki upadek, możeby wstydziło się nawet za nich. To też w takich wypadkach obchodzono się z nimi zazwyczaj łagodnie i wyrozumiale. Poprostu szli — na wygnanie.

Zresztą królom na wygnaniu źle się zazwyczaj nie powodzi. Opuszczają kraj niewdzięczny, by berło królewskie zamienić na berło zabawy, elegancji i najwyższego szyku — za granicą.

Dziwnym przypadkiem niedawno zmarły eks-król

TAJEMNICA JENERAŁA TRÉMONT.

ROMANS

6) przez

JERZEGO OHNETA.

(Ciąg dalszy).

— Wiem, że był członkiem Akademji umiejętności, a sława jego uczoności była przecież ustaloną. Przypuśćmy na chwilę, że pan de Trémont zrobił pewne ciekawe odkrycie co do przyszłości armij europejskich i że pewna poważna osobistość życzyła sobie objaśnień, co do ważności tych wynalazków, może w chęci nabycia ich? Wiemy o tem, że kobiety zbyt często w naszym kraju bywały używane do celów politycznych? Jenerał przecież, mimo swego wieku był do końca życia nadzwyczaj kochliwy. Interesowani wydelegowali kobietę młodą, ładną, inteligentną. Spotykają się przypadkowo. Jenerał Trémont zajmuje się nią, lecz dama, niestety, jest strzeżona... Nie mogła swego adoratora przyjąć u siebie, więc zmuszoną była pojechać do niego... Lecz czy to w postaci uprzejmego przyjaciela, krewnego, brata może, czy też pod pozorem nauki, towarzyszy pięknej damie mężczyzna, by obudzić zazdrość jenerała. I kiedy stary jenerał zachwyca się piękną damą, towarzysz jej oblicza planuje zręcznie, wypytuje, pozyskując zupełne zaufanie tego, któremu taką przysługę wyświadcza... Miłość usypia podejrzenia. Słodkie uśmiechy czarujących oczu uśpiły całą roztropność jenerała i pewnej nocy, gdy wszelkie podstępy namowy, a nawet prośby kobiety nie wymogły odkrycia tajemnicy, wtedy mężczyzna, zmuszony ostatecznością, uderza i zabija jenerała, a spólniczka umyka. Zabójca wpada z kluczami, odebranymi jenerałowi, przetrząsa pracownię, próbując otworzyć ów kufer, w którym był schowany materjał wybuchowy. Wskutek nieumiejętnego obchodzenia się następuje straszna eksplozja i niszczy przepis preparowania tego strasznego środka.

— Oto jest, panie ministrze, prawdopodobna historja wypadków, które cię tak bardzo obchodzą. Ale mogę się mylić co do niektórych szczegółów. Są to tylko przypuszczenia bardzo prawdopodobne. Co jest tylko pewnością, że jenerał de Trémont został zabity i że zabójcą była jedna z osób, przybyłych tej nocy i że eksplozja nastąpiła z winy owego Hansa, tak ciężko zranionego.

Minister i pułkownik Vallenot spojrzeli znacząco po sobie, a minister rzekł do ajenta.

— Dziękuję panu; odpocznij aż pan do nowych rozkazów w tej sprawie, która już jest w rękach sądu cywilnego. Jeżeli będziemy potrzebowali szczegółów, poproszę jeszcze pana do siebie. Idź i ani słowa o tem do kogokolwiek.

Ajent, pan Laforet, skłonił się po wojskowemu i opuścił gabinet ministra. Po wyjściu jego, obydwaj dowódzcy pozostali, rozmyślając w milczeniu nad tym tak skomplikowanym dramatem. Ostrożności, podjęte przez tych wspólników, mężczyznę i kobietę, tak zdawały się być dobrze ułożone, że wątpliwem było, czy się wejdzie na drogę prawdziwego odkrycia. Pozostawała jedna tylko nadzieja, że ramię z uciętą ręką naprowadzi na ślady mordercy. Może być znaleziony na pół umarły z bólu na drodze ku miastu. Pytając mieszkańców i przekupniów, można przypuszczać, że się odnajdzie. Pewnie policja już poruszona, wpadła na prawdziwe ślady i wysłała najlepszych swych ajentów.

— Przeklęty Trémont! — zawołał minister. — Wie pan, panie Vallenot, że on był moim przełożonym. Jako jenerał brygady wziął dymisję, aby się swobodniej oddać naukowym wynalazkom. W ostatnich czasach bardzo potrzebował pieniędzy. Nie masz pojęcia, mój drogi, jaka to plaga dla oficera te kobiety. Wszystkie karjery złamane, wszystkie głupstwa popełnione przez oficerów, od porucznika aż do głównego dowódcy, to wszystko przez kobiety.

— O, to prawda — odpowiedział Vallenot. — Ach te kobiety! I oto zbliżyliśmy się do tego punktu, do którego dążyłem, mój jenerale, od początku mego raportu, że po zbadaniu faktycznych danych, zajmiemy się stroną duchową tej sprawy.

Śledztwo faktów skończone, jest śmierć człowieka w celu rabunku.. i zburzenie zamieszkałego domu, ale w jakich warunkach wszystkie te fakty zostały spełnione?

— O! do djabła! W tem właśnie trzeba szukać prawdy. Rozumiem myśl twoją... Widzisz tu więcej niż zwykłą sprawę kryminalną. Podejrzywasz, że zaszła tu zbrodnia nadzwyczaj skomplikowana i bardzo zagadkowa.

— Tak, mój jenerale, bo w tym wypadku nie możemy działać otwarcie. W szukaniu przyczyn krępuje nas polityka i dyplomacja i często bywamy zmuszeni zaniechać zaczętego śledztwa, a nawet zrzec się ukarania zbrodniarza. Chcesz, panie jenerale, abym cię wtajemniczył w sprawy, których nie można od lat kilku zakończyć?

— Sprawy o szpiegostwo i zdradę?

— Tak, panie jenerale.

— To bezużytecznie. Jestem dość obznajomiony ze wszystkiemi sprawami. Odkąd pan jesteś w ministerstwie, panie Vallenot?

— Dziesięć lat przepędziłem w różnych posterunkach, panie jenerale, przy czynnej służbie w pułku. Znam różne służby. Nigdy nie przestaliśmy być wyzyskiwani przez obcych poddanych ze zręcznością, śmiałością i przebiegłością, o którą zwykle łamały się nasze usiłowania. A zawsze najważniejszych wypraw dokonywały kobiety. To też gdy służący jenerała de Trémont wspomniał o tej wizycie nocnej pewnej damy, zaraz się moja czujność podwoiła.

— Objaśnij mnie dokładniej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

s roski Milan, osiedliwszy się po swej abdykacji w Paryżu, miał za najbliższych sąsiadów rodzinę Karageorgiewiczów, która, jak wiadomo, zasiadała na tronie przed Obrenowiczami. A może to nawet nie był przypadek!? Na Avenue du Bois de Boulogne znajduje się kilka t. zw. „pałaców hotelowych“, które, pomimo swej zewnętrznej pozornej wspaniałej szaty, są bardzo tanio do wynajęcia, a to z powodu znowu małej wady wewnętrznej, a mianowicie tej, że się walą. Prawdziwie stworzona to rezydencja dla królów na wygnaniu, którzy mają na roztrwonienie zaledwie parę tych głupich miljonów, które im kraj na odchodnem podarował, by mieli czem swą nostalgję osłodzić.

Między Obrenowiczami i Karageorgiewiczami jest nietylko zdawien dawna rywalizacja rodzinna i niechęć, więcej jeszcze: przodkowie Milana i księcia Bożydara rozlewali nawzajem obficie krew swoich stronników, a nieubłagana zemsta na wrogu familijnym była jednem z ich przykazań domowych.

Więcej romantycznie patrzący na rzeczy obawiali się tragicznych następstw wobec ponownego sąsiedztwa książąt. Ilekroć Milan i jeden z młodych Karageorgiewiczów wchodził do wynajętych swych apartamentów przy Avenue du Bois de Boulogne i na schodach wymijać się musieli, towarzyszący im przyjaciele drżeli w przewidywaniu katastrofy. Książęta atoli zadowalniali się wzajemnem pogardliwem mierzeniem, lub odwróceniem oczu od siebie.

Nawet, co nieraz się zdarzało, gdy sąsiadujące miejsca parkietowe w operze zajęli, zdawali się w bezmiarze wzajemnej pogardy i lekceważenie obecności swojej wcale nie spostrzegać

Książę Bożydar, przyjaciel Piotra Lothiego, poświęcił się malarstwu i poezji, która, jak wiadomo, boskim czarem swoim wpływa bardzo na łagodzenie ludzkich namiętności, a zwłaszcza — zemsty. Co się zaś tyczy Milana, o wiele więcej interesował się on królami w kartach, niż jakimiś tam potomkami królów rywalizujących z jego rodziną, a bezkrwawy rewanż przy zielonym stoliku, dawał dostateczny upust jego wojowniczo politycznym namiętnościom.

W kółku towarzyskiem, gdzie Milan zwykł był operować, spostrzeżono pewnego razu ks. Karageorgiewicza. Ktoś, rachując widocznie na rywalizację książąt, zwrócił na to uwagę Milanowi i zapytał, czy istotnie pragnie na nim zemsty.

„Jeżeli ogółem czego pragnę, to chyba 100 luidorów“ — odparł Milan z roztargnieniem, przegrawszy dopiero co grubszą kwotę.

Z śmiercią Milana i po wstąpieniu na tron angielski Edwarda VII, temat „o hulakach na tronie“, nabrał wielkiej aktualności. Milan i Edward zresztą mieli ze sobą wiele cech wspólnych. Milan nie wstydził się od kokot paryskich wygrywać pieniądze, Edward brał udział w grze, przy której nieraz szachrowano. Obydwaj zarówno czcili Bachusa jak Wenerę i dla obydwóch był Paryż — Edenem. Jedna była między niemi różnica: Edward był i jest typem nieużytego skąpca, Milan przeciwnie hulał, dopóki było za co, jak jeden, tak i drugi otoczeniu swemu jednak „nic nie dawał“. Edward dlatego, że był za skąpy, Milan dlatego, że nic nie miał, bo apanaże jego pochłaniały hulatyki w półświatku i demon zielonego stolika. Znajomość z obydwoma książętami drogo kosztowały tych, co z tego szczególniejszego zaszczytu chcieli korzystać, gdyż Milan zarówno jak i Edward, cierpieli na brak... gotówki. Edward pomimo swego skąpstwa, aż do wstąpienia na tron miał zawsze ściśłe i kosztowne stosunki z 2 żydowskimi bankierami w Londynie. Milan, wskutek nieopatrzności i braku charakteru, musiał pozwolić swej „przyjaciółce“, młodej i ładnej śpiewaczce opery w Paryżu, na zastawianie swych klejnotów i kosztowności, czem chroniła się poprostu od niedostatku i jeszcze „królewskiemu swemu przyjacielowi“ — „dopomagała.“

Tak to bawili się w Paryżu — „Królowie na wygnaniu“ i książęta na urlopie.

Petycja w sprawie chojnickiej.

Twierdzono już oddawna, że władze pruskie mają zamiar wstrzymać zupełnie śledztwo przeciw mordercy gimnazjalisty Wintera, jako pozbawione, rzekomo, wszelkich widoków powodzenia. I rzeczywiście od jakiegoś czasu wieści o śledztwie i poszukiwaniach przycichły zupełnie ku wielkiemu tryumfowi pewnej części ludności chojnickiej, bezpośrednio w tem interesowanej.

Obecnie, gdy władze pruskie z niepojętą obojętnością zaprzestały dochodzeń, chrześcijańscy obywatele Chojnic, złączeni w „Stowarzyszenie dla wyjaśnienia zbrodni w Chojnicach“, ogłosili rodzaj odezwy, w której wskazują na to, że Stowarzyszenie uważało za rzecz potrzebną i konieczną, by celem wyjaśnienia sprawy lub przynajmniej omówienia niektórych szczegółów ohydnej zbrodni, sprawę tę poruszyć w parlamencie. Dlatego postanowiło Stowarzyszenie wysłać po Świętach petycję do parlamentu, a poparcie jej ze strony pewnej ilości posłów jest już zapewnione. Stowarzyszenie prosi publiczność o jak najszybsze i jak najliczniejsze podpisywanie petycji. Sama petycja brzmi dosłownie, jak następuje:

„Do Wysokiego Parlamentu w Berlinie zasyłają podpisani obywatele miasta Chojnic i okolicy uniżoną prośbę o wpłynięcie na p. kanclerza Rzeszy, by kazał skonstatować, kto ponosi winę w tem, że zbrodnia, popełniona wśród najokropniejszych okoliczności w dniu 11 marca 1900 r. na gimnazjaliście Winterze, pozostała dotychczas bez zadosyćuczynienia przez ukaranie morderców i ich pomocników“.

„Przed niespełna rokiem znaleziono w Chojnicach porozrzucane części rozszarpanych zwłok zamordowanego gimnazjalisty Ernesta Wintera, w stycznia zaś tego roku porozrzucano w mieście i okolicy pojedyncze części jego ubrania. Fakt ten dowodzi, że większa ilość mieszkańców Chojnic musi o zbrodni wiedzieć. Zupełnie naturalne i łatwo zrozumiałe wzburzenie umysłów ludności, pomimo, że pozornie spokój zapanował, wzrosło znacznie od tego czasu.

„Jest ogólnem przekonaniem, wzmocnionem nadto podobną opinją p. ministra sprawiedliwości, że popełniono już w początkach śledztwa ciężkie błędy. Ludność obawia się, że jest obecnie zamiarem władz wstrzymać dochodzenia w tym kierunku, tymczasem szerokie warstwy społeczeństwa, i to nie w małej części warstwy inteligentne, są mniemania, iż z biegiem czasu nagromadził się dostateczny materjał dowodowy, by na podstawie jego wystąpić przeciwko pewnym osobom z oskarżeniem o spełnienie zbrodni, przeciwko innym zaś o współudział w niej. Ponieważ wszystkie kroki wysoko położonych osób, czynione u władz w tej sprawie, pozostały zupełnie bez skutku, pokładają zatem podpisani nadzieję swoją w niemieckiej Radzie państwa“.

Z dalszych losów tej petycji nie omieszkamy zdać czytelnikom sprawy w właściwym czasie. Może być, że ten głos ludności chrześcijańskiej wpłynie na władze pruskie, aby zabrały się jak najgorliwiej do wyśledzenia sprawców ohydnej a tajemniczej zbrodni, która cały świat chrześcijański przejęła zgrozą i oburzeniem.

WYPISY HR. TARNOWSKIEGO.

Chwalcy dra Bobrzyńskiego wyliczając różne jego zasługi, położone na stanowisku wiceprezydenta Rady szkolnej, na jednym z pierwszych miejsc kładą ulepszenie podręczników szkolnych. Mniemanej zasługi dra Bobrzyńskiego w tej sprawie dopatrzeć się nie możemy. Nie słyszeliśmy nigdy, aby rząd lub kraj działał coś w tym kierunku. Wyrosło nowe pokolenie nauczycieli, stare podręczniki okazały się w znacznej części nie odpowiadające celowi, a więc ten lub ów napisał podręcznik nowy. Okazało się to zresztą rzeczą bardzo korzystną, bo mała praca przynosiła znaczne dochody. Autor, któryby wydał owoc swych kilkoletnich studjów, dajmy na to z dziedziny botaniki, mógłby się prawdziwie cieszyć, gdyby za jego pracę przypadło mu kilkaset reńskich kiedy jednocześnie zwykły podręcznik botaniki, rezultat parumiesięcznej lekkiej roboty, przyniósł autorowi kilka tysięcy złr. Wiemy o jednym podręczniku szkolnym (prawda, że większym), którego autor od szeregu lat ciągnie z tego źródła po dwa tysiące złr. rocznie.

Rzucono się więc do pisania podręczników, a ponieważ nauka się nie cofa, lecz postępuje, ponieważ obce podręczniki są coraz lepsze, a nasze bywają ich tłomaczeniem lub przeróbką, przeto wina lub zasługa dra Bobrzyńskiego w tym względzie jest stanowczo wykluczoną. A i tak nie wszystkie podręczniki zasłużyły sobie na uznanie kół nauczycielskich; często słychać wzdychania za dawnemi podręcznikami, a już największej krytyce podlegały te, których tłomaczyć nie było można. Mówimy tu o podręcznikach do nauki języka polskiego.

Wyjątek stanowiły „Wypisy“, ułożone przez prof. Tarnowskiego, przy pomocy dwóch nauczycieli szkół średnich. Kiedy się te „Wypisy“ ukazały, rozczulano się nad obywatelskim czynem hrabiego profesora. Chwalono zwłaszcza pyszną charakterystykę epok i pisarzy. A zresztą czyż mógł pan hrabia napisać rzecz, którąby nie miała wysokiej wartości?

Wszak to najwięcej patentowany uczony, bo prezes Akademji Umiejętności, wszak ilekolwiek razy chcemy świat zadziwić powagą i potęgą Wszechnicy Jagiellońskiej, to zaraz pana hrabiego powołujemy na jej rektora.

Znalazł się jednak w Warszawie pewien nihilista, który poważył się w „Bibljotece Warszawskiej“ ostro skrytykować wypisy pana hrabiego. Był nim ś. p. Antoni Bądźkiewicz, jeden z najlepszych u nas znawców tak literatury, jak teorji prozy i poezji. Znać to nietylko po oryginalnie i gruntownie napisanej monografji Kornela Ujejskiego, po bardzo licznych jego artykułach w pismach naukowych, ale i po podręcznikach, które ogłosił. Ale głos Bądźkiewicza przeminął bez echa; — na miejscu, w Galicji, nikt nie śmiał zaczepić powagi p. hrabiego. A przecież jeżeli co, to właśnie owe „Wypisy“ powinny były wywołać alarm, jeżeli nie oburzenie. Trudno o podręcznik, w którym byłoby tyle sądów dowolnych, tyle omyłek, tyle tendencyjności. Przytem zwykła p. hrabiemu frazeologja i tu wypycha się na miejsce naczelne.

Nie piszemy recenzji, więc tylko pobieżnie na kilku przykładach uzasadnimy nasze twierdzenie.

Tendencyjność występuje na każdym kroku. O najwybitniejszych pisarzach często niema wzmianki, jeżeli nie należeli do miłego panu hrabiemu obozu — za to o swoich rozpisuje się tak, jakby to nie miały być objaśnienia do „Wypisów“, lecz obszerna historja literatury. O Szujskim pisze pan hrabia **s i e d m** stron, o Kalince **p i ę ć**. O takim słabym poecie, jak Kajetan Koźmian, mamy aż trzy strony — prawda, że to dziad pana Stanisława K., przyjaciela p. hrabiego. O Niemcewiczu jest wprawdzie także sporo, ale głównie na to, aby wykazać, że ten autor jest małym pisarzem; jego rzeczy historyczne są „jednostronne“, „słabe“, „pobieżne“; powieści „jeszcze słabsze“; śpiewy „sztywne i zimne“; jedynie bajki mają wartość, ale i te są gorsze od bajek Krasickiego. Z tem wszystkiem możnaby się nawet zgodzić, ale skąd takie sądy przy „Wypisach“ — czyżby pan hrabia chciał uczyć krytycyzmu szesnastoletnich uczniów gimnazjalnych? Czyż taki uczeń nie pomyśli sobie raczej: po co mi przytaczają wyjątki z tak marnego autora, po co mi każą uczyć się na pamięć wierszy, które nie są nic warte?

Ba! p. hrabia nie może darować Niemcewiczowi, że był „namiętny w nienawiści do Rosji i że niebacznie zaczepiał Katarzynę uszczypliwym dowcipem, a każde takie słowo imperatorowa chowała w pamięci i pomścić się za nie nie omieszkała“. Mamy więc nową przyczynę upadku Polski: gdyby nie Niemcewicz, może niebyłoby drugiego i trzeciego rozbioru.

Panu hrabiemu ciągle się zdaje, że ma walczyć z nieprzyjaciółmi politycznymi, ani na chwilę nie zapomni, że jest stańczykiem, musi więc przypinać łatki Kołłątajowi, musi go przedstawić jako człowieka marnego, musi rzucać na niego nieudowodnione potwarze. I to się pisze dla dzieci! Brak zastanowienia i wstrętna koteryjność nie mogą się już posunąć dalej.

Nieprawdaż, że uczniom gimnazjalnym wiele przyjdzie z tego jeżeli się dowiedzą, że Franciszek Morawski był synem Wojciecha i Zofji ze Szczanieckich, że żonaty był z Anielą Wierzchowska, „słynną z piękności“, że córkę wydał za hr. Karola Jezierskiego, albo, że Kajetan Koźmian był synem Anny z Kiełczewskich, że miał dwie żony, że za młodu dużo polował, albo, że Szujski dwa razy chorował w r. 1862 i 1872? Podziwiać doprawdy potrzeba głębokie zrozumienie, jakie wiadomości z historji literatury potrzebne są dla uczniów gimnazjalnych. A i to dodać należy, że pan hrabia prawie nigdy nie zapomina o herbach. Dowiaduje się więc uczeń, że Skarga był herbu Radwan, Miaskowski herbu Leliwa, Żółkiewski herbu Lubicz, Konarski herbu Abdank i t. d.

Charakterystyki wyborne, bo n. p. „gdyby“ Klonowicz był pisał po polsku i prozą, to przymioty jego pisarskie „zajaśniałyby prawdziwie“. Brodziński „może“ się kształcił na Herderze i przypomina działanie Lessinga (wiele z tego zrozumie uczeń VI. klasy!). Śniadecki „był wielkim nieprzyjacielem filozofji niemieckiej, a przedewszystkiem Kanta, jako zbyt niejasnej... trzymał się Anglików (Locke) nie będąc wszakże sensualistą, jak oni“. Konia z rzędem, jeżeli to rozumie uczeń gimnazjalny.

„Skarga był w pisaniu czasem szorstkim niedbałym i nierównym“. Ale ta „szorstkość i nierówność (jeżeli jest) jest raczej wdziękiem i zaletą niż wadą“. — Niewiadomo więc naprzód: czy jest — a następnie uczeń dowiaduje się, że niedbałość stylu jest zaletą.

Na daty hr. Tarnowskiego nigdy się spuszczać nie można — układ i chronologia często okropne. Nie tu miejsce przytaczać na to setki dowodów — znaczną ich część zebrał wspomniany Bądźkiewicz.

Pomału jednak i u nas zaczęto bliżej się przypatrywać wypisom hr. Tarnowskiego. Ale to dopiero w ostatnich latach, kiedy narzekania nauczycieli były coraz większe. Z zarzutami wystąpili prof. Zawiliński, dyr. Nogay, a nawet ks. Pechnik. Nareszcie teraz zerwała się burza nad „Wypisami“.

Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych rozpisało kwestjonarjusz w sprawie języka polskiego, a więc i „Wypisów“. Wydział rozesłał go Kołom, prosząc o opinję. W ostatnim zeszycie „Muzeum“ mamy już ich kilka, a wszystkie niepochlebne.

W Kole lwowskiem miał referat dr Konstanty Wojciechowski. Opinję swoją owija w czułostki, nie śmie nawet wymienić nazwiska hr. Tar-

nowskiego, ale mimo wszelkich uprzejmych ukłonów w kierunku p. hrabiego, kończy swój referat zdaniem, że „Wypisy te wymagają licznych ulepszeń jako zbyt obszerne, przeładowane szczególikami i datami, a obok tego ogólnikami, jako podające charakterystyki pisarzy w sposób zbyt misterny, jako upstrzone krytykami i sądami ryczałtowymi, bądź to niezrozumiałymi dla uczniów, bądź to z góry im narzuconymi, jako wadliwe w układzie i nie zawsze szczęśliwe w doborze materjału, przeznaczonego do lektury“.

Koło buczackie zażądało, aby „Wypisy“ dawały należyty obraz literatury i nie zawierały w sobie luk.

Koło nowosądeckie jest najłagodniejsze, ale i tak żąda pominięcia rzeczy niepotrzebnych, skreślenia obciążających wiadomości i szczegółów, usunięcia wielu wyjątków, „których i tak nikt w szkole nie czyta“, wreszcie więcej poglądowego przedstawienia rzeczy.

Koło przemyskie sądzi, że „literatura nie kończy się na Szujskim, ale że żyje dalej i działa“, więc należy dać wielu pominiętych pisarzy, a opuścić ustępy z dzieł filozofów, których uczniowie nie rozumieją!

W Kole stanisławowskiem uznano, że wyjątki pomieszczone w „Wypisach“, „nie dają najmniejszego wyobrażenia o całości“, że „sądy nie rzadko są doraźne i zbyt stronnicze“, że „pominięto wielu autorów, mających wybitną zasługę naukową i literacką“, że wreszcie „podział jest zanadto rozdrobniony“.

Koło tarnowskie nie zabawiło się w uprzejmość, niebędącą tu całkiem na miejscu i bez ogródki oświadczyło na podstawie referatu prof. Piniego:

„Podręcznik prof. Tarnowskiego nie odpowiada **nawet skromnym wymaganiom** 1) z powodu swej zupełnie niepedagogicznej formy, ujętej w okresy niemożliwe do spamiętania, a często niezrozumiałe; 2) z powodu **braku prawie wszelkiej wartości naukowej**. Powodem tego ostatniego jest:

a) sprzeczność z wynikami najnowszych badań co do faktów literackich,

b) niczem nieuzasadniony podział na mnóstwo drobnych okresów i wynikający z tego brak przejrzystości w zakresie całej literatury;

b) brak bezstronności w wyborze omawianych autorów i dzieł ich i **tendencyjne przekręcanie lub ośmieszanie poglądów tych pisarzy, którzy autorowi są niemili**“.

Ta męzka opinja Koła tarnowskiego zasługuje na największe uznanie. Raz już trzeba skończyć z blagą, nieuctwem i obrzydliwą tendencyjnością, rozpierającą się w podręcznikach szkolnych, choćby te wszystkie „zalety“ były okryte płaszczem prezesostwa Akademii Umiejętności i uświetnione koroną hrabiowską.

Chiny i Rosja.

Już przed paru dniami doniosły depesze o liście, jaki cesarz chiński Kwangsu wystosował do cara w sprawie traktatu mandżurskiego. Treść tego listu była niejako zapowiedzią tego, co obecnie zostało już oficjalnie zakomunikowane rządowi rosyjskiemu, a mianowicie że Chiny odmówiły podpisania układu o Mandżurję.

Chiny wskazują nadto całkiem niedwuznacznie na pewne inne mocarstwa“, któreby się nigdy nie mogły zgodzić na to, aby jedno państwo zagarnęło wyłącznie dla siebie tak daleko idące korzyści, jakby to chciała zrobić Rosja w Mandżurji.

Przechodząc obecnie bardzo niebezpieczny okres w swych dziejach, muszą Chiny pilnie na to baczyć, aby utrzymać przyjazne stosunki możliwie z wszystkiemi mocarstwami i nie mogą tej przyjaźni poświęcać dla czyichkolwiek pięknych oczu.

Widać z tego, że stanowcza deklaracja chińska w sprawie traktatu mandżurskiego nietylko odmawia żądaniom rosyjskim, ale nawet jest zredagowana w tonie nieco zbyt śmiałym, co się rzadko zdarza w urzędowych pismach przebiegłych Chińczyków.

Wskazuje to, jak się zdaje, na obce wpływy, może Anglji, może Japonji, a może nawet obu tych państw razem. Równocześnie jednak odpowiedź chińska zdaje się oznaczać zupełny upadek wpływu Li-Hung Czanga na dworze cesarskim. Książę Czing miał się wyrazić, że z wyjątkiem chyba jednego Li Hung-Czanga, niema na świecie ani jednego Chińczyka, któryby nie był przeciwny podpisaniu traktatu mandżurskiego.

„Times“ donosi z Pekinu, że wobec stanowiska mocarstw i usposobienia ludności chińskiej, niema nawet mowy o tem, aby dwór cesarski zmienił swe obecne stanowisko wobec kwestji mandżurskiej.

Rząd rosyjski jednak, jak się zdaje, nie bardzo się zmartwił odmowną odpowiedzią Chin, bo czy będzie traktat podpisany, czy nie, to zawsze nad Mandżurją już jest rozciągnięty protektorat caratu. Dowodem tego rosyjski dziennik urzędowy „Prawitielstwiennyj Wiestnik“, który ogłaszając dokładny przegląd dyplomatycznych rokowań między mocarstwami sprzymierzonemi, a pełnomocnikami chińskimi w chronologicznym porządku, dodaje od siebie następujące uwagi:

„W oczekiwaniu możliwie rychłego rozwiązania kwestyj, dotyczących wzajemnych stosunków mocarstw do Chin, uznał rząd rosyjski z swej strony za rzecz niezbędnie potrzebną, przeprowadzić uregulowanie stosunków i zaprowadzenie trwałego porządku i ładu w sąsiednich prowincjach chińskich, z któremi posiadłości rosyjskie w Azji stykają się na przestrzeni 8 000 wiorst. W tym celu przyszło najpierw do skutku porozumienie między rosyjskiemi władzami wojskowemi, a chińskimi urzędnikami, co do „modus vivendi“ w kierunku przywrócenia miejscowej administracji cywilnej. Umowa ta została sporządzona pisemnie.

„Następnie rząd rosyjski wygotował projekt specjalnego układu z Chinami, mający na oku zupełne przywrócenie porządku i oczyszczenie Mandżurji z band rozbójniczych, tudzież zabezpieczenie choćby na czas jakiś spokoju.

„Ale niestety, prasa zagraniczna w celu pobudzenia opinji publicznej przeciwko Rosji, narobiła z tego powodu ogromnego alarmu, rozsiewając po całym świecie wiele fałszywych wiadomości o treści projektowanego traktatu mandżurskiego. Wskutek tego, ostateczne wprowadzenie w czyn powyższego projektu napotkało na bardzo wielkie przeszkody.

„Co się tyczy oddania Mandżurji napowrót w zupełny zarząd chiński, to nie może to pierwej nastąpić, dopóki w kraju tym nie nastaną napowrót całkiem normalne stosunki, a spokój w całem państwie chińskiem nie będzie dawał Rosji gwarancji, że smutne wypadki roku zeszłego już się więcej nie powtórzą. Rząd rosyjski, utrzymując i nadal nietkniętą obecną organizację Mandżurji, w celu zabezpieczenia w pobliżu granic Rosji porządku i spokoju, wierny swemu pierwotnemu programowi, na który już nieraz położył nacisk, będzie spokojnie oczekiwał dalszego rozwoju wypadków“.

ZE SWIATA.

KONSTANTYNOPOL d. 31 marca 1901.

Niewyrozumiałość firm zagranicznych. — Konstantynopolowi grożą ciemności. — Sułtan-bohater. — Sułtan stolarz.

Zachwiany stan tureckich finansów i stolicy cesarstwa dotkliwie czuć się daje. Rozmaite firmy zagraniczne odmawiają kredytu kupcom i przedsiębiorstwom prywatnym, nie wierząc absolutnie w ich zdolność płatności. I tak firma Schnett i Sieck w Kolonji, która zobowiązała się zaprowiantować handlowy okręt pewnego tureckiego przedsiębiorstwa, zapowiedziała, że jeżeli do zachodu słońca nie otrzyma resztującej kwoty 25000 marek należnej za prowianty — nie tylko zaprzestanie dalszego zaopatrywania, ale i złożone na okręcie prowianty odbierze. Podobnie i konstantynopolitańskie towarzystwo gazowe wzbrania się dostarczać nadal środków oświetlenia miasta, z powodu zaległych już od dawna rachunków u gminy miasta. Na szczęście miasto uzyskało niemiecką pożyczkę w wysokości 3 miljonów funtów na uświetnienie obchodu bajramu, z czego „urwano“ trochę i dla towarzystwa gazowego, tak, że na razie klęska pogrążenia miasta w ciemności jest zażegnana.

Jako wymowny komentarz strasznego położenia finansowego Turcji, wystarczy zupełnie przytoczyć ogłoszenie, jakie pomieszcza urzędowy dziennik „Sawet:“ „Upraszamy tych wszystkich, którzy pieniądze nam przesyłać mają, by je polecali do wypłaty instytucjom bankowym europejskim, ponieważ tureckie banki robią zazwyczaj przy wypłacie wielkie trudności“.

Sułtan tymczasem bawi się w bohatera i z tą samą podziwienia godną równowagą umysłu znosi wszystkie wstrząśnienia finansowe swego państwa, z jaką zniósł niedawno trzęsienie ziemi podczas gdy odprawiał uroczystość Bajramu. W tej właśnie chwili, kiedy drżenie ziemi uczuć się dało, odbywał Sułtan w wspaniałej sali uroczysty pochód w obecności przeszło 3000 osób. Prezydent Rady stanu Said Pascha przybiegł do poważnie kroczącego sułtana i zwrócił mu uwagę na grożące niebezpieczeństwo. Sułtan zmierzył go tylko dumnie i kazał natychmiast wrócić mu na swoje miejsce, sam zaś nie przerywał sobie pochodu. Co prawda, w tej chwili ustało drżenie ziemi. Sułtan rozkazał potem zagrać muzyce i odprawić szeikowi przepisane modlitwy.

Sułtan jest zresztą człowiekiem bardzo dobrym i przystępnym. W domu u siebie prowadzi życie jak każdy przeciętny obywatel. Pasją władcy wiernych jest amatorskie upodobanie w stolarstwie. W Ildyz Kiosku ma luksusowo urządzoną pracownię, i w wolnych chwilach, a ma ich dosyć, z zapałem oddaje się sztuce robienia stołów i stołków jakby mu za to miano zapłacić. Wtajemniczeni utrzymują, że gdyby sułtan był kiedy w tem przykrem położeniu — potrafiłby bardzo dobrze na życie stolarstwem zarobić. Zdaje się atoli, że gdyby nawet kiedy przyszło do podobnej katastrofy — sułtan nie potrzebowałby nigdy zarabiać na życie, jest bowiem jako prywatny człowiek jednym z największych bogaczów świata.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś Wielka Sobota, Celestyna, Papieża; jutro Niedziela Wielkanocna, Zmartwychwstanie Pańskie, Epifanjusza, męczennika; pojutrze Poniedziałek Wielkanocny, Djonizego, biskupa, wyznawcy; we wtorek Marji Kleofe, siostry Najśw. Marji Marji Panny; w środę Ezechjela, proroka i Makarego, biskupa.

Jutro uroczyste nabożeństwo we wszystkich kościołach.

W kościele OO. Zmartwychwstańców przy ul. Łobzowskiej jutro rozpoczyna się 40-godzinne nabożeństwo.

W poniedziałek Emaus, odpust w kościele PP. Norbertanek na Zwierzyńcu z wystawieniem Najśw. Sakramentu i kazaniem; u OO. Bernardynów i św. Florjana odpust bracki z wystawieniem Najśw. Sakramentu przez cały dzień.

We wtorek w kościele OO. Karmelitów na Piasku po Wotywie o godz. 9 rano błogosławieństwo papieskie z odpustem zupełnym.

Kalendarz myśliwski. Od 1 kwietnia wolno polować na głuszce i cietrzewie, oraz na ptactwo błotne i wodne. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny [kozy] cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W kwietniu ochraniać należy: bolenia, jazia, lipienia, głowacicę, swinkę, czopa i sandacza, oraz raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 5, zachód przypada o godz. 6 minut 17, długość dnia godzin 13 minut 14.

Stan powietrza. Dnia 6-go kwietnia o godzinie 7 rano barometr 45 8, termometr + 2 3 wilgotność 90 %, wiatr zachodni 1

Repertuar Teatru Miejskiego.

W niedzielę, 7 kwietnia: „Zawisza Czarny“, fantazja dramatyczna w 4 aktach, 8 obrazach K. Tetmajera (na dochód „Domu pracy“ na Kazimierzu).

W poniedziałek, 8 b. m. o godz. 3 po południu: „Wesele“, dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego (ceny zwyczajne).

O godz. 7 wieczorem: „Burza“, baśń dramatyczna w 6 obrazach z epilogiem W. Szekspira, ilustrowana muzyką.

We wtorek, 9 b. m.: „Faust“, tragedja W. Göthego w 14 obrazach, ilustrowana muzyką ks. Radziwiłła.

W środę, 10 b. m.: „Dama od Maksyma“, krotochwila w 3 aktach I. Feydeau (ceny zniżone).

We czwartek, 11 b. m.: „Baśka“, krotochwila w 3 akt. Kaz. Glińskiego (nowość). Benefis p. Morskiej-Popławskiej.

W sobotę, 13 b. m.: „Hernani“ dramat w 5 aktach Wik. Hugo (po raz 1).

W niedzielę, 14 b. m.: „Hernani“, dramat w 5 aktach Wik. Hugo,

Kupujcie tylko u Chrześcian!

Z powodu świąt Wielkanocnych, następny numer „Głosu Narodu“ wyjdzie we wtorek dnia 9 b. m. o zwykłej porze.

* **Dzisiejszy numer** naszego dziennika, obejmujący 12 stron druku, z czego 9 stron przypada na tekst redakcyjny, został połączony w jedną całość z numerem 14 „Głosu literackiego i społecznego“, dołączanego naszym prenumeratorom co niedzieli jako bezpłatny dodatek. Razem tedy otrzymają dziś nasi prenumeratorzy 20 stron druku w tem 17 stronic tekstu redakcyjnego.

* **Kraj w sprawie gimnazjum cieszyńskiego.** W Starym Sączu odbyło się zgromadzenie publiczne przy udziale kilkuset włościan z wsi okolicznych i mieszczan, na którem uchwalono wezwanie do rządu i Koła polskiego o natychmiastowe zadośćuczynienie żądaniu całego społeczeństwa polskiego, t. j. o upaństwowienie gimnazjum w Cieszynie.

Obywatele miasta Jasła, przyłączając się do akcji miast całego kraju o upaństwowienie gimnazjum w Cieszynie, wysłali odnośne pismo do p. Emila Michałowskiego, posła w Tarnopolu, postanowili zaprosić posłów swego okręgu: ks. Leona Pastora i p. Wincentego Jabłońskiego, celem objawienia im swojej woli względem upaństwowienia gimnazjum w Cieszynie i wczoraj stosowne pisma do obu posłów wysłali.

* **Boże Groby.** Obok wczoraj wymienionych grobów, wspomnieć należy również piękne Groby Boże w kościele OO. Reformatów, OO. Franciszkanów i OO. Karmelitów na Piasku. Warty wojskowe stoją przy Grobach: w katedrze na Wawelu, w kościele Marjackim i OO. Karmelitów na Piasku.

* **Znowu wypadek z tramwajem elektrycznym!** Anna Surówka, wieśniaczka, przybywszy wczoraj do Krakowa na targ, przechodziła około godziny pierwszej w poprzek wylotu ulicy Florjańskiej. Naraz z ulicy Florjańskiej wyjechał w szalonym pędzie wóz tramwajowy i tak ją silnie uderzył, że odniosła poważne uszkodzenie ciała. Surówka niosła w koszyku jaja, chcąc je sprzedać na targu; wszystkie stłukły się co do jednego, tak, że biedna kobieta, opatrzona przez pogotowie ratunkowe, wróciła z płaczem do domu, odniósłszy dzięki tramwajowi nietylko dotkliwe

rany, lecz nadto postradawszy cały spodziewany zarobek.

* **Samobójstwo.** Wczoraj o godz. trzy kwadranse na 4 Stefan Wadowski, urzędnik magistratu krakowskiego, zamieszkały przy ulicy Pędzichów l. 8, strzelił do siebie z rewolweru. Kula ugodziła go w lewą skroń. Przybyłe na miejsce wypadku pogotowie ratunkowe odwiozło żyjącego jeszcze, ale nieprzytomnego Wadowskiego, do kliniki chirurgicznej, gdzie go powierzono opiece dra Chlebowskiego. Powodem zamachu miał być rozstrój nerwowy.

Protokół wypadku spisał komisarz kolicji dr Rączka. Wadowski w godzinę potem skonał; trupa odwieziono do zakładu medycyny sądowej.

* **Skromność.** Zauważono, iż na plakacie demokratycznym, wzywającym na wiec cieszyński, jaki się odbył w środę w sali Rady miejskiej, nie było podpisów największych demokratów, że tylko wymienimy dra Ernesta Bandrowskiego. Ci, co uczynili tę uwagę, zapominają, że c. k. orderowy demokrata nie mógł przecież wzywać do wystąpienia przeciw c. k. rządowi. Zasady swoją drogą, a swoją drogą staranie się o łaskę rządu. Mili demokraci!

* **Zawsze oni!** Otrzymujemy następujące pismo: Szanowna Redakcjo! Idąc w piątek wieczorem o g. wpół do 9-tej do domu ulicą Krowoderską zauważyłem, że szynkarz Brunner wyrzucił coś dużego z szynku, które to „coś“ z łoskotem upadło na bruk. Jakież było moje zdziwienie, gdy w tem „czemś“ poznałem człowieka (jak się później dowiedziałem był to robotnik z fabryki Zieleniewskiego), a uderzenie jego głowy o kamienie było tym łoskotem. Przekonawszy się, że oddycha, poszedłem do szynku lecz szynkarz, na zapytanie moje czy nie zna człowieka, którego wyrzucił i na uwagę że z bydlęciem tak się nawet nie postępuje, oświadczył mi energicznie, że jeżeli się w tej chwili nie wyniosę to mnie wyrzuci jak tamtego. Niechcąc się mocować z żydem, wyszedłem i wezwałem organ policyjny (nr. 130), który zajął się odwiezieniem zupełnie nieprzytomnego człowieka do domu, a sam oczekuję, żeby władze zbadały tę sprawę, zwłaszcza, że podałem mój adres i w każdej chwili gotów jestem dać ustne objaśnienia. Tak sobie postępuje żyd Brunner, szynkarz, z robotnikami „gdy mają już dosyć“. Z poważaniem *G.*

* **Wykolejenie wozu elektrycznego.** Wóz nr 6, kursujący do Parku krakowskiego, wykoleił się dziś o godzinie 11 w Rynku głównym. Wóz stanąwszy w poprzek szyn zatamował cały ruch na linji dworzec — most podgórski i wszystkie wozy zjechały się na raz w Rynku.

* **Obłuda.** „Russkij Listok“ w sprawie prześladowania Polaków w Niemczech występuje przeciw hakatyzmowi, który sprzeciwia się poczuciu prawa i nazywa postępowanie hakatystów brutalnem.

* **Wilhelm II. w strachu.** Jak donoszą z Berlina, żandarmi przyboczni cesarza Wilhelma, odbywają ćwiczenia z lancą; podczas wyjazdu na miasto towarzyszyć cesarzowi będą żandarmi, zbrojni w lance. „Vossiche Ztg“ omawiając to zarządzenie, jakoteż zaprowadzenie żandarmerji na rowerach, która również ma towarzyszyć cesarzowi w czasie jego wyjazdów, powiada, że zarządzenia te przynoszą wprost wstyd narodowi niemieckiemu. Obowiązkiem rządu jest wpłynąć na cesarza, aby te zarządzenia zostały jak najrychlej usunięte. Widocznie cesarz od zamachu w Bremie jest mylnie informowany o usposobieniu ludu. Pismo to w sposób bardzo kategoryczny podaje, że takie zarządzenia mogą narazić na śmiech cały naród niemiecki i osłabić powagę cesarstwa.

* **Nagła śmierć pastora.** Jak już donosiliśmy wczoraj w depeszy, zmarł nagle we Lwowie na udar sercowy pastor i pleban kościoła ewangelickiego Graffi, w chwili, gdy zajęty był przy Wielkim ołtarzu odprawianiem uroczystego nabożeństwa z powodu Wielkiego Piątku, który solennie święci kościół ewangelicki. Nabożeństwo zbliżało się ku końcowi. Pastor Graffi wypowiedział pół godziny trwające kazanie o pokucie, poczem podszedł ku ołtarzowi, aby obdzielić lud Sakramentem Ołtarza. W chwili, gdy brał kielich do ręki, naraz zachwiał się i runął u stóp ołtarza. Przeniesiono go do mieszkania, znajdującego się tuż obok kościoła, ale pastor był już bezprzytomny. Przybyły w trzy minuty po katastrofie lekarz, dr Frankowski, skonstatował śmierć, skutkiem udaru sercowego. W kościele dokończył nabożeństwa, przy dźwięku organów, wikarjusz Lapschück. Zmarły liczył lat 58. Po ukończeniu studjów teologicznych w Wiedniu i Zurychu, pozostawał przez pewien czas w Bielsku, w charakterze wikarjusza w tamtejszym ewangelickim kościele. Wybrany we Lwowie pastorem w 1871, w tymże samym roku otrzymał potwierdzenie swej nominacji i prezentę od rządu. Od tego czasu przez 19 lat z rzędu sprawował nieprzerwanie urząd pastora przy kościele ewangelickim. Zmarły pozostawił liczną rodzinę. Cieszył się wielką sympatją. Był radnym miasta Lwowa.

* **Jeszcze o defraudacji czerniowieckiej.** O dalszych losach ekspedytora pocztowego Geyera i jego towarzyszki Łukaszównej, których, jak już donosiliśmy złapano w Veresie, w Rumunji, donoszą obecnie do gazet lwowskich co następuje:

Czuła para znajduje się obecnie w aresztach rządowych w Botuszanach, gdzie pozostanie aż do zapadnięcia decyzji o wydaniu jej władzom austrjackim. Śledztwo w Czerniowcach prowadzi sekretarz sądu krajowego, Lauterstein, który poczynił już kroki, celem uzyskania w drodze dyplomatycznej pozwolenia na wydanie obojga defraudantów. Równocześnie odniesiono się do austro-węgierskiego ambasadora w Bukareszcie i do konsula w Jassach z prośbą, iżby baczyli na bezpieczne strzeżenie aresztowanych, zdarzało się już bowiem, że tego rodzaju aresztantów pilnowano w Rumunji w ten sposób, iż po zapadnięciu decyzji o wydanie, nie było kogo wydawać, gdyż winni już przedtem wymknęli się z więzienia.

Geyer przy pierwszem przesłuchaniu w Botuszanach wziął całą winę na siebie, chcąc tym sposobem ocalić Łukaszównę. W Czerniowcach jednak znaleziono w śmietniku domu, gdzie mieszkała Łukaszówna, strzępki listu, w którym Geyer wzywał ją, ażeby niezwłocznie zjawiła się na poczcie u okienka dla odebrania pieniędzy.

W Suczawie aresztowano pewnego golarza, oraz damę z półświatka, w których towarzystwie Geyer i Łukaszówna spędzili noc przed wyjazdem za granicę; aresztowano również dwóch włościan i woźnicę fjakierskiego. Ci znowu przewieźli uciekinierów do Rumunji za wynagrodzeniem 100 rubli.

Sprawa ta nie jest pozbawiona i komicznego epizodu. — Jak wiadomo, za Geyerem rozesłano po całem państwie listy gończe. W kilka godzin po nadejściu wiadomości, iż czerniowieccy urzędnicy policji przytrzymali defraudantów w Verestie, otrzymano telegraficzne doniesienie z Temeszwaru na Węgrzech, że... Geyera i Łukaszównę „właśnie tam aresztowano“ w pociągu kolejowym. Władze węgierskie zawiadamiają, że aresztowani mieli przy sobie znaczniejszą sumę pieniężną i to wzbudziło podejrzenie. „Kiedy ich aresztowano, stanowczo wypierali się, ale ostatecznie „über geeignetes Befragen“ byli zmuszeni — przyznać się i do nazwisk i do defraudacji...“

Wobec faktu, że rzeczywiści defraudanci znajdowali się w Verestie, łatwo sobie wyobrazić, jakiego rodzaju „geeignetes Befragen“ zastosowały władze temeszwarskie, ażeby od aresztowanej tam pary wydobyć — przyznanie się...

II. kadencja sądów przysięgłych rozpocznie we czwartek dnia 11 b. m. o godzinie 9 rano. Skład trybunału stanowić będą: Przewodniczący trybunału dr Juljan Morelowski, wice-prezydent i kierownik sądu krajowego karnego. Zastępcy przewodniczącego: radcy sądu krajowego wyższego: Antoni Wawrausch i Bronisław; radcy sądu krajowego: Wilhelm Ursel, Zdzisław Katyński, Mieczysław Turowicz i Karol Kulikowski; asydenci: radcy sądu kraj. wyż. A. Wawrausch i Br. Kawski; radcy sądu krajowego: Stanisław Mardyła, Wincenty Kulawski, W. Ursel, Alojzy Traunfelner, Z. Katyński, dr Józef Kopff, Czesław Łoziński, M. Turowicz, K. Kulikowski i dr Józef Muczkowski; sekretarze sądowi: Bernard Miller i Władysław Rząca; adjunkci: Józef Klimecki, dr Juljan Makarewicz i dr Jan hr. Mieroszowski.

Dotychczas wyznaczonych jest dopiero 8 spraw karnych, które wejdą na porządek rozpraw. W pierwszym dniu t. j. 11 b. m. odbędą się dwie rozprawy: przeciw Marjannie Wypaskównie o zbrodnię dzieciobójstwa i przeciw Karolowi Rogowi o zbrodnię z §. 125 u. k. (przy drzwiach zamkniętych); dnia 12 b. m. Jakób Wald, zbrodnia oszustwa; dnia 15 Jan Machalski, zbrodnia z § 125 u. k. (przy drzwiach zamkniętych); dnia 16 b. m. Piotr Ślusarczyk, zabójstwo; dnia 17 b. m. Stefan Frölich, oszustwo; dnia 18 b. m. Andrzej Legutko i spól. zbrodnia kradzieży; dnia 22 Jan Galas i wspólnicy: zbrodnia morderstwa.

Odczyty dla publiczności o wyższym poziomie wykształcenia, urządzane na rzecz Tow. oświaty ludowej, po przerwie Świątecznej będą jeszcze miały dalszy ciąg. Najbliższy, prof. Zdziechowskiego, odbędzie się w sobotę d. 13 b. m., poczem zakończenie tegorocznej serji stanowić będą dwa odczyty prof. Kazimierza Morawskiego.

Mianowania. Cesarz mianował radcą dworu Jana Kasprzyszaka, starszego radcę skarbowego w krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie, oraz nadał starszemu radcy skarbu w tejże dyrekcji Karolowi Fritzowi tytuł i charakter radcy dworu z uwolnieniem od taksy. Prezydent ministrów i kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych mianował wicesekretarza w temże ministerstwie, Stanisława Groblickiego, starostą w Galicji.

Z Towarzystwa tatrzańskiego. W niedzielę d. 21 kwietnia b. r. o godz. 5 po południu odbędzie się w salach obrad magistratu (I piętro) w Krakowie XXVIII zwyczajne walne zgromadzenie Towarzystwa tatrzańskiego.

Wpisy dzieci chcących korzystać z dobrodziejstwa kolonji leczniczej dla dzieci skrofulicznych w Rabce, trwają od 1 kwietnia do 15 maja. W tym celu zgłaszać się należy osobiście do biura wpisu, będącego w kancelarji szpitala św. Ludwika dla dzieci w Krakowie, codziennie między godziną 10 a 12 rano, w którym to czasie zasięgnąć można wszelkich wyjaśnień. Biuro przyjęcia na listy i korespondencje odpowiadać nie zobowiązuje się.

Policja aresztowała wczoraj Wincentego Sapałkę, za niedozwoloną jazdę po szynach kolei elektrycznej. Za pijaństwo, awantury i bitki na ulicach lub w szynkowniach przy Wielkim Piątku doprowadzono do policji: Wojciecha Dymka, woźnicę dorożkarskiego; Florentynę Kuśminder i Eleonorę Nalepową, przekupki z Małego Rynku; Ludwika Paszkowskiego, za obrazę straży; Józefa i Julję Bilewiczów za bitki w szynku obok kościoła N. P. Marji; Stefana Bratkiewicza, za krzyki i awantury na ulicy Zwierzynieckiej; wreszcie Karola F. i Henryka K. za pobicie Eugeniusza K.

Photoplasticum przy ul. Brackiej l. 5. Dziś po raz ostatni w Krakowie: Męka Pańska. — Od niedzieli: Siam i Transwal, wyspa Ceylon, Borneo, poławiacze pereł i dzikie ludy Australji. — Chiny. Groby cesarzy chińskich, które Niemcy zburzyć chcieli.

Nauka jazdy na kole została już w „Sokole“ otwarta i będzie prowadzona pod dozorem zarządu oddziału kolarskiego. Inwentarz maszyn został odnowiony, boisko tak przygotowane, że będzie należeć do najlepszych boisk do nauki. Wpisy przyjmuje kancelarja „Sokoła“ od 7—9 wieczorem codziennie z wyjątkiem świąt i niedziel. Sześć lekcyj dla członków Towarzystwa kosztuje 3 korony, dla niečłonków 6 koron.

„Kłosy“. Pięknym następem z „Pieśni wieczornej“ Kasprowicza rozpoczęły „Kłosy“ swój pierwszy zeszyt. Z kolei Michał Bałucki dał „Sielanki galicyjskie“, opowiadając, jak to na wiosnę św. Jan chrzci wody i jakiego opiekuna miała w Icku wieś Wydartuchy — obrazek to realistyczny, prosto z życia wzięty. Następnie redaktor K. Bartoszewicz podaje obszerne streszczenie „Wesela“ Wyspiańskiego, przytaczając wiele najpiękniejszych ustępów z tego niepospolitego dzieła; — tegoż samego pióra jest ocena tego dramatu, spisana w formie wrażeń i kładąca nacisk na jego tendencję obywatelską. Dalej mamy ciekawy interwiew współpracownika „Kłosów“ z Hermanem Bahrem, głośnym autorem niemieckim — interwiew tyczy się „Quo vadis“. Świetną charakterystykę odmiennych systemów trzech rządów zaborczych po ostatnim rozbiorze podał znakomity badacz Sz. Askenazy; — trudno dokładniej, pomimo lapidarności, oświetlić dzieje pierwszych lat naszej niedoli i niewoli. Do poznania dróg ducha Zygmunta Krasińskiego znakomitym kluczem są wyjątki z listów jego do H. Reeve'a, — cała ta korespondencja wydaną zostanie niezadługo przez wnuka poety; „Kłosy“ dobrze zrobiły, popularyzując tę burzę sprzecznych uczuć, jaka miotała wielkim poetą w r. 1831 i w paru latach następnych. Artykuł „Margrabia Wielopolski i prasa“ jest niezmiernie ciekawym przyczynkiem do dziejów r. 1861—1863 — jaskrawo występuje tu brutalność margrabiego i jego nieprzebieranie w środkach. Po tym artykule Bolesław Prus staje w obronie Tołstoja i wielkich społecznych zadań sztuki, ostro występując przeciw cynizmowi i lubieżności, wkraczającym do naszej literatury. Arcydziełem jest mowa włościanina Brzezińskiego, wygłoszona na wiecu w Witkowie (W. Ks. Pozn.) w obronie nauki religji i języka polskiego — dziwić się należy, iż żadne z naszych pism niepodało tego przemówienia, pełnego patrjotyzmu, gryzącego dowcipu, a nawet poezji. Wyborną satyrą na recenzje teatralne jest wydobyty „ze starych szpargałów“ list Imci pana Cyprjana Chudeyki. Po nim następuje artykuł „O sprawach kobiecych“, poczem p. Bartoszewicz daje obszerną kronikę dwutygodniową, poruszającą najważniejsze sprawy bieżące, — zwracamy szczególną uwagę na ustępy o „żebraninie“ Koła polskiego i o tem kto powinien być następcą dra Bobrzyńskiego. Kilka wybornie napisanych sprawozdań literackich i nader obfity a umiejętnie ułożony dział „rozmaitości“ wypełniają resztę bardzo interesującego zeszytu „Kłosów“. Początek jest rzeczywiście świetny — staranny dobór artykułów i niezwykła ich obfitość imponują poprostu. Bez przesady można powiedzieć, że takiego dwutygodnika Galicja jeszcze nie miała. Gdyby wydrukować taki zeszyt w formacie książkowym, byłby już spory tomik. A sześć takich zeszytów na kwartał kosztuje 1 złr. Taniość bezprzykładna.

Kolej elektryczna otrzymała dalsze cztery wozy, wskutek czego opłakane stosunki, panujące dotąd na obu linjach powinny przypuszczalnie nieco się polepszyć, t. j. publiczność nie będzie może potrzebowała godzinami wyczekiwać na pojawienie się wozu. Od jutra na linji Most podgórski do dworca kolejowego

kursować ma 10 wozów nowych i 3 stare przypinane do nowych, zaś na linji Park Krakowski-Rynek, kursować będą cztery wozy.

Święcone dla członków „Sokoła“ krakowskiego i rodzin tychże, odbędzie się w niedzielę dnia 14 b. m.

Wiadomości kościelne. Archidyecezja lwowska obrz. łać.: Administratorem w Mielnicy zamianowany ks. Wincenty Mroczyński. — Przeniesieni ks. Józef Zawisza z Baworowa do Borszczowa; ks. Aleksander Dobrowolski, b. administrator w Janowie koło Trembowli do Baworowa.

Dyecezja przemyska. Odznaczeni „expos. canon“.: ks. Stanisław Konopacki, proboszcz w Przeczycy i ks. Stanisław Kulig, komendarz w Radymnie, który również zamianowany został proboszczem honorowym.— Instytuowany na probostwo w Bliznem ks. Franciszek Wolski, proboszcz w Przysietnicy. Administratorem excurrendo w Przysietnicy zamianowany ks. Wojciech Owoc, proboszcz w Izdebkach. Konkurs na probostwo w Przysietnicy rozpisano z terminem do 10 maja b. r. — Prezentę na probostwo w Uhercach otrzymał ks. Michał Sapecki, administrator w Polanie. — Zamianowani administratorami: ks Michał Dukiet w Rozwadowie, ks. Franciszek Dobrowolski w Nowosielcach kozickich ks. Teofil Garbacki w Dobromilu. — Przeniesiony: ks. Józef Urbanek z Samoklęsk do Rzeszowa. — Przeznaczony na posadę w Krościenku wyżnem ks. Franciszek Pałys, deficjent. — Konkurs na probostwo w Nowosielcach kozickich, Rozwadowie i Kalinowie rozpisano z terminem do 30 kwietnia b. r. — Administratorem „excurrendo“ w Kalinowie zamianowany ks. Adam Ziemicki, proboszcz w Łanowicach.

Konferencja piekarzy z Galicji, Bukowiny i Śląska, odbędzie się we Lwowie w poniedziałek, 8 b. m. Przedmiotem obrad ma być ulepszenie samopomocy czeladników piekarskich.

Okropny wypadek zdarzył się onegdaj po południu we Lwowie. Karolina Zadzielska, żona konduktora tramwaju elektrycznego, wychodząc na chwilę z domu, zostawiła w mieszkaniu pięcioro dzieci, między niemi 5 letnią Aleksandrę. Na podłodze stał samowar z żarzącymi węglami, a nieopodal flaszeczka ze spirytusem. Aleksandra, nie znając zawartości flaszki, wzięła ją ze stolika i chciała nalać na węgle. W tej chwili płomienie objęły flaszkę, która pękła, a płyn palący oblał suknie małej dziewczynki. W mgnieniu oka stanęła w płomieniach. Inne dzieci przerażone, rzuciły się do ratunku o ile mogły i umiały, pozostawiając siostrę jej losowi. Gdy wróciła matka, zastała Aleksandrę silnie poparzoną na całem ciele. Zawezwane pogotowie stacji ratunkowej odwiozło nieszczęśliwe dziecko do szpitala św. Zofji.

Wypadek kolejowy. Ze Stanisławowa donoszą, iż na linji Kopeczyńce Chorostków przerwał się pociąg mięszany nr. 3462, przyczem wykoleił się jeden wóz, nieobsadzony podróżnymi. Z ludzi nikt nie odniósł uszkodzenia. Z powodu wykolejenia wozu, pociąg mięszany nr. 3461, idący w przeciwnym kierunku, spóźnił się o 3 godziny 42 minut.

Zjazd dziennikarzy słowiańskich. Jak już donieśliśmy we wczorajszem wydaniu wieczornem, uczestnicy zjazdu znaleźli się wczoraj w Rjece. Przybyło tylu dziennikarzy, że wielu z nich nie znalazłszy miejsca w hotelach, musiało spać na statku „Willam“, którym następnie o g. 12 w południe odpłynęli do Dubrownika.

Z Polaków przybyli prócz redaktora Ehrenberga, dra Włodzimierza Lewickiego, Grzegorza Smólskiego i dra Danielaka: Chmielowski, Chyliński, dr Bieńkowski, Karcz, Ludwik Masłowski, dr Nittman, Starzewski, prof. Zawiliński, Siedlecki, dr Ździechowski, dr Roszkowski i dr Ostaszewski-Barański.

Z Czechów: Kuffner, Ryba, Anyż, Howorka, Blażek, Prokop Gregr, Kummer; ze Słowaków: Vajansky, Kretz, Neczas. Razem przybyło 86 osób.

Osobny komitet z drem Mazzurrą, redaktorem „Obzora“, na czele, przyjmował gości w Rjece. Dr Mazzurra pełnił również obowiązki gospodarza na pokładzie statku.

Dziś w południe o 12 godzinie przybyli goście zjazdowi do Dubrownika.

W wielickiej Kasie oszczędności stan wkładek z dniem 1 kwietnia b. r. wynosił 2,589.975 kor. 56 h.

---

§ **Nowy sposób na plagę królików** wynalazł rząd kolonji zachodnio-europejskiej. Jak wiadomo, króliki, trapiące Australję, zostały tam wprowadzone z Europy, a znalazłszy widocznie grunt dla siebie podatny, rozmnożyły się w sposób niesłychany. Próbowano przeciwko nim rozmaitych środków bezskutecznie. Rząd wpadł na nowy pomysł: kazał wypuścić liczny zastęp kotów domowych, które tępią króliki zawzięcie i w kilku miejscowościach oswobodziły kraj z tej plagi. Poczęto więc zaprawiać koty do takich łowów. Jest nawet mowa o specjalnej hodowli kotów. Inni proponują sprowadzać je z Europy. Byle tylko z czasem plaga królików nie zamieniła się w plagę kocią.

§ **Dziennikarstwo w Grelandji** reprezentowane jest przez jedną jedyną gazetę, założoną i redagowaną dotąd przez p. Goellera, który jest jednocześnie wydawcą, drukarzem i ekspedytorem. Redakcja gazety, wychodzącej dwa razy na tydzień, jest w Goodthaal, a p. Goeller co dwa tygodnie odbywa na łyżwach długą podróż po kraju, celem rozdania swego pisma. Początkowo było ono tylko zbiorem bardzo pierwotnych ilustracyj; stopniowo Goeller wprowadził artykuły o sprawach bieżących. Można śmiało powiedzieć, że Goeller właściwie wielu abonentów nauczył dopiero czytać.

§ **10.000 dolarów** za dwa palce u nogi otrzymał pewien robotnik duński, który je stracił w hucie żelaznej w Brooklynie, skutkiem nieszczęśliwego wypadku. Takie wysokie odszkodowanie ze strony właściciela huty przyznał robotnikowi sąd.

§ **Reklama amerykańska.** Pewien Amerykanin podaje następujące ogłoszenie o śmierci żony: „Pogrążony w niezmiernej boleści, zawiadamiam przyjaciół i znajomych, że wczoraj śmierć okrutna zabrała mi najukochańszą żonę, gotując w ten sposób mojej dwumiesięcznej córeczce los sieroty, dla której szukam mamki na tak długo, dopóki nie znajdę sobie za towarzyszkę życia kobiety bogatej i pięknej, umiejącej oszczędnie i dobrze prowadzić taki, jak mój dobrze znany handel bielizny, gdzie w 12 godzin po najniższych cenach wykonuje się wszelkie zamówienia dokładnie i elegancko, za co kierowniczce zakładu płacę 200 dolarów i będę mógł płacić aż do dnia ożenienia się lub przynajmniej do dnia, w którym nastąpi przeniesienie mego handlu na ulicę N. l. X., to jest do dnia 15 kwietnia, gdyż tam będę miał do odnajęcia obszerne mieszkanie tylko za 200 dolarów rocznie“.

§ **Historja bardzo starej mody.** Dowcipny kronikarz paryski Alfons Allais, drwiąc z tych, którzy posyłają prać bieliznę do Londynu, opowiada historję tej mody, która jest daleko starsza, niżby sądzić można, albowiem liczy już — ośm wieków. Należy się cofnąć aż do połowy jedenastego stulecia. Żył wówczas Robert II, ks. Normandji, znany bardziej za naszych czasów jako „Robert Djabeł“ Meyerbeera. Otóż pewnego dnia, ów książę w okolicach Falaise ujrzał cudną dziewczynę, piorącą szmaty w rzece Ante. Miała na imię Arlette. Jej ojciec był powroźnikiem. Młodzi zapłonęli ku sobie gorącą miłością i niebawem pobrali się. Mieli syna, chłopaka rudego, któremu dano imię Wilhelm, i który od najmłodszych lat zdradzał wielką ochotę do zawojowania Anglji. Rodzice nie chcieli stawać w poprzek temu tak wyraźnemu powołaniu. W dniu 27 września 1066 r. młody Wilhelm wylądował w Vevensey z kilku baronami normandzkimi i kilku tysiącami wesołych i dzielnych drabów. Uprzedzony o przybyciu Wilhelma młody Harold, ówczesny posiadacz korony angielskiej, przybył natychmiast na spotkanie kuzyna (byli z sobą w powinowactwie). Powitali się w pobliżu Hastnigs, a powitali niezbyt serdecznie. Wynikło stąd, że Wilhelm bez ceremonji wstąpił na tron angielski. Ustaliwszy się na nim, powziął wzruszającą myśl sprowadzenia ks. Arletty, bardzo jeszcze ładnej i ponętnej w latach czterdziestu. Świetna karjera syna nie zawróciła w głowie jejmości. Pani Arletta zamieszkała w Londynie pod warunkiem, że w dalszym ciągu będzie się zajmowała swem rzemiosłem, którego nie zaniechała w Falaise. Z Wilhelmem nie było żartów. Za lada nieposłuszeństwo wyłupywał ludziom oczy. To też bali go się wszyscy. Wasale angielscy i normandzcy ze strachu dawali prać bieliznę jego matce. W pierwszy poniedziałek każdego miesiąca wyruszał z Dives statek, naładowany zbrudzoną bielizną wszystkich panów z Normandji, a wracał po miesiącu, przywożąc — wypraną. Po śmierci Arletty, a nawet po śmierci Wilhelma Zdobywcy, wśród wielu panów francuskich utrzymał się zwyczaj posyłania bielizny zużytej do Londynu, chociaż dziś pralnie francuskie nie ustępują bynajmniej angielskim.

W szpitalu Bonifratrów w Krakowie leczono w miesiącach styczniu i lutym b. r. 250 chorych. W ambulatorjum tegoż szpitala udzielono w tymże czasie bezpłatnej porady i pomocy lekarskiej 3076 osobom. Z tych było z Krakowa 1222, z Podgórza 1047, z okolicy Krakowa 807 osób.

Na dokończenie budowy szpitala jubileuszowego wpłynęły w dalszym ciągu następujące datki: H. K. drugi raz 20 kor., pani Cz. 60 k., dr Władysław i Julja z Dunajewskich Sciborowscy 200 k., S. M. 2 k., Sebastjan Ochoński 2 k., ks. prał.dr Wł. Chotkowski powtórnie k. 20 ks. kan. Stan: Twardowski z Wieliczki 20 k., za pośrednictwem ks. kan. Twardowskiego parafjanie z Wieliczki 45 60 kor.

Rozpisanie dostawy. Dyrekcja kolei państwowych w Stanisławowie ogłasza dostawę 100.000 klgr. oleju mineralnego do smarowania maszyn, 30.000 klgr. do smarowania wozów, 370.000 klgr. nafty, 75.000 klgr. oleju cylindrowego do maszyn, 2000 klgr. terpentyny (na przeciąg czasu od 1 stycznia do 1 czerwca 1902), 480 flaszeczek a 10 dkg. oliwy do smarowania aparatów telegraficznych, 120 klgr. oleju lnianego.

Termin do wnoszenia ofert upływa z dniem 1 maja 1901 r

Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

HUMOR.

W sądzie.

— I dlaczegóż, nie mając pieniędzy na trzy butelki szampana — pan je wypiłeś?

— Bo po pierwszej nie miałem jeszcze odwagi przyznać się restauratorowi, że jestem goły.

Z WYPADKOW DNIA.

W prasie znowu się pojawiły pogłoski, że niebawem nastąpi nominacja nowego jenerał-gubernatora w Warszawie. Jedne z nich wymieniają podobnie, jak już kilka miesięcy temu, jenerał-gubernatora w Wilnie, Trockiego, inne zaś wyprowadzają człowieka całkiem dotąd nieznanego, a mianowicie kijowskiego jenerał-gubernatora, Czortkowa.

Hr. Bülow ma się jeszcze raz spotkać z Zanardalli'm.

W Paryżu sprzedano w drodze publicznej licytacji klasztor de l'Assomption, Sióstr św. Augustyna, które utrzymują bardzo wzięty pensjonat dla panien. Kongregacja ich nie ma rządowego upoważnienia. Klasztor został sprzedany, ponieważ Siostry nie chciały płacić nowego podatku, którym rząd obłożył klasztory. Zakon przeniesie się prawdopodobnie do Rzymu.

Komitet wykonawczy klubu młodoczeskiego odbył w Pradze posiedzenie, na którem dr Pacak przedłożył sprawozdanie z przebiegu ukończonej sesji parlamentarnej. W dyskusji dep. Forszt występował przeciwko taktyce, jakiej się Młodoczesi trzymali na ostatnich posiedzeniach parlamentu, natomiast dr Engel, dr Brzorad i dr Horzica bronili tej taktyki i poglądów wypowiedzianych przez dra Pacaka. W końcu uchwalono rezolucję, w której komitet wykonawczy stronnictwa wyraża większości klubu w Radzie państwa zupełne zaufanie.

Uroczystości tulońskie zaczęły się galowem przedstawieniem w Wielkim Teatrze.

Wrzenie umysłów w Rosji.

Coraz dziwniejsze i coraz bardziej zastanawiające wieści dochodzą z Rosji. Oto świeżo przedarły się za granice caratu pogłoski, jakoby oficerowie rosyjscy mieli okazać niejednokrotnie podczas ostatnich rozruchów swoją sympatję wobec demonstrujących studentów.

Jeżeli pogłoski te okażą się prawdziwemi, w takim razie nie ulegałoby już żadnej wątpliwości, że ruch, którego objawem były ostatnie demonstracje, sięgnął już bardzo głęboko, bo dostał się nawet w szeregi armji.

Dzienniki berlińskie otrzymały wiadomości z Rosji, według których wielu oficerów rosyjskich nawet całkiem otwarcie protestowało i występowało przeciw zachowaniu się policji i kozaków. W Moskwie oficerowie, którym kazano strzedz aresztowanych studentów w menaży oficerskiej, pozwolili im nietylko swobodnie wygłaszać mowy, ale żywy przyjmowali w nich udział, a gdy jakiś pułkownik chciał wystąpić przeciw studentom, oficerowie przeszkodzili mu. W Petersburgu dnia 17 z. m. kilku oficerów krzyczało na Kozaków, aby cię cofnęli, a jeden z nich dobył nawet szabli i ciął rozjuszonego kozaka.

Jeden z dzienników zagranicznych podaje rozmowę, jaką miał gradonaczalnik Kleingels z redaktorem pisma „Nowoje Słowo“, który zjawił się w jego kancelarji z petycją, podpisaną przez kilkuset obywateli petersburskich, a proszącą o powstrzymanie nadużyć kozactwa i policji. Kleigels przyjął redaktora przyjaźnie i oświadczywszy mu na wstępie, że wie, jaki jest cel jego przybycia, zaczął go przestrzegać, aby się nie mieszał w nieswoje rzeczy. Gdy redaktor zapytał się, czy może doręczyć petycję, Kleigels wziął ją i oświadczył, że nazwiska na niej podpisane przydadzą się policji. Strapiony redaktor chciał jednak coś zyskać na tej wizycie i zapytał się, czy gradonaczalnik nie chce powstrzymać „gorliwości“ swoich podwładnych. Na to odrzekł Kleigels, że bynajmniej o tem nie myśli. Owszem,

więcej „gorliwym“ wyznaczy nagrody. Na uwagę zaś redaktora, że taka bezwzględność doprowadza do rozpaczliwych wybuchów, Kleigels zauważył, że dla niego jest to bardzo pożytecznem. W chwilach takich ludzie przestają się kryć ze swemi przekonaniami i policja poznaje wrogów państwa. Wielu ludzi — dodał — których uważałem za zupełnie spokojnych, zdemaskowało się podczas ostatnich wypadków. Na zwalczenie zaś rozruchów nie zabraknie władzy potrzebnych środków.

Piękny przykład króla rumuńskiego.

BUKARESZT 6 kwietnia. (Tel. pryw. „Gł. Nar.“) Rumuński dziennik urzędowy ogłasza pismo królewskie do prezydenta ministrów, brzmiące jak następuje:

„Wobec trudności finansowych, nakładających na wszystkich pewne ofiary, celem oparcia naszego kredytu państwowego na pewnych podstawach, uważam za swój obowiązek przyczynić się do ulżenia państwu ciężarów.

„Życzę sobie zatem, aby potrącenia, mające być stosowane w przyszłości do pensyj urzędników państwowych, miały miejsce i przy mojej liście cywilnej. Oszczędności, poczynione w ten sposób, mają być postawione do rozporządzenia skarbowi państwa, celem opędzenia potrzeb państwowych, nie pokrytych budżetem“.

Śmierć Stoiłowa.

SOFJA 6 kwietnia. (T. B. K.) Dziś w nocy zmarł tutaj b. prezydent ministrów, dr Stoiłow.

Wojna w południowej Afryce.

PRETORJA 6 kwietnia. (T. B. K.) Lord Kiczener telegrafuje, że jenerałowie French i Plumer obsadzili kilka miejscowości, zabrali Boerom jedno wielkie działo, kilkaset wozów, tudzież wielką ilość bydła.

Wielu Boerów wraca z Kaplandu do Oranji, kilka innych oddziałów posuwa się ku granicy kraju Zulusów.

LONDYN 6 kwietnia. (Tel. pr. „Gł. Nar.“) „Central News“ donosi ze Standerton: De Wet znajduje się jeszcze w okolicy Vrede. Botha nie minął dotąd Standertonu i bawi jeszcze w Transwaalu. Anglicy zamierzają niedopuścić do połączenia się Bothy z De Wetem. Zwłaszcza mają przeszkodzić temu, aby Botha przekroczył linję kolejową pod Plattrandem.

LONDYN 6 kwietnia. (Tel. pr. „Gł. Nar.“) „Standard“ donosi z Brukseli: Prezydent Krüger uważa dzisiejszy okres wojny za decydujący. Przewidywane są energiczne operacje lorda Kiczenera przeciw głównej pozycji Boerów pod Zontpansbergiem, gdzie znajduje się kwatera obecnego prezydenta tymczasowego Szalk-Burgera, tudzież magazyny prowiantu, broni i amunicji.

BRUKSELA 6 kwietnia. (Tel. pryw. „Głosu Narodu“) Krüger odebrał wiadomości, że Kiczener ofiarowywał Bocie w zamian za złożenie broni stanowisko gubernatora wojskowego Oranje i Transwaalu z pensją 250 000 franków. Botha z oburzeniem odtrącił tę propozycję, będącą jedynie prostem przekupstwem.

LONDYN 6 kwietnia (Tel. pryw. „Gł. N.“). Z Utrechtu donoszą: Są wszelkie poszlaki, że w najbliższych dniach na południowo-afrykańskim teatrze wojny przyjdzie do ważnych wydarzeń.

Socjalistyczno-anarchistyczne zaburzenia.

GENEWA 6 kwietnia. (T. B. K.) Wczoraj odbył się tutaj wielki meeting w celu zaprotestowania przeciwko wydaniu Włochom anarchisty Jaffego, spólnika Bresciego, na którym wygłoszono wiele mów anarchistycznych i socjalistycznych. Po zgromadzeniu udało się kilkuset studentów, przeważnie Rosjan, przed konsulat rosyjski, zdarli tarczę konsularną i wśród okrzyków „Pereat!“, podeptali ją nogami. Następnie tłum demonstrantów podążył przed gmach konsulatu włoskiego, ale tu ekscedentom zastąpiła drogę policja. Przed prywatnem mieszkaniem konsula włoskiego przyszło również do demonstracyj. Obecnie panuje już spokój. Aresztowań nie przedsięwzięto dotąd jeszcze żadnych.

Eskadra rosyjska w Tulonie.

TULON 6 kwietnia. (Tel. B. Kor.) Bawiąca tutaj eskadra rosyjska, w myśl otrzymanych przez admirała Borilewa rozkazów, wypłynęła na pełne morze.

Rywalizacja francusko-angielska.

LONDYN 6 kwietnia (Tel. pryw. „Gł. N“). „Times“ ogłasza depeszę z Wellington w Nowej Zelandji, że Francja, utworzywszy tam stację dla swych okrętów, powiększyła obecnie liczbę stacjonowanych tamże pancerników do pięciu i rozpoczęła fortyfikację zajętego terytorjum. W Anglji uważają ten krok Francji za bardzo groźny dla interesów angielskich w południowej części Oceanu Spokojnego.

Turcja a Grecja.

KONSTANTYNOPOL 6 kwietnia (Tel. pryw. „Gł. Nar.“). Porcie i poselstwu greckiemu zakomunikowano uchwałę sądu polubownego, złożonego z 6 posłów, w sprawie konwencji konsularnej między Turcją i Grecją.

Treść uchwały sądu polubownego trzymana jest tymczasem w tajemnicy, lecz o ile wiadomo, Grecja otrzyma stanowisko pośrednie między państwami, korzystającymi w Turcji z zupełnych kapitulacyj, i państwami, nie posiadającemi żadnych kapitulacyj. Zniesiono natomiast kapitulacje, z których korzystała Grecja przed wojną, jak również stanowisko mocarstwa, którem się najwięcej opiekowano. Z drugiej strony Grecji w zupełności pozostawiono jurysdykcję nad poddanymi jej w Turcji.

Podróż księstwa Yorku.

ADEN 6 kwietnia. (T. B. K.). Książę i księżna Yorku i Cornwalji przybyli tutaj na yachcie „Ophir“.

Wypadki w Chinach.

TIENTSIN 6 kwietnia. (Tel. Biura Reutera). Jenerał Gaselee przybył tu wczoraj na pokładzie krzyżowca „Iris“ i udał się niezwłocznie do Pekinu.

LONDYN 6 kwietnia. (T. B. K.). Dzienniki tutejsze donoszą z Pekinu, że sir Robert Hart wygotował już szczegółowy projekt zapewnienia odszkodowania, które Chiny mają zapłacić mocarstwom. Gwarancja ta ma być, według projektu sir Roberta Harta, otrzymana przedewszystkiem w ten sposób, że zostaną zafantowane rozmaite podatki.

Zaburzenia w Macedonji.

KONSTANTYNOPOL 6 kwietnia. (Tel. pr. „Gł. Nar.“) Otrzymano tutaj raport, że pod Dżuma-Bala banda, złożona z 30 zbrojnych Bułgarów, usiłowała przedrzeć się z Bułgarji do Macedonji. Wojsko tureckie wydało owej bandzie walkę, podczas której dziesięciu Bułgarów zginęło, dwudziestu uciekło z powrotem do Bułgarji.

Choroba Waldeck-Rousseau'a.

PARYŻ 6-go kwietnia. (Tel. pryw. „Głosu Narodu“) Waldeck-Rousseau, po szczęśliwie przebytej operacji ma wyjechać do Wenecji na odpoczynek.

Odznaczenie Zanardeliego.

RZYM 6 kwietnia. (Tel. pryw. „Gł. Narodu“) Król, jako szczególne odznaczenie, przesłał prezesowi ministrów Zanardellemu portret wraz z własnoręczną bardzo pochlebną dedykacją.

Anglja w Arabji.

KONSTANTYNOPOL 6 kwietnia. (Tel. pr. „Głosu Nar“) Panuje tutaj wielkie rozdrażnienie przeciwko Anglji, której wojska obsadziły bezprawnie terytorjum pomiędzy Adenem, a Yemenem, należące do Turcji.

KONSTANTYNOPOL 6 kwietnia. (T. B. K.) Książę bawarski Jerzy, wnuk cesarza austrjackiego, był na audjencji prywatnej u sułtana, który nadał księciu order Osmanje z brylantami

LONDYN 6 kwietnia (Tel. pryw. „Gł. N.“) W Brazylji zaszły poważne zaburzenia. W Para przyszło do walki ulicznej.

RZYM 6 kwietnia (Tel. pryw. „Gł. Nar.“). W sprawie odnowienia traktatu handlowego pomiędzy Włochami a Niemcami przybył tutaj z Berlina ambasador włoski, jenerał Lanza. Złoży on memorjał, przez siebie opracowany, komisji specjalnej, w której zasiada gubernator Banku, Springher.

WIEDEN 6 kwietnia. (Tel. giełd.). — 56 l. Listy Towarzystwa kredytowego ziem. 91·65, 4 prc. Listy Banku kraj. 92 — $4^1/_2$ prc. l. Listy Banku krajowe, go 99·40, 4 prc. Listy Banku hipotecznego 90·— 4 i pół procent. Listy Banku hipotecznego 98.25, Listy banku hipotecznego 109 50, prc. Galic. Obligacje propinacyjne 96·30, 4 prc. Gal. pożyczka kraj z r. 1893 93·—, 4% pożyczka miasta Lwowa 87·50 Losy tureckie 108 00, Marki 117·60. Ruble 253·75, Renta majowa 98·35, Austrjacka Renta koronowa 97·35, Węgierska Renta koron. 93·10.

BILANS Stowarzysz. pożyczkowego „WZAJEMNA POMOC“ w Makowie
z poręką nieograniczoną w sądzie zapis.
za rok 1900.

Z końcem roku 1899 było członków	2211
W roku 1900 przybyło 163 — ubyło 171 — mniej	8
Z końcem roku 1900 mamy członków	2203
Kwota udziałów wpłaconych wynosi	**133.548 Koron 40 hal.**

Stan bierny K	h			Stan czynny K	h
488	79	Fundusz rozporządzalny	Effekta funduszu rozporządzaln.	92	28
51892	63	Fundusz rezerwowy	Effekta funduszu rezerwowego	36231	44
133548	40	Udziały	Dom własny	26099	14
382117	64	Wkładki na oszczędność	Lokacje	133795	78
132	57	Depozyta	Pożyczki	381937	65
7792	82	Odsetki na rok 1901 pobrane	Ruchomości	100	00
26	20	Koszta prawne	Wydatki zarządu (zapasy)	600	00
1299	50	Bank krajowy	prawne	371	66
10346	17	Zysk w roku 1900	Gotówka 31/12 1900 r.	8416	77
587644	72			587644	72

Ogólny obrót skarbcowy wynosił 1,302.676 Koron 15. hal.
Od wkładek na oszczędność płacimy 4½%. Od pożyczek bierzemy 6½%. 961

DYREKCJA:

Brodziński Henryk. ***Emil Ullrich.*** ***Kocyan Ludwik.***

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa Redaktor odpowiedzialny: Witołd Noskowski. W drukarni W. Korneckiego w Krakow